



Nicole Burnham

Królewska niania

Tytuł oryginału: Falling for Prince Federico



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie, ja chyba nigdy tego nie pojme.

Zdesperowana Pia Renati wpatrywała się w otwartą książkę. Mruczając pod nosem, oparła się barkiem o podświetloną reklamę telefonów komórkowych zdobiącą ścianę hali przylotów międzynarodowego lotniska w San Rimini i przerzuciła kolejną kartkę poradnika dla przyszłych mam. Jak to jest, że nawet kobiety bez medycznego wykształcenia rodzą dzieci?

Zamyśliła się. Jest tyle rzeczy zupełnie niepojętych. Choćby to, że jej przyjaciółka, Jennifer Allen, teraz księżna Jennifer diTalora, zadzwoniła akurat do niej. Księżna spodziewa się dziecka, a ponieważ musi leżeć w łóżku aż do porodu, poprosiła Pię, by do niej przyjechała.

Jennifer zawsze mogła liczyć na Pię. Jeszcze dwa lata temu była jej szefową. W ramach pomocy humanitarnej pracowały w obozie uchodźców. Znały się na wylot. Dla Pii nie było sprawy nie do załatwienia. Tworzenie banków żywności dla uchodźców w krajach Trzeciego Świata, budowa prowizorycznych siedzib w gorącym afrykańskim słońcu, transport rannych do polowych szpitali czy wysiłki podejmowane w celu łączenia rodzin - to był jej chleb

powszedni. Nie bała się ciężkiej pracy, nic jej nie odstraszało. Jednak opieka nad księżną, mającą wkrótce urodzić następcę tronu San Rimini, to prawdziwe wyzwanie. Pia nie miała pojęcia o ciąży i dzieciach. Cała jej wiedza to godzinna lektura tego poradnika.

Rodzina nie dała jej dobrych wzorców. Matka była w domu gościem, sprawy rodziny niewiele ją obchodziły. Ale Jennifer uparła się i tak nalegała, że Pia nie miała serca jej odmówić.

Znów przerzuciła kilka kartek i nagle omal nie upadła z wrażenia. Na całej stronie widniało zdjęcie rodzącego się dziecka. Pia zamknęła oczy.

To już przesada. Mogliby zostawić trochę pola dla wyobraźni. A tu proszę, od razu kawa na ławę.

- *Signorina* Renati? - tuż za nią rozległ się niski, przyjemnie brzmiący głos.

Pia pośpiesznie zamknęła książkę. Głośny gwar nieoczekiwanie ucichł, a spojrzenia zgromadzonych w hali ludzi powędrowały w jednym kierunku.

Pia, choć jeszcze się nie odwróciła, wiedziała już, do kogo należy ten wyjątkowy głos. Wprawdzie spodziewała się, że przyjedzie po nią ktoś z pałacu, ale przez myśl jej nie przeszło, że z lotniska odbierze ją książe Federico Constantin di Talora, niedawno owdowiały, budzący ogromne emocje wśród kobiet niemal całego świata. Media i kolorowe pisma okrzyknęły go ideałem, księciem doskonałym. Śródziemnomorska uroda, nieskazitelna reputacja, bezgraniczne oddanie sprawom państwa - czegoż więcej trzeba, by stać się najlepszą partią?

Jennifer ani słowem nie uprzedziła Pii, że to właśnie on przyjedzie na lotnisko.

No tak. To było do przewidzenia. Gdy w końcu spotyka ją coś takiego, nie ma nawet czasu na odświeżenie oddechu miętusem czy poprawienie makijażu po całonocnym locie.

Miała tylko nadzieję, że księżę nie zdążył zerknąć jej przez ramię i nie zobaczył, co czyta. Odwróciła się, uśmiechając się z przymusem, i stanęła twarzą w twarz z prawdziwym księciem, drugim w kolejce do tronu tysiącletniego państewka San Rimini.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, chyba jednak zauważył to fatalne zdjęcie.

Pia spędziła poza domem wiele lat. Od dawna nie miała okazji porozmawiać w ojczystym języku i chętnie pogawędziłaby z kimś, by usłyszeć lokalne ploteczki, ale nie wyobrażała sobie takich pogaduszek z członkiem rodziny królewskiej. W dodatku szalenie przystojnym. Federico Constantin di Talora wyglądał jak gwiazdor kroczący po czerwonym dywanie na oscarowej gali. Nic dziwnego, że ją замуrowało.

- Księżę - wykrztusiła. - *Buon giorno. Come sta?*

Ciemnowłoso, niebieskooki księżę miał w sobie jakąś nieuchwytną, a jednak wyczuwalną od pierwszego spojrzenia charyzmę. Dar, którym natura obdarza niewielu. Pia poznała go półtora roku temu, gdy przyjechała na ślub Jennifer i księcia Antonia, ale była wtedy tak przejęta, że po oficjalnym powitaniu natychmiast się wycofała.

Federico i jego olśniewająco piękna żona, księżna Lucrezia, bardzo uprzejmie traktowali gości, jednak wyczuwało

się, że uroczysta atmosfera książęcego ślubu nie do końca im się udziela. Lucrezia była wyjątkową kobietą. Wysoka, wiotka jak trzcina, o porcelanowej cerze, prostych ciemnych włosach i pełnych ustach, piękna i elegancka. Wymarzona kobieta na okładki najszykowniejszych magazynów.

A Federico... już sama jego obecność działała na Pię onieśmialająco. Elegancja, majestat i królewska szarfa - takie rzeczy robią wrażenie!

No i ta twarz. Wysokie kości policzkowe, mocno zarysowana szczęka, starannie wygolone policzki, a do tego gładka, oliwkowa skóra, kusząca, by delikatnie przesunąć po niej koniuszkami palców.

Pia przycisnęła poradnik do zielonkawego podkoszulka. Ależ się ubrała... bawełniana bluzeczka, spodnie khaki i sportowe sandały. Mogła włożyć coś bardziej wyszukanego. W dniu ślubu Jennifer miała na sobie klasyczną, nieco sztywną suknię druhny i eleganckie pantofle na obcasach.

Książę ledwie dostrzegalnie skinął prawą dłoń, a stojący obok niego szczupły mężczyzna podszedł i podniósł z podłogi podniszczoną torbę Pii.

- Dziękuję, pani Renati, całkiem dobrze. Mam prośbę. Jeśli nie sprawi to pani różnicy, zostańmy przy angielskim. Staram się szlifować język, a rzadko mam okazję. Spędziła pani w Stanach dużo czasu, prawda?

Pia skinęła głową.

- Tak, możemy rozmawiać po angielsku, nie ma problemu.

Wolałyby rozmawiać po włosku, ale cóż... Choć po włosku książę zwracałby się do niej „signorina”, co jest po-

wszechnie przyjęte w San Rimini, a to nie byłaby chyba najwłaściwsza forma w stosunku do trzydziestodwuletniej kobiety. Pia stanowczo nie chciała być traktowana jak dorastająca panienka. Westchnęła w duchu. Na szczęście książe nie wyglądał na szczególnie rozmownego.

- Doskonale. Księżna Jennifer oczekuje pani z niecierpliwością, więc jeśli jest pani gotowa, możemy jechać. Samochód czeka. - Książe wskazał na metalowe drzwi z boku sali.

Przez szklaną taflę Pia dostrzegła lśniącą czarną limuzynę zaparkowaną na pasie tuż obok samolotu, którym dopiero co przyleciała.

No tak, nie tylko być księciem, pomyślała. Nie trzeba walczyć o miejsce na parkingu, przechodzić przez bramki, wyczekiwać w tłumie umęczonych pasażerów na pojawienie się bagaży na taśmie.

Federico ruszył do drzwi, a ludzie z uśmiechem rozstępowali się przed nim.

Pia starała się nie słuchać komentarzy tłumu. Gapie, tłoczący się teraz przy szybie, byłiby bardzo rozczarowani, gdyby dowiedzieli się, kim jest kobieta, której towarzyszy ich ulubieniec.

Szofer otworzył tylne drzwi mercedesa.

- Pani Renati?

Podniosła wzrok na Federica, z trudem uświadamiając sobie, że książe podaje jej rękę, by pomóc wsiąść do auta.

- Och, dziękuję. - Niełatwo tak nagle się przestawić. Jak miała się odnaleźć w tych wszystkich formach?

Podawała księciu rękę, a on ujął ją mocno, zdecydowanie. Cóż, z pewnością miał to we krwi.

Gdy oboje ulokowali się w miękkich skórzanych fotelach, książę zaczął zabawiać ją rozmową. Zapytał, kiedy ostatni raz była w San Rimini, zainteresował się, jakie imię według niej młodzi rodzice nadadzą swojemu potomkowi, i czy stawia na chłopca czy dziewczynkę, bo Jennifer i Antony nie chcieli tego wiedzieć przed porodem.

Pia odpowiedziała uprzejmie na wszystkie pytania, ale po chwili rozmowa się urwała. Książę w milczeniu przyglądał się gościowi, a Pia czuła się coraz bardziej nieswojo.

Jechali główną ulicą ciągnącą się wzdłuż północnego wybrzeża Adriatyku. Po drodze minęli odrestaurowany Teatr Królewski, po czym krętą, brukowaną drogą pamiętającą dawne wieki wjechali na szczyt najwyższego wzniesienia San Rimini, gdzie wznosił się pałac, pozostawiając za sobą eleganckie kasyna i nobliwe, pełne staroświeckiego uroku sklepy i domy.

Pia uśmiechnęła się do siebie. Nic tu się nie zmieniło od jej ostatniego pobytu. Ileż razy z rozrzewnieniem wspominała lazurową zatokę, fale bijące o brzeg, wybrzeże rozjaśnione światłami kasyn i eleganckich hoteli. Na samą myśl o tutejszych deserach i przepysznych lokalnych daniach ciekła jej ślinka. Makarony na setki sposobów, owoce morza... W czasie pobytu w przygnębiających obozach uchodźców na rozdartych wojną Bałkanach czy w polowych szpitalach w spieczonej upałem Afryce, często wracała myślą do San Rimini. Wspomnienia dawały jej wytchnienie, pomagały zebrać siły. Wyjechała do Stanów na studia, gdy miała dziewiętnaście lat, ale tu był jej dom, jej ojczyzna. Zawsze powracała do San Rimini z radością.

Teraz też by się cieszyła, gdyby nie siedziała na wprost księcia wpatrującego się w nią w milczeniu. Onieśmiał ją i deprymował.

Trwająca pół godziny jazda dłużyła się w nieskończoność. Pia zamyśliła się. Księżę wspomniał, że zależy mu na szlifowaniu języka. Może zraziła go, odpowiadając monosylabami i dlatego przestał się odzywać? Wolał milczeć dyplomatycznie.

Zebrała się na odwagę i odezwała się pierwsza:

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Jennifer i Antony są małżeństwem, a jeszcze bardziej niewiarygodne wydaje mi się to, że niedługo zostaną rodzicami.

Księżę odwrócił się od okna i chrząknął. Może powiedziałam coś nie tak? - spłoszyła się Pia. Nie miała zielonego pojęcia o dworskiej etykietce. Chyba rzeczywiście coś było nie tak, bo księżę odparł z powagą:

- Są z sobą szczęśliwi, pani Renati.

Pia najchętniej wbiłaby się w skórzane oparcie siedzenia. Musi uważać na to, co mówi. Nie wolno jej pleść byle czego. Ale przecież nie nad wszystkim da się zapanować. Poza tym to już naprawdę przesada. Facet jest wprawdzie księciem, ale w końcu to też człowiek. I co z tego, że ma tytuł? Czy przez to jest lepszy niż ona? No, Jennifer wyraża się o nim w samych superlatywach. A i gazety prześcigają się w zachwytach, rozpisując się, jakim jest wspaniałym ojcem dla swoich synków.

Cóż, kolorowe pisma może i nie są najbardziej wiarygodnym źródłem informacji, ale Jennifer zawsze mówi tylko to, co naprawdę myśli.

Może Pia źle go oceniła na przyjęciu weselnym. Poznała go przecież wieczorem, a on miał za sobą dzień wypełniony oficjalnymi spotkaniami i mnóstwem przedślubnych uroczystości. Pewnie miał już trochę dość, dlatego był nieco zdystansowany.

Jego żona zmarła nagle, miała tętniaka. Jej śmierć z pewnością bardzo go przygnębiła i zmieniła nastawienie do świata. Nic dziwnego, że stał się ostrożniejszy w stosunku do niezamężnych kobiet. Na pewno niejedna ostrzy sobie na niego zęby.

A gdyby Pia wyszła za mąż za wspaniałego mężczyznę i była z nim szczęśliwa, a on nagle by zmarł? Gdyby została młodą wdową z małymi dziećmi, o której względy zabiegaloby wielu mężczyzn, to czy nie byłaby nieufna?

- Wcale w to nie wątpię, Wasza Wysokość. - Wprawdzie nie od razu, ale dobrze, że przypomniała sobie o tytule. Odgarnęła z twarzy pasmo jasnych włosów. Wilgotne morskie powietrze już nie może im bardziej zaszkodzić. Po długim locie z Waszyngtonu wyglądała beznadziejnie. - Chciałam tylko powiedzieć, że trudno mi sobie wyobrazić Jennifer jako matkę. Przez dwa lata pracowałyśmy razem w obozie Haffali. Jennifer robiła wszystko: sprzątała latryny, czyściła brudne namioty, w ciężkich buciorach wspinała się po górach, nosząc zapasy wody. Gdy chodzi o biednych i potrzebujących, nie poddaje się łatwo. Wasza Wysokość sam się o tym przekona. Ale ona chyba nie za bardzo zna się na pluszowych królikach i dzieciennych rowerkach. To miałam na myśli.

Federico skinął głową.

- Rozumiem. W takim razie bardzo się cieszę, że u jej boku będzie ktoś, komu nie brak instynktu macierzyńskiego. Do narodzin dziecka pozostało jeszcze sześć tygodni. To bardzo dobrze, że przez ten czas nie będzie sama.

Z jego twarzy niczego nie można było wyczytać. Ton głosu też nie był żadną wskazówką. Książę zachowywał się dyplomatycznie. Gdyby jednak wiedział, jak bardzo mylił się w ocenie Pii! Z pewnością cofnąłby swe słowa. Z domu nie wyniosła żadnych pozytywnych wzorców, właściwie w ogóle nic. Matka niewiele się nią zajmowała, na dobrą sprawę wychowała się sama. W ogóle nie czuła powołania do macierzyństwa. Jennifer sprawdzi się w tej roli nieporównywalnie lepiej niż ona.

- W pałacu pracuje mnóstwo osób, poza tym Wasza Wysokość jest na miejscu, więc Jennifer nie powinna czuć się osamotniona - odparła.

Wiedziała, że Federico starał się wyjeżdżać jak najrzadziej. Nie chciał zostawiać dzieci. To jego rodzeństwo ciągle gdzieś podróżowało.

- Wydaje mi się, że księżnej Jennifer znacznie bardziej będzie odpowiadało damskie towarzystwo - odrzekł książę. - Towarzystwo kogoś, kto ją wesprze i podtrzyma na duchu. A i w szpitalu zechce mieć przy sobie kogoś bliskiego. Antony prawdopodobnie nie zdąży wrócić na czas.

Pia wołała nie zastanawiać się na razie nad tym. Rozpraszala ją obecność księcia. Zwłaszcza gdy niechcący dotknął kolanem jej nogi.

- Dziwi mnie, że Wasza Wysokość nie namówił brata, by został przy żonie.

Między ciemnymi brwiami Federica zarysowała się pionowa zmarszczka.

- Ludzie odpowiedzialni za cały kraj muszą czasami ponosić ofiary. Tego wymaga nasza rola. Mamy obowiązki względem narodu i państwa. Sprawy prywatne są na dalszym planie. Księżna z pewnością już o tym mówiła. Wszyscy członkowie rodziny panującej muszą się temu podporządkować. Poza tym obowiązuje ich również pełna dyskrecja. Nic co się dzieje w pałacu, nie może wydostać się na zewnątrz.

Aha, o to chodzi. Jennifer mówiła o tym przez telefon. Lekarz zalecił jej leżenie w łóżku, ale nikt spoza pałacu nie miał prawa się o tym dowiedzieć. To tajemnica wagi państwowej. Antony przebywał w Izraelu, gdzie jako jeden z trzech mediatorów brał udział w rozmowach pokojowych, a Jennifer nie chciała, żeby poddani wzięli mu za złe że nie siedzi przy łóżku żony. A z drugiej strony, uczestnicy rokowań musieli mieć pewność, że żadna ze stron nie za wiedzie. Od udziału księcia i ostatecznego efektu rozmów zależał los milionów ludzi.

Federico jednoznacznie dał Pii do zrozumienia, że ma obawy co do jej dyskrecji.

Mylił się. Kto jak kto, ale ona dość się napatrzyła na tragiczne konsekwencje politycznych zawirowań. Całym sercem popierała rokowania mogące przynieść upragniony pokój. Choć nie bardzo wyobrażała sobie, jak można wychowywać dzieci, jednocześnie próbując zbawić świat. Obawiała się, że pełnienie odpowiedzialnych ról publicznych nie idzie w parze z rodzicielstwem. Jednak swoje wątpliwości zostawiła dla siebie.

Limuzyna minęła pałacową bramę i Pia ujrzała cudowny ogród różany, a w tle wspaniałą fasadę pałacu. Przez Otwarty szyberdach słychać było śmiechy i radosne nawoływania dziecięcych głosików. Może to dzieci księcia korzystają ze słońca i ciepłego wiatru znad Adriatyku?

Pię korciło, by wyrzeć przez okno i zobaczyć, kto się tak śmieje.

- Wasza Wysokość, zdaję sobie sprawę z konieczności zachowania dyskrecji, proszę się nie niepokoić. Chciałabym jednak o coś zapytać... Czy na miejscu Antonyego, zostałyby książę w Izraelu, czy wróciłby do domu?

Federico wyjrzał przez okno, jakby szukał wzrokiem swoich synów.

- Nie jestem na miejscu mojego brata. On jest następcą tronu i któregoś dnia zostanie władcą. Ma inne obowiązki niż ja.

- Ale gdyby?

- Postąpiłbym tak jak Antony. Ze względu na dobro publiczne. - Federico wyprostował się. - W tej chwili wszystko jest na najlepszej drodze do rozwiązania konfliktu - ciągnął. - Obie strony darzą mojego brata wielkim szacunkiem. Udało mu się doprowadzić do pierwszych ustaleń, co wcale nie było takie łatwe. Dzięki temu cały proces został poważnie przyśpieszony, z korzyścią dla wszystkich, również dla nas. Jennifer doskonale to rozumie. Kiedyś ich dziecko też to pojmie.

Federico mówił z przekonaniem. Pia nie mogła się z nim nie zgodzić. I bardzo ją ujął tym, że tak zdecydowanie bronił brata. Przemawiał stanowczo, choć łagodnie. Lekki uśmiech

błąkał się po jego twarzy, dodając mocy słowom. Jakby księżę wierzył, że przekonają samym spojrzeniem.

Jego niesamowicie błękitne oczy w połączeniu z oliwkową cerą wywierały niezwykle wrażenie. W dziewięciu przypadkach na dziesięć to na pewno działało.

A jednak...

- Zdaję sobie sprawę, że takie rozmowy toczą się własnym rytmem i doceniam postawę Jennifer oraz dobrą wolę i wsparcie, jakiego Wasza Wysokość udziela jej i jej mężowi. Jednak czy Wasza Wysokość nie sądzi, że gdy pojawia się dziecko...

Pod kołami limuzyny zachrząścił żwir. Właśnie podjechali pod tylne wejście. Na progu czekała starsza kobieta w prostej wełnianej spódnicy.

- Przepraszam, pani Renati - księżę skorzystał z pretekstu, by zmienić temat. - To Sophie Hunt, prywatna sekretarka księcia Antonyego. W razie jakiegokolwiek potrzeby proszę zwracać się do niej.

Kierowca wysiadł i otworzył tylne drzwi samochodu. Księżę i tym razem podał Pii rękę i pomógł wysiąść.

Podziękowała uśmiechem. To był miły gest, ale nie powinna się do tego przyzwyczajać. Ani zapominać, kim była. Nie nosiła ciuchów od Armaniego, tylko zwyczajne bojówki.

Federico dokonał krótkiej prezentacji, po czym skinął Pii głową.

- Zostawiam panią w dobrych rękach. Jeszcze raz bardzo dziękuję, że zechciała pani przyjechać. Dziękuję też za dobowanie dyskrecji, również w imieniu mojego ojca, króla Eduarda.

Jeszcze raz jej o tym przypomniał. Powinna trzymać buzię na kłódkę.

Federico pożegnał się i ruszył po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Jakimś cudem zachowywał przy tym wyprostowaną postawę.

Niebywałe.

Pia poruszyła bardzo osobisty temat. Z pewnością mało kto miał odwagę zdobyć się na coś takiego w stosunku do członka rodziny panującej. Tymczasem po księciu spłynęło to jak woda po kaczce. Jakby zagadnęła go o pogodę. Jest dobrze wykształcony, domyśliła się Pia. Umie ukrywać emocje.

Gdyby była tak wychowana jak on, z pewnością by nie naciskała. Ale bardzo chciała usłyszeć odpowiedź. Upewnić się, że własne dzieci są dla niego ważniejsze niż obowiązek i służba. Że są kimś więcej niż tylko pretendentami do tronu.

- Witam, pani Renati - głos pani Hunt wyrwał ją z rozmyślań. Kobieta mówiła doskonałą angielszczyzną z akcentem wskazującym na dobre pochodzenie. - Miałyśmy okazję poznać się w czasie ślubu księcia Antonyego i księżnej Jennifer. Pomogła pani przy aranżacji kwiatów w katedrze, choć jako drużna miała pani wiele innych zajęć.

Pia oderwała wzrok od odchodzącego Federica i uśmiechnęła się do sekretarki.

- Miło, że pani pamięta. Proszę mi mówić po imieniu. Po prostu Pia. Po przejażdżce z Jego Wysokością mam już trochę dość pompy.

Sekretarka roześmiała się serdecznie.

- No tak. Federico bardzo przestrzega dworskiej etykiety, nawet bardziej niż jego ojciec.

Kobiety czekały, aż kierowca wyjmie z bagażnika torbę.

- Pamiętam wszystkich przyjaciół księżnej Jennifer - powiedziała Sophie. - Niektórzy mają tendencję do wchodzenia w bliskie związki z rodziną diTalora.

- Coś mi się obilo o uszy - zaśmiała się Pia.

Amanda Hutton, która też była druzną na ślubie Jennifer, po weselu została jeszcze jakiś czas w San Rimini. Objęła posadę w pałacu. Pia poznała ją tylko przelotnie, ale czytała w prasie, że Amanda wyszła niedawno za księcia Stefana, najmłodszego i najbardziej szalonego z czwórki rodzeństwa. A księżniczka Isabella poślubiła w zeszłym miesiącu jakiegoś Amerykanina.

- Mnie się to nie przydarzy - z przekonaniem powiedziała Pia. - Przyjechałam tu tylko po to, by pomóc przyjaciółce przetrwać końcówkę ciąży.

Jednak gdy Sophie wprowadziła ją do pałacu i szły przez kolejne wspaniałe komnaty, myśli Pii znów poszybowały ku księciu. Miała przed oczami gładki materiał jego białej koszuli, szerokie ramiona, stanowczo zaciśnięte usta.

Właśnie mijały wspaniałą obraz, na którym artysta uwiecznił Federica i jego ojca w czasie defilady wojskowej.

Gdyby Federico trochę się rozluźnił i zaczął zachowywać się bardziej naturalnie, to nawet warto by było lepiej go poznać, nieoczekiwanie pomyślała Pia. Być może te wszystkie kobiety, które z taką emfazą wypowiadają się o nim na łamach kolorowych pisemek, mają trochę racji.

Pia przycisnęła rękę do brzucha. Co też jej chodzi po głowie? Skąd takie myśli? Na pewno nie będzie tego sprawdzać. Ledwie przetrwała półgodziną jazdę z lotniska i nie-

mai wpadła w panikę, gdy podał jej rękę, pomagając wsiąść do limuzyny.

W sumie nic dziwnego. Od dawna była sama. Żyła wyłącznie pracą, a taki tryb życia wyklucza wszelkie związki. I co z tego, że księżę Federico chyba nikogo nie pozostawia obojętnym? Zwłaszcza kobiet. Ona nie miała u niego żadnych szans, to oczywiste. I nie zamierzała tego sprawdzać. Już nigdy na niego nie spojrzy. To zbyt ryzykowne, a w dodatku mogłoby się skończyć tym, co spotkało Jennifer. A Pia nie miała ochoty na przerabianie poradnika dla przyszłych mamusiek.

I dlaczego znów się jej przygląda?

Federico stał nieruchomo w oknie na piętrze. Miał iść do swoich apartamentów, ale zatrzymał się, by jeszcze raz spojrzeć na Pię stojącą przed wejściem. Czekala, aż szofer wyjmie bagaże i rozmawiała z Sophie.

Zaskakująca dziewczyna. W dodatku ubrana w stylu... jak to nazwać? Hippie? Nie, raczej nie. Ale coś blisko.

Wyglądała na kogoś, kto pewnie stąpa po ziemi. Była naturalna. Niczego nie udawała.

Intrygowała go. Pamiętał ją ze ślubu brata. Odniósł wtedy wrażenie, że nie czuje się u nich dobrze. Była bardzo spięta. Może arystokratyczne otoczenie tak na nią działało. Federico często był świadkiem podobnych reakcji. Media wykreowały taki obraz rodziny panującej, że zwyczajni śmiertelnicy czuli się onieśmieleni i skrepowani.

Z niego też zrobiły chodzącą doskonałość. Do dziś miał im to za złe.

Pia nie powinna mieć takich problemów. Nie pochodzi przecież z arystokratycznej rodziny, choć jeśli księżę dobrze kojarzył, to wicehrabia Angelo, dobry kumpel Antony ego, był jej krewnym w pierwszej linii. Angelo, znany kobieciarz, nie musi się martwić, że gazety zrobią z niego ideał. Jeśli nawet nie on, to matka Pii z pewnością miała okazję otworzyć córce oczy. Jej klientami byli przede wszystkim przedstawiciele arystokracji. A więc dziwne zachowanie Pii musi wynikać z czegoś innego.

Może po prostu przejrzała go na wylot i wyciągnęła właściwe wnioski.

Federico opuścił ciężką zasłonę z czekoladowego aksamitu. Pia weszła właśnie z Sophie do pałacu. Księżę odwrócił się od okna.

Powinien teraz myśleć o swoich synach i kłopotach z ich opiekunką. To już trzecia niania.

Ale jego myśli wciąż wracały do Pii.

Ożenił się z Lucrezią bardziej z poczucia obowiązku niż z miłości. Znali się od dziecka, przyjaźnili i doskonale rozumieli. Nie kochali się, ale to wydawało się bez znaczenia. Oboje zdawali sobie sprawę z roli Federica. Obowiązkiem księcia było znalezienie odpowiedniej żony i zapewnienie następców tronu.

W każdym razie Federico tak właśnie myślał. Dopiero śmierć Lucrezii otworzyła mu oczy. I udane małżeństwo jego rodzeństwa. Dopiero wtedy zrozumiał, jak wielkie znaczenie ma miłość.

Do tego czasu żył w przekonaniu, że żeniąc się z arystokratką, wypełnia swój święty obowiązek względem pań-

stwa. Po śmierci żony zaczął zadawać sobie trudne pytania. Gdyby Lucrezia nie wyszła za niego, być może znalazłaby prawdziwą miłość. Może przez niego nie było jej dane zaznać prawdziwego uczucia? Stefano, któremu zwierzył się kiedyś z dręczących go wątpliwości, zapewniał, że nie ma racji. Lucrezia doskonale wiedziała, co robi. Brat przekonywał go, że nie powinien niczego sobie wyrzucać, że nikogo nie oszukał.

Ale to nie uwolniło go od rozterek. Lucrezia była piękną, inteligentną i błyskotliwą kobietą. Zapewne wielu mężczyzn marzyło o takiej żonie i wielu mogłoby obdarzyć ją prawdziwym uczuciem.

A on jej nie kochał. Szanował ją, lubił, był do niej przywiązany, tylko że to nie była miłość.

Lucrezia umarła, ale zostali mu synowie. Teraz to ich powinien kochać całym sercem. Nie wolno mu ich zawieść. Choć może już to zrobił?

Minął główny hol i skręcił w korytarz wiodący do prywatnych apartamentów. Może kolejne nianie okazywały się nietrafione, bo za mało przyłożył się do znalezienia najlepszej? Może za mało czasu spędzał z synami, nie znał ich dobrze i dlatego nie wie, czego naprawdę im trzeba?

Chyba nie. Arturo i Paolo to wspaniali chłopcy. Uwielbiał przyglądać się ich lekcjom muzyki, zabierać ich do parku czy do muzeum. Ich śmiech dodawał mu sił i wiary w siebie w trudnych chwilach, gdy nie mógł otrząsnąć się z ponurych myśli. Wydawało mu się, że już nic go w życiu nie czeka, że pozostało mu tylko wypełnianie oficjalnych obowiązków.

Rozmowa z Pia i słowa, jakich do tej pory nikt nie odważył się mu powiedzieć, dały mu do myślenia.

Otrząsnął się. Nie, to nie tak. Wprawdzie miał poczucie winy, ale tylko dlatego, że Pia rozmawiała z nim tak otwarcie. Waliła prosto z mostu, a do tego nie był przyzwyczajony. Ta dziewczyna była inna niż ludzie, jakich znał. Ale to jeszcze nie znaczy, że ma rację.

Nagły krzyk wyrwał go z rozmyślań. To głos pięcioletniego Artura. Federico wyjrzał przez okno. Kolejny krzyk doszedł nie z dworu, a z jego apartamentów. Arturo, jak każdy dzieciak w jego wieku, stale na coś wpadał. Federico puścił się biegiem w stronę swoich pokoi. Po chwili usłyszał też płacz małego Paola i wysoki, zdenerwowany głos niani.

- Wasza Wysokość! - Strażnik przy drzwiach poderwał się na widok księcia.

- Co się stało?

Strażnik uniósł dłoń.

- Nie wiem. Ale *signorina* Fennini jest w środku.

Federico skinął głową i ruszył do pokoju dziecinnego.

W razie poważniejszego problemu niania miała obowiązek poinformować strażnika.

Pchnął drzwi i stanął jak wryty.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Tata! Weź go ode mnie! - rozpaczliwie zawył Arturo, widząc na progu ojca.

Pulchna rączka chłopca była uwięziona w antycznej ceramicznej wazie, a trzyletni Paolo, blady jak papier z przeżycia, desperacko próbował uwolnić rękę brata, z całej siły ciągnąc do siebie naczynie. Arturo, krzycząc wniebogłosy, że zaraz urwie mu rękę, starał się powstrzymać malca. Opiekunka gorączkowo rozmawiała z kimś przez telefon. Federico zorientował się, że *signorina* Fennini wzywa pomocy i prosi o natychmiastowe przysłanie lekarza. Przy najmniej raz robiła coś, co powinna, bo zwykle godzinami plotkowała przez telefon ze znajomymi.

Federico podszedł do Paola. Na widok ojca chłopczyk wygiął buzię w podkówkę, ale Federicowi udało się oderwać go od brata. Arturo odetchnął z ulgą.

Księżę zwrócił się do starszego syna:

- Usiądź i opuść rączkę.

Arturo posłusznie usiadł na dywanie i popatrzył na ojca rozszerzonymi oczami, błagając wzrokiem o pomoc.

- Bardzo dobrze. - Federico usiadł obok syna i wziął na kolana Paola.

Starał się uspokoić chłopca, oglądając jednocześnie jego rękę. Nie chciał niczego robić na siłę, bo Arturo już i tak był roztrzęsiony. - Możesz poruszać paluszkami?

Arturo pociągnął nosem i kiwnął główką.

- Tak, tatusiu. Ale nie mogę wyjąć ręki.

- Zaraz przyjdzie lekarz dziadka. Wszystko będzie dobrze. Musisz być dzielny i cierpliwie poczekać, zgoda?

Chłopczyk wyprostował ramionka, a ojciec pogładził go po głowie.

- Świetnie, wyrośnie z ciebie bardzo dobry książę.

Niania odłożyła słuchawkę i dygnęła przed księciem.

- Wasza Wysokość, wezwałam doktora, zaraz tu będzie.

Arturo chciał rozbić wazę, żeby uwolnić rękę, ale książę chyba nie byłby zadowolony. To bardzo cenna waza.

- Lepiej tego nie robić, chłopiec mógłby się pokaleczyć.

Poczekajmy na doktora.

Federico popatrzył na delikatną wazę w kolorze morskiej piany. Pamiątka przywieziona przez mamę z podróży do Turcji, prawie dwadzieścia lat temu. Miała ogromną wartość sentymentalną, ale dla syna poświęciłby ją bez żalu.

Po chwili zjawił się lekarz. Arturo wyciągnął rękę.

- Mój żołnierz wpadł do środka, *dottore* - wyjaśnił. - Ja wcale nie chciałem tego zrobić.

Doktor, który od wielu lat opiekował się rodziną panującą, popatrzył na chłopca z udanym wyrzutem.

- Arturo, nie można wkładać palców tam, gdzie nie należy. Ale to jeszcze nic takiego. Twój wujek Stefano, gdy był mały, zrobił coś znacznie gorszego.

Arturo szeroko otworzył oczy, a mały Paolo zaczął chichotać.

- Wujek? - zapytał z niedowierzaniem. - Wujek Stefano był niegrzeczny?

Widząc, że chłopcy są w dobrych rękach, Federico zdjął Paola z kolan, posadził na podłodze, a sam wstał i odszedł na bok. Popatrzył znacząco na nianię. Dziewczyna podeszła posłusznie.

- Co się stało? - zapytał Federico ściszoneg głosem. Niania zrobiła przeproszającą minę.

- Wasza Wysokość, byliśmy na spacerze w ogrodzie i nagle Arturo przypomniał sobie, że zgubił gdzieś żołnierzyka. Wracaliśmy do pokoju dziecinnego, żeby go poszukać, ale po drodze, nim zdążyłam się zorientować, Arturo włożył rączkę do wazy. Powiedział, że wrzucił do niej żołnierzyka.

- A jak Arturo znalazł się w pobliżu wazy? Przecież ona stała przy wejściu do apartamentów mojego ojca. To nie jest po drodze z ogrodu.

Niania oblała się rumieńcem i zaczęła skubać brzeg szarego podkoszulka, tak skąpego, że odsłaniał kilka centymetrów gołej skóry ponad czarnymi dopasowanymi spodniami. Nie pierwszy raz jej strój budził poważne wątpliwości Federica. Niania została mu polecona przez renomowaną agencję i podobno miała doskonale przygotowanie do pracy w pałacu. Tymczasem była tu już trzy miesiące i nadal nie bardzo sobie radziła.

Sportowy strój z pewnością nikogo by nie raził, ale pod warunkiem, że okrywałby, a nie odsłaniał ciało.

Dziewczyna puściła brzeg bluzeczki.

- Nie wiem, Wasza Wysokość.

- Nie wie pani, jak Arturo znalazł się w pobliżu apartamentów króla? Czy nie wie pani, gdzie znalazł wazę?

Federico starał się zachować spokój. Nie chciał sprawiać dziewczynie przykrości, ale musiał się dowiedzieć jak doszło do wypadku. Czy ona zdaje sobie sprawę, że nie powinna spuszczać chłopców z oczu? Nie pierwszy raz zdarza się jej coś takiego. Chłopcy są jeszcze mali, nie wolno im biegać po pałacu bez opieki. Mogli by niechcący wtargnąć do gabinetu dziadka i przeszkodzić w ważnym spotkaniu czy wymknąć się strażnikom i wyjść na zewnątrz.

Albo, co gorsze, wpaść na którąś z wycieczek oprowadzanych po salach udostępnionych publiczności. A wtedy wszystko mogłoby się zdarzyć. Ktoś mógłby zacząć robić zdjęcia, wypytywać o sprawy rodziny królewskiej, może nawet porwać chłopców.

Federico nawet nie chciał o tym myśleć.

- Nie wiem, Wasza Wysokość - powtórzyła niania drżącym głosem. - Niosłam Paola, bo był zmęczony po spacerze, a Arturo szedł tuż za mną. Odwróciłam się, żeby go o coś zapytać, a jego nie było. Pomyślałam, że może mu się coś pomyliło i poszedł inną drogą.

Federica ogarniał coraz większy niepokój.

- Dlaczego natychmiast nie powiadomiła pani ochrony? Nie zadzwoniła do mnie? Przecież ma pani numer mojej komórki.

- Bo Arturo pojawił się, zanim skończyłam rozmawiać ze strażnikiem. Wynurzył się z korytarza z rączką uwię

ziona w wazie. - Dziewczyna zrobiła się jeszcze bardziej czerwona, a w jej oczach błysnęły łzy. - Bardzo przepraszam. Wiem, że powinnam zadzwonić. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Federico zagryzł wargi, z trudem tłumiąc gniew. Dziewczyna niezależnie od rekomendacji agencji nie mogła mieć zbyt dużego doświadczenia. Skoro miała dopiero dziewiętnaście lat...

- Dobrze, Mona. Ale na przyszłość bardzo proszę przez cały czas mieć chłopców na oku. Gdy mnie nie ma, na pani spoczywa odpowiedzialność za ich zdrowie i życie. Trzeba dmuchać na zimne. Nie wszyscy mają w stosunku do nich dobre zamiary. Jeśli coś takiego jeszcze raz się powtórzy, będziemy musieli poważnie zastanowić się nad pani dalszą pracą.

Mona skinęła głową.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Dziękuję - powiedział szorstko Federico, po czym dodał już łagodniejszym głosem: - Doceniam pani starania. Jeśli mógłbym jakoś pomóc, ułatwić pani pracę, proszę dać mi znać.

Mona kiwnęła głową. W tej samej chwili rozległ się radosny krzyk chłopców. Lekarzowi udało się uwolnić rączkę Artura.

- Widzisz, Arturo? Miałeś zaciśniętą pięść, bo trzymałeś żołnierzyka, dlatego nie mogłeś wyciągnąć ręki.

Federico przesunął palcami po twarzy. Wreszcie mu ulżyło. Ale natychmiast pojawiły się wątpliwości. Arturo przez cały czas trzymał żołnierzyka w zaciśniętej dłoni i niania na to nie wpadła?

A on? On też nie. Więc jaki z niego ojciec?

Arturo masował spuchniętą i zaczerwienioną rączkę.

- Ale jak wyjąć żołnierza? Nie mogę go tam zostawić!
- denerwował się.

Lekarz roześmiał się. Przechylił wazę do góry dnem i potrząsnął nią kilka razy. Żołnierzyk wypadł wprost na podstawione dłonie chłopca.

- Właśnie tak. Teraz obaj będziecie bardziej ostrożni, prawda?

Chłopcy z powagą pokiwali główkami. Zależało im, by wyrzucić dobre wrażenie na tacie i niani.

- Tak, *dottore*.

Lekarz obejrzał zaczerwienioną rączkę, upewnił się, że chłopcu nic się nie stało, uśmiechnął się do księcia i wyszedł.

Federico usiadł przy synach. Wcześniej nie wykazał się bystrością, ale to nie znaczy, że cała sprawa ujdzie chłopcom na sucho.

- Paolo, Arturo, co ja wam tyle razy powtarzam?

- Że mamy się słuchać *signoriny* Fennini - odpowiedzili zgodnym szeptem.

- I co jeszcze?

- Nie... znikać... jej... z... oczu.

- No właśnie. - Federico skierował wzrok na starszego syna. - Ty nie usłuchałeś, prawda?

- Tak, tato. - Chłopczyk podniósł ciemnobrązowe oczy i jeszcze mocniej zacisnął paluszki na żołnierzyku, jakby się bał, że ojciec zaraz mu go odbierze. - Obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię. Przysięgam!

- No, to trzymam was za słowo. - Księżę przygarnął do

siebie synów, po czym odwrócił się do Mony. - Wieczorem będę na uniwersytecie. W razie potrzeby proszę do mnie dzwonić na komórkę.

- Będę pilnować Artura - z przejęciem zapewnił Paolo.

- Paolo, niech każdy z was odpowiada za siebie. Twój brat obiecał, że będzie grzeczny. Dał mi słowo.

Wychodząc z pokoju, księżę poprawił po drodze stertę dziecięcych książeczek, przy drzwiach odwrócił się i jeszcze raz pomachał chłopcom na pożegnanie. Arturo stał przy lampie obok bujanego fotela i manewrował po jej krawędzi odzyskaną figurką, udając, że żołnierz wyskakuje z samolotu. Paolo, posługując się okazałych rozmiarów książeczką, próbował strącić ludzika z lampy.

A niania jeszcze mu w tym pomagała.

Federico potrząsnął głową. Ta lampa chyba nie doczeka wieczora. Zamknął za sobą drzwi. Przeszła mu ochota na dzisiejszą kolację. Najchętniej by się od niej wymówił i spędził resztę dnia z synami.

Pia Renati miała świętą rację. Obowiązkom poświęcał nieporównywalnie więcej czasu niż własnym dzieciom.

Ledwie wszedł do głównego holu, a od razu pojawiła się jego sekretarka. Idąc za nim krok w krok, bez żadnych wstępów zaczęła wyliczać czekające go w najbliższych dniach zajęcia. Federico słuchał jednym uchem. Gdyby Pia widziała go teraz. Łatwo się domyśleć, jaka byłaby jej reakcja. Spotkanie z przewodniczącym Związku Wędkarskiego, uroczyste przemówienie z okazji otwarcia nowego budynku rządowego...

Ta szczerza do bólu dziewczyna bez zająknienia wytknę-

łaby księciu zaniedbania. Ciekawe, czy równie szybko znalazłaby właściwe rozwiązanie.

Federico bardzo w to wątpił.

- Minęły już dwa tygodnie i naprawdę nie wiem, czy jestem ci potrzebna. - Pia wyjęła butelkę wody z lodówki. - W pałacu jest mnóstwo ludzi, masz ich na każde skinienie. Obsługa jest chyba więcej niż w Białym Domu i na Downing Street razem.

- Nie zapominaj, że rodzina panująca jest bardzo liczna - odparła Jennifer. - Stąd tyle służby i ochrony. - Jennifer westchnęła i poruszyła palcami stóp.

Nawet w dziewiątym miesiącu ciąży wyglądała rewelacyjnie. Jej płomienne włosy i porcelanowa cera przyciągały wzrok.

- Ale nie ma nikogo, kto poprawiłby księżnej poduszki pod nogami, tak? - przekornie zaśmiała się Pia. - Biedactwo.

- Sama widzisz. I co z tego, że tyle tu służby? Tylko tobie mogę się pożalić na spuchnięte kostki, ponarzekać, że nie mogę się stąd ruszyć. Przy tobie czuję się swobodnie.

- Nie wiem, czy mam to uznać za komplement.

Pia odkręciła korek butelki i popatrzyła na przyjaciółkę.

- To jest komplement - powiedziała z naciskiem Jennifer. - Jesteś moją przyjaciółką, w twoim towarzystwie czuję się dobrze. Ty traktujesz mnie jak zwykłego człowieka. Inni boją się nawet na mnie spojrzeć. Wiesz, naprawdę trudno mi się do tego przyzwyczaić.

Jennifer pochyliła się, by poprawić poduszkę pod stopami. Pia podała jej wodę.

- To nie jest Haffali, co? - zamyśliła się Pia. - Masz zrobione paznokcie, ułożone włosy i mimo spuchniętych kostek wyglądasz jak prawdziwa księżna. Nikt by nie uwierzył, że jeszcze nie tak dawno w pocie czoła harowałaś w obozie dla uchodźców.

Jennifer roześmiała się w głos.

- Masz rację, raczej nie. Ale wiesz co? Wprawdzie nie tęsknię za wojną, jednak chciałabym robić coś dla innych. Tego najbardziej mi brakuje. Czuję się zupełnie bezużyteczna.

Pia popatrzyła na zaokrąglony brzuch przyjaciółki.

- Teraz powinnaś myśleć przede wszystkim o sobie i o dziecku. Nie zrozum mnie źle. Bardzo nam ciebie brakowało, gdy opuściłaś obóz i wyszłaś za męża, w dodatku za księcia. - Pia zatoczyła ręką koło, wskazując na urządzone z przepychem prywatny apartament Jennifer i księcia Antonyego. - Ale dzięki funduszom, jakie ty i twój mąż zebraliście, studenci, którzy skorzystali ze sponsorowanego przez was programu, zrobili naprawdę wiele. Niektóre obozy zostały zamknięte kilka miesięcy wcześniej, niż planowano, bo można było przemieścić uchodźców. Nie wspomnę już o tym, co zrobiłaś dla mnie osobiście. Dzięki twojej rekomendacji mam nową pracę. Niedługo pojedę do Afryki nieść pomoc chorym na AIDS. A tobie należy się trochę oddechu, dość się napracowałaś. Teraz ciesz się życiem.

Jennifer nic nie odpowiedziała, więc Pia dorzuciła po chwili:

- Jeśli koniecznie chcesz działać, to wysił wyobraźnię i opracuj plan rozszerzenia programu stypendialnego.

To możesz zrobić równie dobrze w królewskim łożu, jak i w zardzewiałej przyczepie na Bałkanach.

- Super - mruknęła Jennifer, pociągając łyk wody. - Miło mieć świadomość, że choć wyglądam jak wieloryb, mogę się jeszcze na coś przydać.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Pia poszła otworzyć. Odebrała od ochroniarza stos listów i trzy paczki i wróciła z tym wszystkim do łóżka przyjaciółki.

- Nie wiem, jak dajesz sobie z tym radę - powiedziała, zrzucając ładunek na łóżko.

- Zwykle nie mam czasu - przyznała Jennifer, odwracając kopertę, by przeczytać adres nadawcy. - Większość korespondencji przegląda Sophie. Zaproszenia i takie tam typowe sprawy. Ale ja naprawdę mam już dość beczynności i dlatego od pewnego czasu sama czytam listy.

Pia przyniosła z biurka Jennifer srebrny nóż do papieru, prezent od Antony ego.

- Chyba mam dla ciebie zajęcie. - Jennifer zajrzała do jednej z paczek. - Zamówiłam ten aparat dla Antonyego, na prezent urodzinowy, no i zapomnieli go ładnie zapakować.

Księżna wyjęła z pudełka aparat i pokazała przyjaciółce.

- Dam mu w ten weekend. Ma przyjechać na jeden dzień, tuż przed wznowieniem rozmów. Ale pokój do pakowania prezentów jest w drugim skrzydle, za kuchnią. Nie pójdę tam, a jeśli poproszę kogoś z obsługi, od razu wszystko się rozniesie.

- Pokój do pakowania prezentów? - Pia położyła nóż na stercie kopert. - Żartujesz sobie ze mnie.

Jennifer podała jej aparat i wzruszyła ramionami.

- To jest szokujące, wiem. Ale chyba zrobisz to dla mnie, co?

- No jasne. Przecież po to tu jestem - odparła Pia, biorąc aparat. - Bardzo chętnie. Nie mogę tylko siedzieć i podawać ci chusteczki i wodę. W życiu nie leniuchowałam tyle, co teraz.

- Ja też nie - potwierdziła Jennifer. - Powtarzam sobie wciąż, że to dla dobra dziecka. Na szczęście to już nie potrwa długo. Mam za sobą trzydzieści sześć tygodni, zostały jeszcze cztery.

Pia wyszła z prywatnych apartamentów Jennifer i ruszyła w stronę szerokich marmurowych schodów, z rozkoszą wdychając zapach świeżo ściętej trawy wpadający przez otwarte okna z pałacowych ogrodów. Zrobiło się jej lekko na sercu. Dobrze, że choć na chwilę wyszła z sypialni Jennifer. Nareszcie trochę swobody.

Była bardzo związana z przyjaciółką, ale dwa ostatnie tygodnie dały jej nieźle w kość. Nie przywykła do beczynnego siedzenia w jednym miejscu. Starła się wyręczać Jennifer we wszystkim - podawała jej każdy drobiazg, czytała na głos, poprawiała poduszki. Wprawdzie Jennifer czuła się dobrze, ponieważ jednak kilka tygodni wcześniej miała niewielki krwotok, którego przyczyn nie udało się ustalić, lekarz zalecił kategorycznie, by do końca ciąży nie wstawiała z łóżka. Antony poparł stanowisko doktora, choć oznaczało to całkowite wyłączenie Jennifer z życia publicznego. Właśnie dlatego księżna nie towarzyszyła mężowi w podróży na Bliski Wschód.

Pia miała dość beczynności, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jej obecność wpływa kojąco na Jennifer. Z nią przyjaciółka nie czuła się tak osamotniona, zwłaszcza po wyjeździe Antonyego. A i księciu było z pewnością lżej na duszy, kiedy wiedział, że jego żona ma przy sobie przyjaciółkę. Poza tym w towarzystwie Pii Jennifer nie musiała pamiętać o etykiecie i ceremoniale. Mogła użalać się na ciężę i związane z nią niedogodności bez obaw, że rozjeździe się to po pałacu albo, co gorsza, stanie się pożywką dla mediów.

Ale ile można czytać czy gapić się w telewizor? Na początku miało to swój urok, jednak szybko stało się nudne. Pia coraz częściej uciekała myślami do Afryki, gdzie czekała na nią nowa praca, nowe wyzwanie. Gdy tylko Antony wróci do domu, a Jennifer szczęśliwie urodzi dziecko, Pia opuści gościnny pałac. Przeszła już przez wstępne rozmowy w amerykańskiej organizacji humanitarnej do walki z AIDS i została zakwalifikowana na wyjazd do Afryki. Jej zadaniem będzie dopracowanie projektu i nadzór nad zorganizowaniem trzech domów dla sierot po ofiarach AIDS. Musi znaleźć i zatrudnić odpowiednich ludzi. Wprawdzie przy rozszerzającej się w niebywałym tempie epidemii trzy domy nie rozwiążą dramatycznej sytuacji, jednak zawsze to już coś. Przynajmniej część dzieci znajdzie dach nad głową i dostanie szansę na przeżycie. Będą miały zapewnione jedzenie i dostęp do podstawowej edukacji. Nie wspominając już o duchowym wsparciu ze strony wolontariuszy.

Zanim ośrodki zostaną wybudowane, Pia wyruszy w trasę po Mozambiku, Afryce Południowej i Zimbabwie,

by prowadzić szkolenia dla kobiet na temat wirusa HIV. Nawet najbardziej podstawowe wiadomości mogą uchronić przed zarażeniem, a to oznacza, że wiele dzieci nie zostanie sierotami. Wprawdzie w Afryce nie będzie luksusów i przepychu jak w książęcym pałacu, ale świadomość wykonywania pracy użytecznej i przynoszącej wymierne efekty była wystarczającą nagrodą. Pia chciała pomagać nieszczęśliwym dzieciom i nieść pomoc ich rodzinom.

Schodziła wolno po wyłożonych czerwonym dywanem schodach i myślała o swojej sytuacji. Teraz miała wakacje, powinna o tym pamiętać i starać się jak najwięcej skorzystać, bo czas swobody i wypoczynku szybko minie i już wkrótce nie będzie miała okazji posiedzieć w wygodnym fotelu i pogawędzić beztrosko o niczym.

Minęła niewielki gabinet króla. Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć do środka. Wiedziała od Jennifer, że w tym prywatnym pomieszczeniu król trzyma książki i rodzinne fotografie i często przesiaduje tu do późnej nocy, by zrelaksować się po ciężkim dniu.

Następnie minęła jeszcze cztery sale i pchnęła ciężkie dębowe drzwi do prywatnej jadalni, w której rodzina spotykała się na posiłkach. Oficjalna jadalnia królewska, gdzie przyjmowano głowy państw i wysokich dygnitarzy, znajdowała się w innym skrzydle pałacu, w pobliżu głównego wejścia.

Naraz panującą wokół ciszę przerwało bicie dzwonów największej katedry San Rimini. Dwunasta, samo południe. Pora lunchu. Jednak w jadalni nikogo nie było. Księżna Isabella i książę Nick w drodze powrotnej z podróży

poślubnej zatrzymali się w Nowym Jorku, by swą obecnością uświetnić uroczystość otwarcia wystawy prac artystów z San-Rirrrini, a księżę Stefano i jego żona Amanda, przyjaciółka Jennifer, przebywali z dłuższą oficjalną wizytą w Wielkiej Brytanii. Sam król Eduardo, z wyjątkiem oficjalnych okazji, rzadko jadał poza swoimi apartamentami.

Pia naprawdę nie liczyła, że zobaczy siedzącego przy stole Federica, a jednak poczuła się rozczarowana.

Przez dwa tygodnie pobytu w pałacu ani razu go nie widziała. Spotkali się tylko raz, na lotnisku, a potem spędzili ze sobą zaledwie pół godziny w czasie jazdy do pałacu. Jednak nie mogła o nim zapomnieć. Daremnie starała się zająć myśli czymś innym, lekturą, planowaniem czekającej ją pracy. Ciągle miała przed oczami twarz księcia.

Rozejrzała się po jadalni. Federico zapewne jada z dziećmi u siebie. Jennifer też nie schodziła na posiłki. Jadalnia była piękna - ściany wykładane dębową boazerią, ozdobione cennymi tapiseriami, długi, masywny stół. Dla wielu to wnętrze mogłoby uchodzić za zbyt wystawne, ale dla mieszkańców pałacu było pomieszczeniem codziennego użytku. Tu mogli czuć się swobodnie, tu nie obowiązywały oficjalne stroje.

Gdyby jej podopieczni z obozów ujrzeli tę salę! A co dopiero, gdyby przyszło im zasiąść tutaj do stołu! Zresztą ona sama dopiero zaczynała oswajać się z pałacowym przepychem. Nie od razu poczuła się dobrze w eleganckich apartamentach Jennifer i Antonyego, choć Jennifer twierdziła, że wprowadziła wiele zmian, by nieco stonować ich przepych.

Pia przez moment zastanawiała się, jak wyglądają apartamenty Federica. Z pewnością są utrzymane w bardzo oficjalnym stylu. To pasowało i do księcia, i do jego zmarłej żony. Bogate tkaniny, starannie poukładane zabawki, pieczołowicie wyeksponowane cenne prezenty *od* głów państw i dygnitarzy, ogromne łoże z kosztowną jedwabną bielizną...

Szybko odepchnęła od siebie te myśli. Ciekawe, czy Federico nie miał problemu z przystosowaniem się do takiej scenerii. Wprawdzie wychował się w pałacu, jednak wiele czasu spędzał w podróżach, reprezentując kraj na arenie międzynarodowej. Prowadził bardzo intensywny tryb życia: ciągle spotkania, konferencje, rauty, bale charytatywne. Poznał życie ze wszystkich stron. Bywał w krajach dramatycznie zmagających się z nędzą i w światowych supermocarstwach. Odwiedzał walące się szpitale, widywał nędzarzy i osierocone dzieci, a także światowych przywódców zasiadających w kapiących od przepychu gabinetach i pływających się w luksusie, których od świata upokorzenia i nędzy dzieliła odległość paru kilometrów.

Po śmierci żony Federico znacznie ograniczył obowiązki reprezentacyjne. Starał się jak najwięcej czasu poświęcać synom. Rzadko wyjeżdżał, zazwyczaj przebywał w pałacu. Pewnie też trochę go to męczyło, podobnie jak Pię.

Tylko że ona wkrótce stąd wyjedzie. Federico był w zupełnie innej sytuacji.

- Przestań zawracać sobie nim głowę - przykazała sobie na głos, mijając jadalnię i kierując się do kuchni. Jednak wciąż miała przed oczami twarz przystojnego księcia.

Jak to możliwe, że ktoś, z kim zetknęła się tylko przelotnie, tak opanował jej myśli?

To z powodu nudy. Gdy tylko zajmie się pracą, od razu o nim zapomni.

Pia weszła do kuchni. Jeden z kucharzy wskazał jej drzwi prowadzące do dawnej piwnicy z winami, teraz służącej za pokój do pakowania prezentów. Podczas remontu wybudowano nową piwnicę, a starą odświeżono. Panował tu chłód, nie było okien, a podłoga była wyłożona piękną terakotą.

Większość miejsca zajmował ogromny metalowy stół. Na ścianie umocowano szpule z kolorowymi wstążkami, a po bokach, gdzie wcześniej były przechowywane wina, teraz ułożono rolki różnobarwnych papierów. Nie brakowało taśm, kokard i kolorowych torebek. Na każdej półce znajdowały się nożyczki i nóż do papieru. W osobnej przegrodce leżały eleganckie karnety i koperty ozdobione królewskim herbem. W kosztownym pojemniku umieszczono cenne wieczne pióra.

Pię dosłownie замуrowało z wrażenia.

Położyła aparat i zaczęła przeglądać papiery. Wybrała niebiesko-srebrną kratkę. To będzie odpowiedni deseń. Zastanowiła się, jak umieścić rolkę, by równo odciąć odpowiedni kawałek, po czym nałożyła ją na szpulę.

- Odwrotną stroną, pani Renati.

Pia podskoczyła. Niewiele brakowało, by skaleczyła się ostrzem.

-Och, Wasza Wysokość. Nie usłyszałam, jak książkę wszedł.

Stojący na progu Federico uśmiechnął się. Uprzejmie i oficjalnie. Podszedł bliżej i przełożył rolkę.

- W ten sposób będzie równe cięcie. - Zmarszczył brwi.

- Dobrze powiedziałem po angielsku?

- Jak najbardziej, Wasza Wysokość.

Federico skinął głową, jakby zadowolony z siebie. Już miał odciąć papier, gdy nagle znieruchomiał.

- To dla księżnej Jennifer?

- Nie, to prezent dla księcia Antonyego. Księżna prosiła, bym go zapakowała.

- Wybrała pani odpowiedni wzór.

Federico odciął papier.

- Nie chciałabym być wścibska, Wasza Wysokość...

- Pani Renati, proszę. Jest pani gościem naszego domu i wszystko wskazuje, że pobędzie tu pani jeszcze kilka tygodni. Proszę czuć się swobodnie. Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Federico.

- Dobrze, Federico - zgodziła się Pia, choć nadal nie potrafiła się rozluźnić. W dodatku książe wciąż był bardzo oficjalny. Ale skoro nalega, to proszę bardzo.

Poza tym jego imię wymawia się bardzo przyjemnie. Federico - ładnie brzmi i kojarzy się z siłą, z męskością. Idealnie pasowało do stojącego obok mężczyzny.

- Zastanawia mnie, co tutaj robisz - ciągnęła. - Chyba rzadko zaglądasz do tej części pałacu.

Książe uśmiechnął się, jakby nieco rozbawiony. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- To prawda. Ale mam prezent dla księżnej Jennifer. - Federico wskazał na drugi koniec stołu.

Pia dopiero teraz uświadomiła sobie, że książkę wchodząc, położył tam książkę. Przeczytała tytuł i jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- „Pierwszy rok życia dziecka. Poradnik supermamy” - przeczytała na głos.

- Przywiozłem tę książkę ze Stanów, kilka lat temu. Może spodoba się księżnej.

Pia popatrzyła na niego dziwnie.

- Nie rozumiem. Kilka lat temu Jennifer nie była w ciąży.

- Nie. - Federico zawahał się. - No, to wyznam ci pewną tajemnicę.

Pia uniosła brwi.

- Kupiłem tę książkę dla Lucrezii, gdy była w ciąży z Arturem, ale jakoś nigdy nie znalazła czasu, żeby ją przeczytać. Chciałem kupić taką samą dla Jennifer, ale w San Rimi ni jej nie mieli, więc... - Federico podniósł ręce. - Chyba mnie przyłapałaś.

Pia popatrzyła na książkę, potem na księcia. Uśmiechnęła się.

- Prezent przechodni? W Ameryce to ostatnio bardzo popularne.

Federico popatrzył na nią zaskoczony.

- Naprawdę? To się zdarza?

Pia powstrzymywała się od śmiechu.

- Oczywiście. Nie ma się czym przejmować, Jennifer będzie zachwycona.

- Nie wydasz mnie?

Pia z powagą podniosła dłoń.

- Obiecuję.

- Dziękuję. - Książę odwrócił się i popatrzył na kolorowe papiery, szukając właściwego wzoru.

Pia skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć. Był pięknym, postawnym mężczyzną, ale nie tylko. Kupił dla żony ten poradnik, a teraz chciał kupić taki sam dla Jennifer. Aż trudno w to uwierzyć.

- Pani Renati?

Pia oderwała wzrok od książki.

- Pia, proszę.

- Dobrze, Pia. Mogłabyś mi pomóc wybrać papier? Znam nieźle gust brata, ale księżnej nieco gorzej.

- Z przyjemnością.

Pia popatrzyła na niezliczone rolki i wyciągnęła stonowany beżowy papier w roślinny wzór.

- A może taki? - Federico wskazał na różowe owieczki i żółte króliczki na błękitnym tle.

Pia skrzywiła się tylko.

- Ten będzie dobry, kiedy na świecie pojawi się już dzi-
dziuś. A to prezent dla Jennifer. Opakowanie powinno być
eleganckie.

- Mam szczęście, że cię tu spotkałem. Dopiero bym się
wygłupił.

Pia położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie. Większość mężczyzn na twoim miejscu nawet by
nie pomyślała, by kupić kobiecie taki praktyczny prezent, a co
dopiero osobiście go zapakować. To naprawdę urocze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nagle Pia uświadomiła sobie, że wciąż dotyka ramienia księcia. Pośpiesznie cofnęła rękę. Zrobiła krok do tyłu, by nie widzieć jego spojrzenia, po czym zdjęła z półki rolkę beżowego papieru i podała ją Federicowi.

W milczeniu pakowali prezenty, a ciszę przerywał jedynie szelest papieru.

Co jej strzeliło do głowy, by pozwolić sobie na taki bezpośredni gest? Wprawdzie trwało to mgnienie oka, ale nawet przez materiał wykrochmalonej niebieskiej koszuli poczuła twarde mięśnie pod napiętą skórą. Poszła za głosem instynktu. Bez zastanowienia, impulsywnie dotknęła ramienia księcia, by w ten sposób okazać mu wsparcie. Zwyczajny ludzki gest, jakim przez lata podtrzymywała na duchu setki uchodźców. Ale teraz po raz pierwszy odebrała go inaczej, osobiście. Już sama myśl o tym budziła w niej niepokój.

- Skończone. - Federico podniósł swój prezent. - Czy biała kokardka będzie pasować?

Pia potwierdziła skinieniem głowy. Federico odwrócił się i zaczął wybierać kokardę. Pia też kończyła pakować

aparatu. Przykleiła ostatni kawałek taśmy, gdy nagle obok niej coś przemknęło. Podniosła wzrok. To książkę popchnął w jej stronę okazała niebieską kokardę.

- Myślę, że to mu się spodoba.

Pia wypuściła powietrze. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo była spięta.

- Dziękuję. Doskonale pasuje.

Oderwała kawałek taśmy i przykleiła kokardę.

- Widzisz, sam doskonale wiesz, co robić. Nie jestem ci wcale potrzebna.

- Pozwolę sobie mieć inne zdanie.

Popatrzyła na niego, chcąc odpowiedzieć, ale nie odezwała się. W jego oczach spostrzegła coś nowego. Czyżby z nią flirtował?

Federico pchnął drzwi do kuchni. Kucharze przygadywali sobie wesoło, w tle szumiała zmywarka. Chwila magii minęła.

- Zaniesiemy prezenty księżnej? - Federico przytrzymał drzwi, przepuszczając ją przodem.

- Tak, oczywiście. - Pia wzięła paczuszkę i wyszła. Minęli kuchnię i jadalnię. Po drodze książkę opowiadał o kolejnych salach, ich historii i zgromadzonych w nich dziełach sztuki. Słuchała go uważnie, starając się nie myśleć o tym, jak wspaniale wygląda w tej niebieskiej koszuli, jak przyjemnie pachnie i jak miło brzmi jego głos. Opisywał jej swój rodzinny dom, a ona czuła się niemal tak, jakby sama się tu wychowała.

Wdowiec z dwójką dzieci, upomniała się w duchu. Odpada pod każdym względem. Nawet jeśli jest wspaniały.

Nagle na piętrze, gdzieś niedaleko, rozległ się tupot małych nóżek i roześmiane dziecięce głosy. Jakby sprowokowała je swymi myślami. Federico spochmurniał. Pia domyśliła się, że dzieciom nie wolno się bawić na korytarzu.

Federico nie przyśpieszył kroku.

- To moi synowie, Arturo i Paolo - powiedział spokojnie. - Chyba będziesz miała sposobność ich poznać.

- Sądząc po głosach, dobrze się bawią.

- Na to wygląda - odparł księżę ze spokojem.

Jednak jego posępna mina nie wróżyła niczego dobrego. Pia za nic nie chciałaby teraz znaleźć się na miejscu niani chłopców.

Szli po schodach na piętro i Pia weszła właśnie na ostatni stopień, gdy nagle coś śmignęło w powietrzu. Pia poczuła nagły ból w skroni. Odruchowo położyła dłoń na czole, palcami badając skórę. Tupot dziecięcych nóżek gwałtownie ucichł.

U jej stóp leżał ręcznie rzeźbiony bumerang. Federico pochylił się, by go podnieść, i spojrzał na Pię.

- Jesteś ranna! - Pośpiesznie wyjął z kieszeni śnieżnobiałą, wykrochmaloną chusteczkę i przycisnął ją do skroni dziewczyny.

Poprowadził Pię do wyściełanego antycznego fotela stojącego pod szerokim oknem.

- Nic mi nie jest - wykrztusiła.

Przez ostatnie lata nieraz porządnie ucierpiała. Teraz nic szczególnego się nie stało. Nie zrobiło się jej słabo, nie miała zawrotów głowy. Sięgnęła do skroni, by przytrzymać

chusteczkę, i dopiero wtedy zauważyła, że chusteczka jest przesiąknięta krwią.

Usłyszała przerażony krzyk dziecka. Odwróciła się i zobaczyła dwóch małych chłopców. Obaj mieli brązowe oczy, zupełnie niepodobne do błękitnych oczu ojca. Za to ich karnacja, rysy twarzy i ciemne włosy były identyczne jak u Federica.

Młodszy chłopiec, widząc spojrzenie Pii, wygiął usta w podkówkę. Resztką sił powstrzymywał łzy. Był to tak żaloszny widok, że aż ścisnęło się serce. Starszy stał za nim, z niepokojem czekając na reakcję ojca.

Jednak gdy Pia popatrzyła na niego, zrobił krok do przodu. Widziała, że malec zbiera się na odwagę.

- *Mi dispiace, signorina*. Mam nadzieję, że to zbytnio nie boli. - Przeniósł spojrzenie na Federica. - Tato, ja nie chciałem.

Federico zgromił syna wzrokiem.

- Arturo, gdzie jest *signorina* Fennini?

- Tu jestem, Wasza Wysokość! - rozległ się głos niani. Dziewczyna nadbiegła zdyszana, z trudem łapiąc powietrze. Minę miała podobnie spłoszoną jak chłopcy. - Strasznie przepraszam, ale...

- Proszę natychmiast wezwać mojego kierowcę. Muszę jak najszybciej odwieźć panią Renati do szpitala.

Federico chyba usłyszał nieśmiały protest Pii, bo odwrócił się do niej i powiedział:

- W pałacu jest lekarz, ale nie obejdzie się bez szycia, dlatego musimy pojechać do szpitala. Inaczej mogłaby zostać blizna - wyjaśnił.

Oczywiście przesadzał. Przecież nic takiego się nie stało.
Po co od razu do szpitala?

- Naprawdę nie trzeba...

- Już dzwonię! - poderwała się niania.

- *Signorina* Fennini?

Niania odwróciła się i popatrzyła na księcia z lękiem.

Pii naprawdę było szczerze żal dziewczyny.

- Jak już pani wezwie kierowcę, proszę zadzwonić do mojej sekretarki i opowiedzieć jej o wszystkim. Niech znajdzie kogoś do dzieci na dzisiejszy wieczór.

Pia popatrzyła na zmieszaną minę niani i stanowczą twarz Federica. Klamka zapadła, domyśliła się. Zwalnia ją. Nie odezwała się ani słowem, ale serdecznie współczuła dziewczynie.

Nagle ogarnęło ją przejmujące poczucie, że już kiedyś czegoś podobnego doświadczyła. Ile miała lat, gdy po raz pierwszy pracowała jako opiekunka do dzieci? Chyba nie więcej niż ta dziewczyna. Jej praca też miała przykry finał. Długo nie mogła się po tym pozbierać.

Gdy niania odeszła, Pia puściła oko do chłopców. Głowa pulsowała bólem, ale starała się nie zwracać na to uwagi.

- Nie przejmujcie się. Wypadki chodzą po ludziach. Nic takiego się nie stało. - Miała nadzieję, że jej przesłanie dotrze też do księcia. Może da dziewczynie jeszcze jedną szansę.

Chłopcy nadal mieli posępne buzie. Pia wyciągnęła rękę, napięła mięśnie.

- Widzicie, jaka jestem silna? To tylko lekkie draśnięcie, nic poważnego.

Starszy chłopiec, Arturo, wbił wzrok w swoje buciki, ale na jego buzi pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Jestem Pia Renati - powiedziała. - A ty jak masz na imię? - zwróciła się do młodszego chłopca.

- Paolo.

- Paolo. To jedno z moich ulubionych imion. Mój tata nazywał się Paolo. Mój ulubiony kuzyn, Angelo, na drugie imię też ma Paolo.

Arturo podniósł głowę, a jego twarz się rozjaśniła.

- Wicehrabia Renati? To przyjaciel mojego wujka Antonyego.

- On jest bardzo fajny - wyszeptał Paolo. - Posłał cio-ci Jennifer piękne kwiaty. Powiedział nam, że teraz w jej brzuszku rośnie dzidzius.

Pia uśmiechnęła się, choć głowa bolała coraz bardziej.

- To rzeczywiście pasuje do Angela.

Federico zamruczał coś niezrozumiałego.

Z Angelem nie utrzymywała szczególnie bliskich kontaktów, za bardzo się od siebie różnili, a i Federico, sądząc po tym pełnym dezaprobaty odgłosie, raczej nie był do niego dobrze usposobiony. Nic dziwnego. Angelo miał opinię lekkoducha i kobieciarza, a obecność fotoreporterów tylko dodawała mu skrzydeł. Pewnie dlatego Federico zachowywał się w stosunku do niej z taką rezerwą. Zapewne obawia się, że dyskrecja nie jest jej mocną stroną.

Angelo lubił być na świeczniku, ale jednego Pia mogła być pewna - za nic nie zdradziłby reporterom sekretów rodziny królewskiej. Szanował ją i poważał. I wysoko cenił sobie przyjaźń z Antonym. Może powinna szepnąć Jenni-

fer, by przy okazji wyjaśniła to szwagrowi. Przynajmniej jeden kamień spadłby mu z serca.

To wyszłoby mu na dobre, bo teraz naprawdę się nią przejął. Badawczo popatrzył na jej rozcięte czoło.

- Federico, nie jest tak źle - pocieszyła go, przyciskając chusteczkę do czoła. - Przy ranach głowy zawsze jest dużo krwi. Co nie znaczy, że to coś poważnego.

Księżę surowo popatrzył na synów.

- Nie powinni rzucać bumerangiem na korytarzu.

- Celowałeś w okno, prawda, Arturo? - zażartowała Pia.

- Jest otwarte. To prawie tak, jakby się było na dworze.

Arturo nakrył rączką buzię, by ojciec nie zobaczył jego uśmiechu. Pia odetchnęła lżej. Chłopczyk wreszcie trochę się rozluźnił. Jednak Paolo nadal wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Paolo, mógłbyś coś dla mnie zrobić? Wyjrzyj przez okno i powiedz, czy samochód taty już przyjechał.

Paolo podszedł do okna i wspiał się na palce, by lepiej widzieć.

- Nie, jeszcze go nie ma. - Popatrzył przez ramię i nieśmiało uśmiechnął się do Pii. - Ale widzę dziadka.

Kilka sekund później król Eduardo stanął na szczycie schodów. Najwyraźniej zakończył na dzisiaj urzędowe spotkania, bo był w jasnobezowych spodniach i czarnej koszuli. W tym stroju wcale nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt kilka lat. Uważnym spojrzeniem ogarnął chłopców, bumerang i siedzącą pod oknem Pię. Szybko ocenił sytuację. Skinął na wnuków.

Jest urodzonym przywódcą, pomyślała Pia mimowolnie.

Czuła, że powinna wstać, ale król powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Proszę nie wstawać. Jest pani ranna, nie ma co bawić się w etykietę. - Przeniósł wzrok na Federica. - Zawozisz panią do szpitala?

-Tak

Nawet gdyby nie znała jego twarzy widniejącej na zdjęciach w gazetach i na tutejszych monetach, od razu wiedziałaby, że ma do czynienia z królem. Jego sposób bycia nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości.

- Na dzisiaj skończyłem już oficjalne zajęcia. - Król popatrzył na syna. - Mogę zająć się chłopcami. Zaprowadzę ich do zbrojowni. To będzie dla nich ciekawe, a przy okazji dowiedzą się trochę o średniowiecznej historii San Rimini.

- Dziękuję, tato. Bardzo dziękuję. - Federico wskazał na sąsiednie krzesło, na którym położył zapakowane prezenty. - Mógłbyś odnieść to księżnej Jennifer i powiedzieć jej, co się stało?

- Oczywiście.

Król wręczył każdemu z chłopców po jednej paczuszce i zwrócił się do Pii:

- Czy podczas pani nieobecności księżnej nie będzie ktoś potrzebny? Mogę to załatwić.

Pia pokręciła głową. W skroniach pulsował ból.

- Raczej nie, Najjaśniejszy Panie. Księżnej zależy na zachowaniu prywatności. A ja będę z powrotem tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Król przeprosił za zachowanie wnuków i życzył szyb-

kiego powrotu do zdrowia po czym zabrał chłopców i powoli odszedł.

- Dziękuję za wyrozumiałość - odezwał się Federico, gdy król i księżęta zniknęli z pola widzenia.

Pia widziała, że mówi szczerze.

- Masz wspaniałe podejście do dzieci.

Zbagatelizowała komplement.

-To sprawa doświadczenia, przychodzi z czasem.

W obozach miałam do czynienia z wieloma dziećmi.

Już dawno się przekonała, że kilka ciepłych słów może działać cuda. Nieważne, czy chodzi o dziecko żyjące w koszmarnych warunkach czy w królewskim pałacu. To nie ma nic wspólnego z „dobrym podejściem”. I nie wytrzymuje żadnego porównania z codzienną troską rodziców. Jednak nie zamierzała tego mówić Federicowi. Był dla niej taki miły i taki delikatny.

Za oknem zachrząścił żwir na podjeździe. Federico wyrzwał na dwór, by upewnić się, że samochód podjechał, po czym wziął Pię na rękę.

- Wasza Wysokość...

- Federico.

- Federico... naprawdę nie musisz mnie nieść. Dam radę iść. W dodatku pobrudzę ci koszulę.

Federico trzymał ją mocno.

- To nie jest moja jedyna koszula. Weź mnie za szyję. Nie chciałbym cię upuścić na schodach. To bym się dopiero popisał. Przebiłbym własnych synów.

Pia posłusznie objęła go ramieniem. Prawdę mówiąc to, co zrobili jego synowie, wcale nie było takie złe.

Tłum reporterów czekających przed szpitalem naprawdę go zaskoczył.

Co wiedzieli? Że zwolnił opiekunkę, trzecią w ciągu roku? Że przebywająca w gościnie znajoma rodziny została ranna, a przyczynili się do tego jego synowie? I w dodatku sam się wystawia na widok publiczny. Księżę wynoszący ze szpitala śliczną blondynkę, którą przywiózł własną limuzyną. To dopiero news!

Jęknął w duchu. Jego reputacja idealnego księcia i cierpiącego wdowca jak nic zostanie nadwreżona.

Podniósł roletę, by lepiej ocenić sytuację.

Muszą wymknąć się tylnym wyjściem. Oby tylko tam na nich nie czekali. Jeśli prasa zacznie snuć domysły na temat ewentualnych związków między nim i Pią, to dopiero się zacznie. Całymi tygodniami będą szukać najmniejszych punktów zaczepienia. Nie dość, że dziewczyna znajdzie się w niezręcznej sytuacji, to bardzo prawdopodobne, że z czasem wyjdzie na jaw fakt zagrożonej ciąży Jennifer.

A to dopiero będzie nowina! W dodatku o dalekosiężnych i trudnych do przewidzenia skutkach. To mogłoby się odbić na rokowaniach, w których Antony jest mediatorem.

Federico odwrócił się od okna. Lekarz założył już Pii opatrunek. Rana na szczęście okazała się mniej groźna, niż można było przypuszczać. Skończyło się na założeniu trzech czy czterech szwów.

Mimo to Federica nadal nie opuszczało poczucie winy, choć Pia starała się bagatelizować zdarzenie, a nawet po-

cieszyć chłopców. Był dla niej pełen podziwu. Uspokoila zdenerwowane dzieci, podniosla je na duchu. Teraz zaczynała rozumieć, co czuli jego rodzice, gdy jeszcze w przedszkolu Stefano pobit się z dwójką innych chłopców i sprawa dostala się do gazet.

Nie sprawdzil się jako rodzic. Dopuscil do sytuacji, że jego synowie pozostali bez kontroli, a w dodatku ktoś przez nich ucierpiat.

Lekarz zwrócił się do księcia:

- Według mnie pacjentka szybko dojdzie do zdrowia, Wasza Wysokość.

- *Grazie*. Dziękuję za pomoc. Rachunek proszę przysłać do pałacu. Pani Renati nie może być obciążona.

Pia zaczęła oponować, ale Federico uciszył ją podniesieniem dłoni.

- Proszę. Przynajmniej to mogę zrobić.

Doktor skinął głową i wyszedł. Pia błagalnie popatrzyła na księcia.

- Mam ubezpieczenie.

- Ten wypadek to moja wina. Nie ma mowy, bym pozwolił ci wyklócać się z ubezpieczycielem. Ty zajmij się swoim zdrowiem.

Pia westchnęła.

- Nie ma czym się zajmować. Nic takiego się nie stało. Poza tym to nie twoja wina. To przecież tylko dzieci. Takie rzeczy mogą się przytrafić każdemu dziecku.

- Nie moim.

Pia zgrabnie zeskoczyła ze stołu, na którym lekarz zakładał jej szwy.

- Nie obraż się, ale dzieci to dzieci. Z królewskiej rodziny czy nie, wszystkim zdarzają się wypadki.

Federico głośno wypuścił powietrze.

- Masz rację. Staram się być wyrozumiały, jednak tak się składa, że moich synów obowiązują inne standardy. Im wcześniej to do nich dotrze, tym łatwiej im będzie w przyszłości. Jako dziecko doświadczyłem tego samego.

Pia położyła rękę na jego dłoni. Miała miłą, ciepłą skórę.

- Musiało ci być ciężko. Być ciągle pod ostrzałem.

- Może i tak. - Federico popatrzył na jej palce. Miło było czuć dotyk jej miękkiej dłoni i mieć świadomość, że niczego od niego nie chce. - Jednak przyswoiłem sobie odpowiednie zachowania. Nie miałem wyboru.

Urodzenie zdeterminowało nie tylko jego dzieciństwo, ale całe życie. Przyczyniło się do zawarcia małżeństwa z Lucrezią, ma wpływ na sposób, w jaki wychowuje swoje dzieci, określa jego relacje z ludźmi.

Starał się ukryć wrażenie, jakie wywierał na nim lekki, niemal pieszczotliwy dotyk jej palców. Pia chciała go tylko uspokoić, wyciszyć, ale on szybko by się przyzwyczaił do takich gestów.

Kiedy ostatnio miał bliższy kontakt z kobietą? Tylko z Lucrezią. Zresztą to było coś innego. Lucrezię wybrali mu rodzice. Nie była kimś, kto niespodziewanie stanął na jego drodze, niczego od niego nie chcąc, ofiarując mu przyjaźń i wsparcie.

Impulsywny gest Pii niezwykle go poruszył. Nagle spojrział na nią jakby innymi oczami. Zauważył jasną, piegow-

tą twarz, bezpretensjonalny sposób bycia. Przez mgnienie oka zastanawiał się, jak by to było, gdyby wziął ją w ramiona i pocałował. Co by zrobiła? Odepchnęłaby go? Wpadłaby w panikę?

A może odwzajemniłaby pocałunek?

Federico przełknął ślinę. Nie powinien myśleć o Pii, a zwłaszcza o pocałunkach z nią. Miło było z nią pogadać, to urocza i atrakcyjna dziewczyna, a w dodatku ma doskonały kontakt z jego dziećmi, jednak nie wolno mu zapominać o swoim posłannictwie, o roli, jaka przypadła mu w udziale. Wszelkie znajomości, co do których opinia publiczna mogłaby mieć choć cień podejrzenia, były absolutnie niedopuszczalne. I nie chodziło bynajmniej o niego, choć już raz się sparzył, biorąc przyjaźń za miłość. Chodziło o dobro publiczne.

Pia chyba wyczuła jego rozterki, bo przez chwilę milczała. Powoli cofnęła rękę, ale nadal patrzyła mu prosto w oczy.

- Przepraszam, że mieszam się w nie swoje sprawy, ale nie gniewaj się na nianię. To nie jej wina, że nie zdążyłam się uchylić. Nie zwalniam jej.

Pielęgniarka przechodząca korytarzem ciekawie zerknęła do środka. Federico od razu stał się czujny. Wstał i gestem dał znać Pii, by szła do wyjścia.

- Chodźmy.

Ruszyli pustym korytarzem.

Federico wrócił do przerwanej rozmowy.

- Nie martw się o opiekunkę. Po pierwsze, trudno się spodziewać, że po pałacowym korytarzu śmigają bume-

rangi. Po drugie, to nie jest pierwszy incydent. Dlatego nie rób sobie wyrzutów. To nie twoja wina.

Chciał jeszcze coś dodać, ale zbliżyli się do stanowiska pielęgniarek. Federico obiecał lekarzowi, że przywita się z nimi. Takie kontakty z poddanymi były dla niego czymś naturalnym i oczywistym, ale teraz po raz pierwszy nie miał na nie ochoty.

Chciał rozmawiać z Pią. Zapewnić ją, że nie postępuje pochopnie, bo niania już dawno przeciągnęła strunę. Przekonać, że stara się być tolerancyjny dla synów. Zresztą czy ona sama nie widzi, jak bardzo ich kocha? Nie wie, że jest gotów oddać za nich życie?

Przez kilka minut gawędził z pielęgniarkami. Odetchnął z ulgą na widok podchodzącego szofera. Wreszcie mogli wracać do pałacu.

- Obawiam się, że nie uda nam się dyskretnie wyjść - powiedział kierowca, starszy pan po sześćdziesiątce, który pracował dla rodziny królewskiej od czasów, gdy Federico był małym chłopcem. Poprowadził ich do korytarza dla personelu. - Przy wszystkich wyjściach czatują hordy reporterów.

- Podjedź od frontu - zaproponował Federico. - Skoro nie możemy wymknąć się niezauważenie, trzeba wyjść im naprzeciw i odpowiedzieć na pytania. Tylko bądź w pobliżu i miej włączony silnik.

Szofer skinął głową i ruszył przodem.

- Ja chyba nie będę musiała rozmawiać z reporterami?
- przeraziła się Pia. - Nie jestem w tym dobra. I nie mam pojęcia, co powiedzieć. W dodatku kiepsko się prezentuje, tylko popatrz!

- Dziennikarze rzucają się na mnie. Trzymaj się z tyłu, a dadzą ci spokój. - Federico uśmiechnął się. - Gdyby tak się nie stało, nie przejmuj się. Wyglądasz bardzo dobrze.

- Szkoda, że nie mam lusterka - denerwowała się Pia.

- Na pewno mam rozmazany tusz i...

- Przestań. - Książę obrócił ją do siebie i popatrzył na jej twarz. Zimne fluorescencyjne światło nadawało jej żółtawy koloryt, ale to nie umniejszało urody Pii. Burza jasnych włosów wyglądała urzekająco. Federico strzepnął ze swetra Pii biały kłaczek gazy, odgarnął za ucho pasmo włosów. - Tusz wcale się nie rozmazał. Masz może szminkę?

- Niestety. W ogóle nie mam torebki. Wyglądam blado, prawda?

Federico uśmiechnął się, by dodać jej otuchy.

- Zapewniam cię, że nie. Pytałem o pomadkę, bo odciągnęłaby uwagę od bandaża na czole.

- Jest aż tak źle?

- Nie. Powiem ci, że... - Przesunął koniuszkiem palca po brzegu białej gazy. - Jak na kobietę, której przed chwilą założono szwy, wyglądasz rewelacyjnie.

Federico mówił szczerze. Większość kobiet na jej miejscu byłaby załamana, słysząc, że czeka na nich gromada reporterów, ale Pia była inna. Miała w sobie wewnętrzną siłę i wiarę. To mu się podobało. Był pewien, że ona nie wpada w histerię, nie dramatyzuje.

Zupełnie nie przypominała wyfiokowanych pańienek bywających na pałacowych imprezach, które za wszelką cenę próbowały nawiązać z nim kontakt, by w ten sposób się wybić.

- Różnie to można rozumieć. - Poczul na twarzy tchnienie jej oddechu i owionął go owocowy zapach szamponu.

- Ale skoro uważasz, że wyglądam dobrze, to wierzę ci na słowo.

- I słusznie.

- Za to ty masz krew na koszuli.

- Już ci mówiłem, to nie jest moja jedyna koszula. Mam nadzieję, że na zdjęciach tej plamy nie będzie widać.

Federico pochylił się i musnął ustami jej czoło, tuż poniżej bandaża. Miał to być krótki pocałunek, taki dla dodania odwagi przed spotkaniem z reporterami, a jednak gdy usta Fedrica dotknęły miękkiej skóry Pii, a na twarzy poczuł muśnięcie jej włosów, zamknął oczy i rozkoszował się cudowną chwilą.

Nagle usłyszał głębokie westchnienie, a palce Pii delikatnie dotknęły jego piersi. W tym momencie jego starannie ułożony życiowy plan rozsypał się jak domek z kart.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A więc to tak wygląda, gdy pokusa okazuje się silniejsza od rozumu.

Kiedy ich usta się spotkały, z piersi Pii wyrwało się ciche westchnienie. Federico chciał, by pocałunek trwał w nieskończoność. Ciepło i bliskość Pii, i z trudem powstrzymywana, a jednak wyczuwalna żarliwość uwodziły go, odrzucały. Musiał jednak pamiętać, że są granice, których nie wolno mu przekroczyć.

Odsunął się, choć w głębi duszy wiedział, że za późno. Niewinny pocałunek zburzył porządek jego świata. Federico po raz pierwszy w życiu poszedł za głosem instynktu, za głosem swojego ciała. Pia była zwyczajną dziewczyną, która nie wyciąga odruchowo ręki, by pomóc jej wsiąść do limuzyny, protestuje, gdy bierze ją na rękę, która z pewnością woli dresowe spodnie od eleganckich spódniczek i przemawia do jego dzieci, jakby doskonale je rozumiała. Całując ją, odrzucał wszystko, co dotychczas najbardziej się dla niego liczyło - zasady i zdrowy rozsądek. Od dziecka uczono go, że musi powściągać emocje, opierać się pokusom. Dla członka

rodziny królewskiej, który miał do spełnienia dziejową misję wynikającą z urodzenia, Pia była osobą znajdującą się poza kręgiem zainteresowań.

A jednak był teraz z nią, przez tę krótką, wyjątkową chwilę, gdy nie towarzyszyły mu kamery, wysocy urzędnicy czy surowe spojrzenie ojca.

Ile by dał, by zatrzymać tę chwilę! Odgarnął dłońmi jasne pasma zasłaniające jej twarz i popatrzył w oczy Pii zamglone tęsknotą.

Odczuwał dzikie pragnienie, by przygarnąć ją do siebie jeszcze bliżej i jeszcze raz poczuć smak jej ust.

Opanował się. Już samo odkrycie, jak bardzo tego pragnie, było dla niego szokiem. Nie mógł tego zrobić, nie wolno mu się zapomnieć. Ryzyko było zbyt duże. Gdyby prasa się o tym dowiedziała... Musiał dochować wierności wizerunkowi idealnego księcia, wzorowego członka królewskiego rodu, inaczej ucierpi na tym i Pia, i jego rodzina, i cały kraj.

Nie mógł jej pocałować.

- Pia - odezwał się cicho, przerywając ciszę pustego korytarza. - Ja...

Zapomniał, co chciał powiedzieć, bo jej palce dotknęły górnego guzika jego koszuli.

- Co robisz?

Popatrzyła mu prosto w oczy. Jeszcze nigdy dotąd nie czuł takiej głębokiej więzi i porozumienia z innym człowiekiem. I to go poraziło.

Nie mógł już dłużej. Zamknął oczy i pocałował ją jeszcze raz, zatracając się w jej bliskości, w jej ciepłe, w jej dotyku.

Pia odwzajemniła pocałunek. Jej ciepłe dłonie, błędząc po jego piersi, ześlizgnęły się na dół i mocno objęły go w pasie.

Ten pocałunek upajał, ale było w nim jeszcze coś. Żarliwość zmieszana z niewinnością.

Gdyby Federico nie był księciem, gdyby nie znajdowali się w miejscu publicznym... Z Lucrezia nigdy nie przeżył podobnego stanu uniesienia, wszechogarniającego poczucia porozumienia i szaleńczego pragnienia domagającego się natychmiastowego spełnienia.

Do diabła!

Znowu odsunął się, choć ciało wrywało się do niej.

Od śmierci Lucrezii minął dopiero rok, powinien o tym pamiętać. Nie może sobie pozwolić na pragnienia. Pod żadnym pozorem. Jak to o nim świadczyło? Całował się z inną kobietą, choć tak niedawno pochował żonę.

- Pia, przepraszam... - wykrztusił. - To... to nie było w porządku.

- Rozumiem. - Cofnęła dłonie i odsunęła się. - Nie powinnam...

- Nie, nie chodzi o ciebie. Gdybym nie był księciem, nawet przez moment bym się nie zastanawiał... - urwał, szukając właściwych słów, co mu się nigdy nie zdarzyło. Bo nigdy nie był tak zakłopotany. - Posunąłbym się dalej. Jesteś wspaniałą kobietą, ale moje życie nie należy do mnie. Mam zobowiązania względem rodziny i kraju. I muszę im sprostać.

Nie patrzył jej w oczy, tylko utkwiał wzrok w bandażu wystającym spod splątanych włosów.

- Odkąd Lucrezia... minęło tak niewiele czasu i...

Jak miał jej to powiedzieć? Co zrobić, by go zrozumiała? Chciał ją pocałować, pragnął tego rozpaczliwie, ale musiał pamiętać o zasadach, o swojej pozycji.

- Szanuję jej pamięć i...

- Nie tłumacz się. Nie ma sprawy - powiedziała zdecydowanym tonem, jakby chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

Widział, że jest zdenerwowana, choć starała się to ukryć.

- Chyba powinniśmy już iść. Samochód pewnie podjechał, a reporterzy czekają.

Federico przełknął ślinę. Chciał powiedzieć coś więcej, załagodzić sytuację, jednak milczał. Lekcje etykiety i dyplomacji okazały się w tej chwili kompletnie nieprzydatne. Brakowało mu słów. Odwrócił się i ruszył korytarzem ku podwójnym drzwiom prowadzącym na zewnątrz. Pia szła tuż za nim. Ledwie pchnął drzwi, usłyszał jej śmiech. Zatrzymał się i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Rozśmieszyłem cię?

- Pomyślałam, że przynajmniej nie muszę się martwić, że nie mam szminki.

- Chyba nie. - Wygiął usta w uśmiechu, doceniając jej dobrą wolę w rozładowaniu napięcia. Jednak gdy popatrzył przez oszklone drzwi, musiał się bardzo starać, by utrzymać ten uśmiech.

Przed szpitalem czekało około trzydziestu dziennikarzy i fotoreporterów. Wycelowane aparaty, naszykowane mikrofony, a z tyłu dwa rzędy samochodów ekipy telewizyjnej.

zyjnych, większość z włączonymi, migoczącymi światłami i antenami satelitarnymi na dachach.

- No, nieźle się zapowiada - wyszeptała Pia. Już się nie śmiała.

- Będzie dobrze - zapewnił ją Federico. - Spotykam się z mediami kilka razy w tygodniu. Trzymaj się za mną. Kierowca jest sprytny i wie, co robić. W razie gdyby do czegoś doszło, w odpowiednim momencie podjedzie i przeprowadzi nas do limuzyny. Ale nie będzie takiej potrzeby.

Dziennikarze spostrzegli wychodzących i w tłumie zapanaowało ogromne poruszenie.

- Wasza Wysokość!

- Jak się czuje *signorina* Renati?

- Co Pia Renati robi w pałacu?

Dziennikarze prześcigali się w pytaniach. Idąca obok księcia Pia, oszołomiona potokiem szybkich słów, zesztyniała. Federico objął ją w pasie, zachęcając, by szła dalej. Sam uniósł rękę, uciszając rozgorączkowanych dziennikarzy.

Tłum cofnął się nieco.

Księżę puścił Pię i zwrócił się do dziennikarzy.

- Dziękuję państwu za zainteresowanie - mówił spokojnym, wyważonym głosem. - Niestety, nie mogę poświęcić państwu dużo czasu. Jak sami państwo widzą, pani Renati potrzebuje teraz wypoczynku.

Jakaś dziennikarka z lokalnej stacji podsunęła mikrofon jeszcze bliżej.

- Wasza Wysokość, czy możemy się dowiedzieć, co się stało? I jaki jest powód wizyty pani Renati w pałacu królewskim?

- Witam, pani Amalio - Federico przywitał się uprzejmym tonem, takim, jakim zawsze porozumiewał się z przedstawicielami mediów. - Pani Renati jest gościem naszej rodziny. Dziś po południu, gdy bawiła się z moimi dziećmi, odniosła niegroźne obrażenie. Ma rozcięte czoło. Na szczęście rana nie jest poważna. Jak państwo widzą, założono opatrunek i wracamy do domu. - Księżę uśmiechnął się. - Nie stało się nic poważniejszego niż tydzień temu, gdy w pani studiu piesek zerwał się ze smyczy.

Amalia podziękowała za wypowiedź, uśmiechając się na wspomnienie tamtego wydarzenia. Pies, dla którego szukano rodziny, nieoczekiwanie wyrwał się i przewrócił krzesło, zrzucając dziennikarza.

Amalia skinęła na kamerzystę i ruszyła w stronę samochodu.

Z grona stojących wysunął się inny reporter. Federico rozpoznał w nim doświadczonego dziennikarza „San Rimini Today”, brukowej gazety szukającej taniej sensacji. Księżę uśmiechnął się, ale w duchu już szykował się na pytania osobistej natury.

- Wasza Wysokość - zagadnął reporter, niebezpiecznie blisko podsuwając mikrofon. - Czy to prawda, że Pia Renati gości w pałacu od ponad dwóch tygodni? Skoro tak, to chyba kryje się za tym coś więcej! Czy Wasza Wysokość zechce nas oświecić?

W tłumie zawrzało. Federico, szukając właściwej odpowiedzi, uspokajająco podniósł rękę, ale gwar nie ustawał. Mikrofon natarczywego reportera niemal dotykał twarzy księcia, a co gorsza, obcesowe pytanie podgrzało atmosferę.

Nawet Amalia pośpiesznie zawróciła kamerzystę, by niczego nie uronić z odpowiedzi.

- Podobno Wasza Wysokość zwolnił dziś *signorinę* Fenini, opiekunkę książąt - reporter mówił donośnie, by wszyscy dobrze słyszeli. - A teraz dowiadujemy się, że Pia Renati po południu bawiła się z chłopcami. Czy to znaczy, że obejmie posadę niani?

- Jak już powiedziałem, *signorina* Renati jest przyjaciółką naszej rodziny.

Federico odwrócił się, dając tym znak, że zakończył odpowiedź. Jednak dziennikarz nie rezygnował. Jeszcze bardziej podniósł głos.

- W takim razie czy między księciem i Pią Renati jest jakiś związek, o którym media powinny wiedzieć? Dlaczego bawiła się z pana synami?

Federico zignorował pytanie. Zapytał, czy są jeszcze inne, a spojrzeniem dał znak kierowcy. Książęca limuzyna zaczęła przeciskać się przez tłum.

- Wasza Wysokość, czy obecność *signoriny* Renati w pałacu wiąże się z księżną Jennifer? - Federico poznał głos dziennikarki z włoskiego kanału informacyjnego. - Wiem z pewnych źródeł, że pani Renati pracowała z księżną w obozie dla uchodźców. Księżna od tygodni nie pokazuje się publicznie. Krążą plotki, że być może jej ciąża nie przebiega tak, jak powinna.

- Nie pojechała z księciem Antonym do Izraela, choć takie były plany - podchwyciła inna dziennikarka.

Federico chciał jak najszybciej uciąć rozmowę o Jennifer,

- Jak państwo wiedzą, rozmowy pokojowe zostały opóź-

nione o miesiąc w stosunku do pierwotnego terminu. Księżna Jennifer jest w dziewiątym miesiącu ciąży. To nakłada na nią pewne ograniczenia. Podobnie jak na każdą inną kobietę w jej stanie. Podróże zagraniczne absolutnie nie wchodzi teraz w grę.

- I to wszystko? - zawzięty reporter brukowca nie poddawał się. - Księżna przestała pokazywać się publicznie tuż przed przyjazdem pani Renati. Dzień wcześniej w ostatniej chwili odwołała kolację w ambasadzie francuskiej, której celem było zbieranie funduszy na jej program stypendialny. Czy to znaczy, że jej ciąża jest zagrożona? Czy to jest powód obecności pani Renati w pałacu?

- Absolutnie nie - głos Pii zaskoczył go. Chcąc podszlifować język, prosił, by rozmawiała z nim po angielsku. Teraz pierwszy raz usłyszał ją, jak mówi po włosku, z lokalnym akcentem. - Jak już stwierdził Jego Wysokość...

- Pracuje pani w organizacji humanitarnej. Czy to nie dziwne, że ma pani tyle urlopu? A może już pani nie pracuje? - naciskał reporter, podsuwając jej mikrofon. - To wyjątkowy zbieg okoliczności.

Federico widział minę Pii, gdy gorączkowo szukała słów. Chciał pospieszyć jej z pomocą. Odwrócił się do reportera, ale Pia odezwała się pierwsza:

- Właśnie zakończyłam duży projekt w Stanach, a nowego jeszcze nie zaczęłam.

- A więc ma pani przerwę? - Oczy reportera błysnęły. - To znaczy, że aktualnie pani nie pracuje. Czy nie rozważa pani możliwości przyjęcia posady w pałacu?

- Może jako niania księcia Artura i księcia Paola? - do-
rzuciła Amalia, puszczając oko do Federica na znak, że od-
gadła pałacową tajemnicę.

W tej samej chwili tuż obok księcia i Pii zatrzymała się
limuzyna. Otworzyły się drzwi. Federico skorzystał z za-
mieszania i przemówił do dziennikarzy:

- Przepraszam, że nie mogę poświęcić państwu więcej
czasu, ale obowiązki wzywają mnie do pałacu. *Signorina*
Renati też powinna odpocząć. Jeśli mają państwo jeszcze
jakieś pytania, proszę skontaktować się z moją sekretarką
i umówić się na indywidualny wywiad. Dziękuję państwu.

Niemal wepchnął Pię do samochodu, po czym sam
szybko wsunął się do środka. Zamknął drzwi i zastukał
w szybę oddzielającą ich od kierowcy, dając znak, że mo-
gą ruszać.

- Chciałam jakoś pomóc. Przepraszam, jeśli powiedzia-
łam coś nie tak - Pia przeszła na angielski. - Liczyłam, że
w ten sposób odwrócę ich uwagę od Jennifer. Obiecałam
jej... Naprawdę nie chciałam... Przez myśl mi nie przeszło,
że zobaczą we mnie kandydatkę na nianię dla twoich dzie-
ci. Wkrótce zacznę pracę w Afryce. Gdyby dobrze po-
szukali, sami by się o tym dowiedzieli.

- Prawdopodobnie wiedzą. Nie zdradzają się w nadziei,
że wyciągną coś więcej - wyjaśnił Federico.

Jego myśli przez cały czas krążyły teraz wokół innego
tematu. Pia miała świetny kontakt z jego synami. Z pała-
cowych plotek wiedział, że nie miała zbyt wielu zajęć. Do-
trzymywanie towarzystwa Jennifer na dłuższą metę mogło
być bardzo nużące...

Może póki nie znajdzie kogoś na stałe...

Zaryzykował.

- Chłopcy z miejsca cię polubili. To niebywałe, bo zwykle są bardzo nieufni w stosunku do osób, których nie znają. Gdybyś była zainteresowana...

- Ty chyba żartujesz. - Jej oczy się rozszerzyły. - Przepraszam. Tak mi się wyrwało. Twój synowie są uroczy, ale ja jestem potrzebna Jennifer.

- Ale czujesz się strasznie znudzona, prawda?

- Tego nie powiedziałam.

Federico popatrzył na nią znacząco.

Pia podniosła rękę, poddając się.

- No dobra, zdemaskowałeś mnie. Okropnie się nudzę. Nie zrozum mnie źle. Miło mi z Jennifer, naprawdę. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Ale nie mam co robić. Jej stan ją męczy, źle sypia... Zresztą trudno się dziwić. Dlatego kiedy tylko ma sposobność, zapada w drzemkę.

- Skoro tak, to może rozważysz...

- Nie, to odpada. Byłabym najgorszą niańką na świecie. Poza tym mam pracę. Za kilka tygodni lecę do Afryki. Tam nie będę mieć dla siebie ani minuty, dlatego tu muszę korzystać z wolnego czasu. Nawet jeśli nic ciekawego się nie dzieje.

W jej głosie zabrzmiała ledwie słyszalna, nowa nuta. Nie chciała być nianią w ogóle czy tylko nianią jego dzieci? Po tym, co między nimi zaszło, ten drugi wariant był bardzo prawdopodobny.

Choć doskonale by się nadawała do tej roli. Miała świetne podejście do dzieci. Chłopcy od razu ją zaakceptowali.

A poza tym przez lata pracowała w trudnych warunkach, co oznacza, że jest dobrze zorganizowana. Na pewno nie straciłaby kontroli nad dziećmi.

Im dłużej Federico o tym myślał, tym bardziej zapalał się do swojego pomysłu.

- Minie kilka tygodni, nim uda mi się znaleźć odpowiednią opiekunkę - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał normalnie. - Bardzo szybko nawiązałaś kontakt z moimi synami. Pomyśl, może w ramach zwalczania nudy mogłabyś pobyć z nimi przez kilka godzin dziennie.

Pia już miała stanowczo odmówić, gdy dodał:

- To by odciągnęło dziennikarzy od Jennifer i problemów z jej ciążą. A im bliżej rozwiązania, tym ich zainteresowanie będzie większe.

- Czyja wiem...

- Dla mnie nie byłabyś wynajętą opiekunką do dzieci. Jesteś przyjacielem rodziny i...

I kimś więcej, dodał w duchu. W tym cały problem. Przedstawiał jej tę propozycję, bo chciał ją poznać bliżej, częściej widywać. Dziś spotkali się dopiero drugi raz od jej przyjazdu do pałacu. Wścibskie pytania dziennikarzy zainspirowały go. To wspaniała kombinacja. Za kilka tygodni Pia i tak wyjedzie. Nawet jeśli nigdy więcej nie miałby jej dotknąć, sama jej obecność zmieni jego życie, natchnie nowym duchem.

Musi zacząć na nowo żyć, choćby ze względu na dzieci. Znowu zacząć odczuwać. Cokolwiek. Coś, co wyrwie go ze stanu odrętwienia, z bierności, by mógł odnaleźć radość i sens życia, by odrodziło się w nim dawne podej-

ście do spoczywającej na nim odpowiedzialności i obowiązków.

- I?

Łagodny głos Pii wyrwał go z tych rozważań. Wzruszył ramionami, siłąc się na nonszalancję.

- I mam nadzieję, że to rozważysz. Gdy Jennifer utnie sobie drzemkę, nie miej żadnych oporów przed przyjściem do moich dzieci.

Celowo nie dodał „i do mnie”.

- Wasza Wysokość, *signorina* Renati, jesteśmy już na miejscu.

Federico zamrugął, zaskoczony słowami kierowcy. Wyjrzał przez okno. Rzeczywiście, właśnie przejechali wysoką kutą bramę i mijali ogród na tyłach pałacu.

- Trafisz do apartamentów Jennifer i Antony'ego? - zapytał Federico.

Myśl, że ich wspólny czas lada moment się skończy, nie była mu miła. Chciałby przeprosić Pię za to, co wydarzyło się w szpitalu. I desperacko chciałby to powtórzyć.

- Myślę, że tak. Dziękuję. - Po jej zaróżowionych policzkach zgadywał, że myśli dokładnie o tym samym, co on.

Wysiadła, nim szofer zdążył otworzyć jej drzwi. Uśmiechnęła się przez ramię i wbiegła na schody.

Tyle ją widział.

Książę podziękował szoferowi i powoli zaczął wchodzić na schody. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się takim głupkiem.

- Ty kretynko! Zachowałaś się jak kretynka! - Pia wymyślała sobie pod nosem, pędząc korytarzami w stronę

apartamentów Jennifer. Co w nią wstąpiło, by całować się z księciem? I w dodatku wcale nie ukrywać, że to się jej podoba.

Owszem, nie ona zaczęła. Jednak Federico od razu się opamiętał. Gdy tylko dotknął jej ust. W końcu kim ona jest? Zwyczajną dziewczyną, osobą z innej sfery. Czego zresztą dowiodła, wdając się w tę idiotyczną i niepotrzebną rozmowę z reporterami. Brak jej wyrafinowania i ogłady. Zachowuje się beznadziejnie. I jak zadurzona fanka nie może oderwać od niego oczu. Od mężczyzny z dwójką dzieci. Osoby publicznej. Księcia. Człowieka absolutnie poza jej zasięgiem, nawet gdyby naprawdę tego chciała. A nie chce.

Ale co to był za pocałunek!

Podchodząc do strażnika pilnującego dostępu do książęcych apartamentów, starała się wziąć w garść. Ale gdy tylko skręciła i zniknęła mu z oczu, podniosła dłonie do ust. Przesunęła koniuszkiem palca po wargach, wracając myślą do tamtej chwili.

Oliwkowa skóra Federica była ciepła i gładka, dokładnie taka, jak to sobie wcześniej wyobrażała, gdy obserwowała go na lotnisku. Ale ten pocałunek pokazał go z innej strony; było w nim coś więcej, niż mogła się spodziewać.

Ciekawe dlaczego? Z pozoru Federico wydawał się chłodny i opanowany, a jednak to nie do końca prawda. Pod zrównoważoną pozą kryło się coś więcej, buzowały intensywne emocje. Dostrzegła to już w szpitalu, gdy lekarz zakładał jej szwy. Federico naprawdę się przejmował. Później, gdy stanowczo odrzuciła propozycję zajęcia się jego

dziećmi, w jego oczach pojawił się szczery żal. Księżę Federico nie jest wcale taki posagowo doskonały, jak to mogłoby wynikać z prasowych doniesień. Może nawet on sam nie do końca zdawał sobie z tego sprawę. Ten pocałunek... włożył w niego serce i duszę. Tak nie całuje ktoś, kto jest w żałobie po ukochanej żonie. Zresztą sam to w pewien sposób przyznał. Wycofał się ze względu na opinię publiczną, nie z powodu tego, co czuł.

Czy to możliwe, że jego też tak trafiło jak ją? Czy też odczuwał to niezwykle porozumienie, niesamowitą więź, jaka wytworzyła się między nimi?

Pia pokręciła głową i weszła do apartamentu Jennifer.

- Przestań się tym przejmować - przykazała sobie. Nic z tego nie będzie, więc nie warto się denerwować.

- Właśnie. Nie przejmuj się. - Aż podskoczyła, słysząc głos Jennifer. - Choć jak na razie to ja nie mogę na ciebie patrzeć.

Pia zatrzymała się na progu sypialni i ze zdumieniem popatrzyła na przyjaciółkę. O co jej chodzi? Czym ją tak zdenerwowała? Była zła, że mówiła do siebie na głos. Całe szczęście, że nie wymieniła imienia księcia.

Czyżby Jennifer już widziała wiadomości? Niemożliwe, by relacja ze szpitala pojawiła się tak szybko. A wraz z nią spekulacje na temat stanu księżnej.

Pia popatrzyła na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

- Nie możesz na mnie patrzeć?

Jennifer rozjaśniła się w uśmiechu.

- Ja nie mogę ruszyć się z łóżka i mam duże szanse na tytuł najgrubszej ciężarnej w dziejach San Rimini, a ty stoisz

sobie obok Federica i wyglądasz jak trzcina, choć podobno ekran każdemu dodaje parę kilogramów. Dlatego nie mogę na ciebie patrzeć.

Pia przewróciła oczami i roześmiała się. Powinna się domyślić, że Jennifer tylko się z nią droczy. Jednak po dzisiejszym dniu jej poczucie humoru gdzieś się ulotniło.

- Już to pokazali w telewizji?

- Tak. - Jennifer wyłączyła telewizor i rzuciła pilot w róg łóżka. - W wiadomościach o piątej. Większość lokalnych kanałów dała to na czołówkę. - Księżna zmieniła głos, udając telewizyjnego sprawozdawcę: - Księżę Federico i Pia Renati dosłownie przed chwilą opuścili szpital...

Pia westchnęła ciężko.

- Nie złość się na mnie. Myślisz, że tego chciałam? Pokazać się w telewizji? W dodatku wyszłam na idiotkę.

Jennifer przestała się uśmiechać i popatrzyła na przyjaciółkę ze szczerym współczuciem.

- Przepraszam cię, Pia. To moja wina. Powinnam pomyśleć o tym, nim cię tutaj ściągnęłam. Tak już jest, że media przez cały czas skupiają się na rodzinie królewskiej. Również na naszych znajomych. Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś. - Spochmurniała. - Nie miałam pojęcia, że już się plotkuje na temat mojej ciąży.

- Nie przejmuj się tym - odparła Pia. - Ale następnym razem sama sobie zapakuj prezent. Słabo mi wychodzi uchylanie się przed bumerangiem.

Jennifer popatrzyła na jej obandażowane czoło.

- Boli cię?

- Nie tak bardzo. Bywało gorzej.

- Chłopcom na pewno jest bardzo przykro. To świetne dzieciaki.

- Wiem. Cóż, to był wypadek. Po prostu... - Pia urwała i przysiadła na krawędzi łóżka. - Jen, mam okropne wyrzuty sumienia, że przeze mnie niania została zwolniona. Fatalnie się przez to czuję.

Pia wciąż miała przed oczami surową twarz Federica, gdy patrzył na Monę. Ta nieprzyjemna sytuacja przypominała jej wydarzenie sprzed lat.

Miała wtedy szesnaście lat i była to jej pierwsza praca. Koniecznie chciała udowodnić mamie, że potrafi być niezależna. Została opiekunką pięcioletniej dziewczynki. I zawiodła. Powierzone jej dziecko spadło z ogrodowej huśtawki, przez nią. Za bardzo rozbijała huśtawkę. Widziała upadające dziecko, słyszała rozpaczliwy krzyk. Te przerażające sekundy na zawsze zapisały się w jej pamięci. Ojciec dziecka spojrział na nią tak samo, jak dziś Federico na Monę.

- Pia. - Jennifer popatrzyła na nią z powagą. - Nie rób sobie wyrzutów. To nie przez ciebie Mona straciła pracę. W tym miesiącu już trzeci raz nie dopilnowała chłopców. Niedawno Paolo jakoś się jej wymknął. Znaleźli go schowanego obok pałacowej jadalni, gdzie wydaje się uroczyste przyjęcia na wysokim szczeblu. To jest w drugim skrzydle, daleko od apartamentów Federica. W normalnym domu nic by się nie stało, ale w pałacu to niedopuszczalne. Mona sama się o to prosiła.

- Dla chłopców to musi być ogromne przeżycie - powiedziała Pia.

Wiedziała coś o tym z własnego doświadczenia. Gdy była mała, matka przerzucała ją od znajomych do znajomych, a sama biegła z przyjęcia na przyjęcie. To prawda, że jako organizatorka tych imprez nie miała wyboru, jednak dla dziecka to było straszne.

Pia przez całe dzieciństwo marzyła, by mieć swoje miejsce, jakiś bezpieczny azyl. I kogoś, kto by się o nią troszczył, komu by na niej zależało.

- Chłopcy niedawno stracili matkę, a teraz odchodzi trzecia z kolei niania. I wszystko w ciągu jednego roku - dodała. - To naprawdę okropne. Takie dzieci potrzebują poczucia stabilizacji, bezpieczeństwa.

- Wiem. Wszyscy się bardzo staramy. Nick i Isabella czytają im bajki na dobranoc. To już się stało zwyczajem. Nim zostałam przykuta do łóżka, uczyłam ich grać w warcaby. A Stefano zapisał ich do szkółki narciarskiej w Austrii, chłopcy już nie mogą się doczekać wyjazdu. - Jennifer odetchnęła głęboko. - Robimy, co możemy. Federico nie ma szczęścia do opiekunek. Ale chłopcy wiedzą, że wszyscy ich kochają, a przede wszystkim ojciec.

Pia pokiwała głową.

- Zaraz będą wiadomości, może obejrzymy? Chciałabym zobaczyć, jak fatalnie wypadłam - zmieniła temat.

- Włącz, nie ma sprawy.

Pia cicho westchnęła i włączyła telewizor. Dobrze wiedzieć, że cała rodzina troszczy się o Artura i Paola, jednak ciocie i wujkowie nie zastąpią im matki. Zwłaszcza że ojciec był tak bardzo zajęty.

- Wiesz co? - zagadnęła Jennifer, kiedy rozległ się syg-

nał wiadomości. - Pomysł dziennikarzy nie jest wcale taki głupi.

Pia usiadła w fotelu.

- Jaki pomysł?

- Żebyś została nianią Paola i Artura.

Czy to spisek? Pia popatrzyła na Jen ze zdumieniem.

- To może, skoro już tu jestem, zostanę sekretarką króla Eduarda? Albo pokojówką u Stefana? Czasami przydałby mu się ktoś do wyprasowania koszuli. Ile jeszcze macie wakatów? Napiszę życiorys i złożę papiery...

- Mówię poważnie - przerwała jej Jennifer i udała, że rzuca w przyjaciółkę poduszką. - Byłaś uszczęśliwiona, gdy poprosiłam cię o zapakowanie prezentu. Wreszcie mogłaś zrobić coś innego niż podawanie wody czy czytanie na głos.

- Chyba już ci powiedziałam, że teraz będziesz sama pakowała swoje prezenty?

Jennifer puściła tę uwagę mimo uszu.

-Uważam, że doskonale nadajesz się na nianię. Nie musisz siedzieć przy mnie non-stop. Mogłabyś pobyć trochę z dziećmi. Chłopcy byliby wniebowzięci, a ty miałabyś okazję pospacerować po świeżym powietrzu, poruszać się. - Księżna podniosła ręce, uciszając protest przyjaciółki. - Mam pomysł! Mogłabyś pojechać z nimi do Palazzo d'Avorio, tuż nad brzegiem morza. Odpoczęłabyś na plaży, gdzie nikt poza rodziną królewską nie ma wstępu. Federico na pewno by się zgodził.

- Nie ma mowy - odparła Pia, wpatrując się w ekran. Właśnie kończyła się prognoza pogody, z której wynika-

ło, że początek września jest wprost wymarzony na plażowanie, ale nic z tego. - Ja nie nadaję się do opieki nad jego dziećmi.

- W Haffali zajmowałaś się całą gromadą dzieci.

- To było co innego. Większość tych dzieci miała przy sobie przynajmniej jedno z rodziców. Ja tylko się z nimi bawiłam. Robiłam baloniki z jednorazowych rękawiczek, pokazywałam, jak ze sznureczka zrobić na palcach kołyskę. To było zupełnie co innego. Nie byłam za nie odpowiedzialna.

- Co ty opowiesz? Czym różni się zabawa z dziećmi Federica od tego, co robiłaś w Haffali? - Jennifer wzruszyła ramionami. - Oczywiście, że Paolo i Arturo żyją w zupełnie innych warunkach niż tamte, uciekające przez wojnę dzieci, ale idea jest taka sama. Dzieci potrzebują kogoś, kto poświęci im czas i uwagę. Ty doskonale się w tym sprawdzisz. Jesteś odpowiedzialna, przekonałam się o tym na własne oczy. Radzisz sobie nawet w bardzo trudnych sytuacjach. - Jennifer umilkła, a po chwili dodała: - Chyba że jest jakiś inny powód, dla którego wolisz trzymać się od nich z dala. Albo z dala od Federica.

Bingo. Pia wbiła oczy w ekran, by Jennifer nie widziała jej twarzy. Przyjaciółka potrafiła rozszyfrować każdego. Taki miała talent. Między innymi tym ujęła Antony'ego. I swoich poddanych.

Pia nie chciała, by Jennifer domyśliła się jej zauroczenia księciem. Woląca się z tym nie zdradzać. Ani z myślą, że może dałaby sobie jednak radę z jego dziećmi.

Chłopcy byli niesforni, ale cudowni! Od razu ją zawojo-

wali. Poza tym, co podkreśliła Jennifer, miałyby okazję wyjść trochę z pałacu, zażyć ruchu i świeżego powietrza.

Oczywiście nie mogłaby być zdana wyłącznie na siebie, to byłoby zbyt dużym obciążeniem. Za bardzo by się denerwowała. Potrzebowałyby kogoś do pomocy, w ostateczności mógłby to być Federico.

Cóż, to miałyby nawet dobre strony. Spędzając z księciem więcej czasu, szybciej zrozumiałyby, że jej fascynacja nie ma żadnej przyszłości. Wybiłaby sobie z głowy wszelkie rojenia. Bo równie dobrze mogłaby liczyć na randkę z Bradem Pittem.

Wyprostowała się i popatrzyła na przyjaciółkę. Nim nadejdzie czas wyjazdu do Afryki, zdąży się opamiętać. Tak będzie.

- Jeśli w ten sposób uda się utrzymać media z dala od ciebie, to jestem gotowa część czasu spędzać z dziećmi.

Twarz Jennifer rozjaśniła się w szerokim, porozumiewawczym uśmiechu.

- Świetnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przemyślałam twoją propozycję.

Federico podniósł wzrok znad „San Rimini Today”.

Na progu rodzinnej jadalni stała Pia i zaciskając palce na klamce, uśmiechała się niepewnie.

Jak długo tu stoi, zastanawiając się, czy wejść? - przebiegło mu przez myśl. Było wcześniej i choć promienie słońca dopiero zaczynały rozjaśniać wnętrze, intuicja podpowiadała mu, że Pia już dawno jest na nogach. Miała starannie uprasowane ubranie i gładko przyczesane włosy. Wyglądała zupełnie inaczej niż wczoraj.

Federico wskazał ręką tace uginające się od jedzenia: jajka, bekon, tosty, świeże owoce. Ten widok podrażniał wzrok i budził apetyt. Nie tylko na jedzenie. Ale on nie chciał teraz wspominać tamtego wrażenia, które przepełniło go, gdy dotknął jej cudownie miękkich ust.

- Zapraszam - powiedział z uśmiechem. - Jem sam, a kucharz przygotował tyle, że spokojnie wystarczy dla całej rodziny.

Pia przez moment wahała się, ale w końcu przestąpiła próg i przysiadła na krześle na wprost Federica.

- Dziękuję. Odwykłam od takiego jedzenia, zbyt dłu-

go zadowalałam się puszkami. Dopiero tu, w San Rimini, przypominam sobie prawdziwe smaki.

Pia popatrzyła po półmiskach.

- Chyba tego najbardziej mi brakuje, gdy siedzę gdzieś na odludziu. Nie ma filmów, nie ma telewizji. Nie ma nawet klimatyzacji. Ale przede wszystkim nie ma ciepłego, świeżego jedzenia.

Federico nie mógł się nie roześmiać.

- Jak widzisz, ja nie znam tych problemów, dlatego jestem pełen uznania dla twojej pracy, w dodatku w tak trudnych warunkach.

Pia nie skomentowała jego słów, jednak Federico zauważył, że sprawił jej przyjemność. Z przyjemnością patrzył, jak nalewa sobie kawę i dodaje mleko. A więc lubili taką samą kawę. Pia uniosła filiżankę do ust. Może mają jeszcze inne wspólne upodobania?

Oderwał oczy od jej ust i spytał:

- A jak rana? Mam nadzieję, że dzisiaj lepiej?

Pia skinęła głową.

- Dziękuję, całkiem dobrze.

Książkę przełknął ślinę. Czuł się nieco spięty. Starannie złożył gazetę i położył ją obok talerza. Może to właśnie jest powód jej nieoczekiwanego przyjscia. W porannym wydaniu na pierwszej stronie zamieszczono relację o „intrygujących” sprawach, jakie dzieją się w pałacu, i spekulacje na temat roli Pii.

- To dobrze. Przemyślałaś moją propozycję?

- By pobyć trochę z dziećmi - uściśliła i popatrzyła na niego znad brzegu filiżanki. - Pobawić się z nimi, dotrzy

mać im towarzystwa. Przynajmniej do czasu, póki nie zatrudnisz na stałe nowej niani. Jennifer podsunęła mi pomysł, żeby pojechać z nimi do Palazzo d'Avorio. Jeśli chłopcy zechcą, w co wątpię.

Federico powstrzymał uśmiech. Czemu ona aż tak się zarzeka?

- No to się mylisz. Ten pomysł z pewnością bardzo im się spodoba. - Pia w niczym nie przypomina jej kuzyna Angela. On wpadłby tutaj z triumfalną miną, z dumą wymachując gazetą. A skoro ona do tej pory nie wspomniała, że widziała dzisiejsze sensacyjne doniesienia, to lepiej o nich nie rozmawiać. Po co niepotrzebnie zaogniać sytuację? Już i tak między nimi aż iskrzy. Choć może jednak powinien wyjaśnić... Książę nabrał powietrza i zaczął: - Pia, co do wczorajszego dnia...

- Zostawmy to. - Pia machnęła ręką. - Naprawdę nie ma potrzeby do tego wracać.

- Jednak czuję...

- Stało się i koniec. Nie ma o czym rozmawiać. Bo więcej się nie powtórzy.

Federico otworzył usta, po czym szybko je zamknął. Co ona ma na myśli? Pocałunek? Czy może historię z bumerangiem?

A może czytała ten artykuł?

Pia wzięła tost i nałożyła sobie na talerz jajka.

- W takim razie mogę zapytać, dlaczego zmieniłaś zdanie? - zapytał książę. - Chodzi mi o dzieci.

Pia wzruszyła ramionami.

- Przyjechałam, by pomóc Jennifer przetrwać ten trudny

okres. Obiecałam, że zrobię wszystko, by nie dostarczać mediom pożywki do spekulacji na temat jej ciąży. Przynajmniej do zakończenia rozmów, w które jest zaangażowany jej mąż, lub do przyjścia na świat dziecka. Jeśli opieka nad twoimi synami odwróci uwagę prasy od Jennifer, a jednocześnie chłopcy będą mieli trochę rozrywki, to tym lepiej.

Federico starał się nie pokazać po sobie rozczarowania. Ani słowem nie wspomniała o nim. Mówiła tylko o jego synach.

Wprawdzie niczego się nie spodziewał, ale w głębi duszy miał jednak nieśmiałą nadzieję. Nawet jeśli z góry wiedział, że i tak nic by z tego nie było.

Pia uśmiechnęła się do niego i odstawiła półmisek na środek stołu.

- A twoi synowie są naprawdę uroczy.

Po tych słowach już musiał się roześmiać.

- Zdajesz sobie sprawę, że to ci sami chłopcy, którzy wczoraj załatwili cię bumerangiem?

Pia uśmiechnęła się serdecznie.

- Jasne. Ale chyba nie zamierzają tego powtarzać?

- Mam nadzieję. - Federico upił łyk kawy i dodał: - Dostali go w zeszłym tygodniu od australijskiego ambasadora. Nie nabrali wprawy w rzucaniu, a ja nie miałem serca zabrać im takiej atrakcyjnej zabawki. Dlatego bardzo cię proszę, bądź ostrożna.

- Następnym razem zdążę się uchylić.

- Świetnie. - Federico chrząknął i dodał: - Zamierzałem zabrać ich dziś do zoo, ale po wczorajszym dniu nie jestem pewny, czy to dobry pomysł. Obawiam się towarzystwa re-

porterów. Zresztą zapowiadają deszcz. Może ty masz lepszy pomysł?

Pia odstawiła filiżankę.

- Na dzisiaj?

- Tak, jeśli oczywiście masz czas.

- Jen zamierzała uporządkować zdjęcia i powkładać je do albumów, a to może robić w łóżku. Ma wszystko, czego jej potrzeba, więc obejdzie się bez mnie. Nie sądziłam tylko, że zacznę natychmiast.

Federico zmarszczył brwi. Dlaczego ona jest taka spięta? Przecież chodzi tylko o pobycie z dziećmi.

A może chodzi jednak o wczorajszy dzień? Mimo zapewnień, że sprawa została zamknięta.

- Zrobisz, jak zechcesz. Choć przyznam, że byłoby mi bardzo miło, gdybyś mogła nam towarzyszyć.

- Czy to znaczy... że nie masz dziś żadnych zajęć?

- Ponieważ wczoraj zwołałem Monę, wprowadziłem zmiany do mojego planu, by być z chłopcami przez następny tydzień czy dwa. Przez ten czas chyba znajdę odpowiednią nianię.

Pia wyprostowała się.

- No dobrze. W takim razie zaplanujmy coś.

- Na pewno? - Federico nie chciał, by czuła się do czegoś zmuszana, a tym bardziej, by robiła coś wbrew sobie.

- Na pewno. Masz coś na uwadze?

Zastanowił się.

- Zabawy na powietrzu odpadają. Szkoda. Może zabierzemy ich do muzeum?

- To też raczej miejsce publiczne, nie sądzisz?

- Masz rację, ale może nie aż tak ciekawe dla dziennikarki jak zoo. Trudniej zrobić zaskakujące ujęcie.

- Prawda. Jennifer mówiła, że uczyła ich grać w warcaby. Może nauczymy ich jakiejś innej gry? Przyda się na kiepską pogodę. Choć wydaje mi się, że im najbardziej zależy na twoim towarzystwie. Nie na wycieczce do zoo czy do muzeum, ale na byciu z tobą. - Pia uśmiechnęła się przekornie. - A ty będziesz miał okazję podszkolić swój angielski.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. No tak, dlaczego dopiero teraz to wydaje mu się takie oczywiste? Lucrezia dawała chłopcom masę wolnego czasu. Siedzieli w dzieciennym pokoju i nie robili nic szczególnego, czasem wychodzili na spacer po pałacowych ogrodach. Po śmierci żony koniecznie chciał okazać chłopcom, jak bardzo mu na nich zależy, dlatego starał się zaplanować każdą chwilę, którą mógł im poświęcić, by maksymalnie wykorzystać czas. W dodatku większość tego czasu spędzali na oczach innych.

Chciał dobrze, ale chyba przesadził. Może rzeczywiście chłopcy najbardziej potrzebowali niewymuszonej wspólnej zabawy, zwykłego bycia razem.

Miękki głos Pii wyrwał Federica z zamyślenia.

- Przepraszam. Twój angielski jest świetny, zwłaszcza że nie studiowałaś w Stanach, jak księżę Stefano i księżna Isabella. Nie powinnam sobie tak żartować. Ani wypowiadać się na temat twoich dzieci. Zawsze się zagalopuję i...

- Nie, bardzo sobie cenię twoją szczerłość - przerwał jej księżę i popatrzył pogodnie na Pię, jakby chciał dodać jej otuchy. - Myślę, że masz rację. Taki dzień na luzie może być bardzo przyjemny - powiedział i pochylił się w jej

stronę. - No to czego nie powinniśmy planować? - A widząc jej minę, dodał: - Nie wiem, czy kiedyś się tego nauczę. Zawsze wszystko planuję, mam to we krwi. Już nie potrafię inaczej.

- A ja wprost przeciwnie. Gdy pracowałyśmy w Haffali, Jennifer układała plan na każdy dzień, a ja tylko go wypełniałam punkt po punkcie. Na koniec upewniałam się, czy wszystko zrobione.

Zaskoczyła go. Wprawdzie jej mało uporządkowany wygląd powinien dać mu do myślenia, ale tego się nie spodziewał.

- Trudno w to uwierzyć. Twoja matka jest osobą nadzwyczaj zorganizowaną.

Pia skrzywiła się. Trwało to mgnienie, ale dało mu do myślenia. Zrobił jej przykrość. Czyżby Sabrina Renati krytycznie odnosiła się do poczynąń córki?

- Znasz moją matkę? - zapytała lekko.

- Oczywiście. - Postanowił udawać, że niczego nie zauważył. - Jak wiesz, nasi ojcowie razem chodzili do szkoły. Gdy twój tata zmarł i mama otworzyła firmę, mój ojciec jako jeden z pierwszych zlecił jej zorganizowanie przyjęcia.

- Nie wiedziałam. To na pewno bardzo jej pomogło, wyrobiła sobie nazwisko.

- Sabrina sama zapracowała na dobrą opinię - z przekonaniem skomentował Federico. - W południowej Europie jest uważana za jedną z najlepszych w branży. Mój ojciec i Antony stale korzystają z jej usług. Ojciec nawet chciał ją zatrudnić na ten weekend bo wydajemy doroczny bal,

z którego dochód zostanie przeznaczony na wsparcie badań nad cukrzycą.

Pia popatrzyła na niego chmurnie.

- Moja mama tu będzie?

- Niestety, nie. Wcześniej podpisała umowę na przygotowanie trzydniowego festiwalu w Berlinie. Zlecenie od kancлера. - Federico zaśmiał się cicho. - Mojemu ojcu rzadko ktoś odmawia. Był bardzo zawiedziony.

Pia kiwnęła głową, ale jej spojrzenie pozostało nieprzeniknione.

- Nie miałam pojęcia, że wyjechała z kraju. Domyślam się, że król zatrudnił kogoś innego?

- Owszem. - Federico widział, że ten temat nie był dla niej miły. Wskazał ręką na drzwi. - Chłopcy mieli lekcję muzyki. Sprawdźmy, czy już skończyli?

Pia kiwnęła głową i wstała od stołu.

- No to co będziemy z nimi robić?

- A pytałeś ich, na co mają ochotę?

Federico uniósł brwi.

- W ogóle o tym nie pomyślałem. Moi rodzice nigdy mnie nie pytali.

- To spróbuj. Może spodobają ci się ich pomysły.

- Nie wiem, czy dobrze robimy - mruknął Federico, przerzucając sterty dziecinnych ciuszków w poszukiwaniu żółtego sztormiaka Artura. Pokojówki nie radziły sobie z bałaganem panującym u chłopców. Pia sprawdzała rozmiar niebieskiego płaszcza przeciwdeszczowego pożyczonego od sekretarki księcia.

Federico wreszcie znalazł sztormiak. Leżał w najdalszym kącie garderoby.

- Książęta nie powinni biegać po deszczu. To jest źle widziane. W dodatku mogą się zaziębić.

Pia popatrzyła na niego sceptycznie. Włożyła płaszcz i przykucnęła, by pomóc Paolowi wsunąć rączki w rękawy.

- Jako dziecko nigdy nie biegałeś po deszczu? Nie chlapałeś się w kałużach?

- Poznałaś mojego ojca, króla Eduarda, prawda? Oczywiście, to było absolutnie wykluczone. Ojciec w życiu by się na to nie zgodził. - Federico zaśmiał się. - Ja też nie powinienem.

- Ale tatusiu! Obiecałeś! - Paolo z niepokojem popatrzył na ojca.

- Paolo, idziemy! Prawda, tatusiu? - Arturo też wbił w ojca pytający wzrok. Gorączkowo wpychał nóżkę w kałosz, by jak najszybciej być gotowym do wyjścia, nim ojciec się rozmyśli.

Federico zwichrzył chłopcu włosy.

- Od tamtej pory minęło tyle lat, że przez ten czas dziadek pewnie stał się trochę bardziej wyrozumiały. Gdybym teraz był dzieckiem, może by mi pozwolił na taką zabawę. A ja dałem wam słowo, prawda?

- Tak! - radosnym chórem wykrzyknęli chłopcy i z rozmachem przybili piątkę, po czym rzucili się do wyjścia z takim impetem, że omal nie przewrócili Pii.

Może jednak Federico miał rację, zastanowiła się, gdy kilka minut później patrzyła na rozbrykanych chłopców. Zaziębić się raczej nie zaziębią, ale ich ubranka mogą nie-

źle ucierpieć. A co gorsza, mogą poślizgnąć się na mokrej ziemi i zrobić sobie krzywdę.

Wyszli z pałacu. Dzieciaki pobiegły przodem w stronę schodów wiodących do ogrodu. Lecieli jak opętani, co chwila oglądając się za siebie, by sprawdzić, czy ojciec na nich patrzy. Pia obawiała się nie na żarty, że zaraz sturlają się ze schodów.

Paolo z głośnym okrzykiem zeskoczył z ostatniego stopnia prosto w kałużę. Prysnęła woda, bryznięły grudki błota i ochlapały spodnie chłopczyka. Pia zerknęła na księcia, spodziewając się dezaprobaty. Odetchnęła, widząc, że Federico sprawdza kieszenie, szukając aparatu, a potem mruczy pod nosem. Był zły na siebie, że o tym nie pomyślał.

Arturo, którego czujnej uwagi nie uszła reakcja ojca, krzyknął radośnie i też skoczył w kałużę, ochlapując brata brudną wodą. Przez chwilę chłopcy taplali się w błocie. W końcu Federico zszedł do nich i stanowczo nakazał im wyjść na żwirowy podjazd oddzielający pałac od ogrodu.

- Pokażemy *signorinie* Renati huśtawki? - zapytał.

- Tak, tak! - zawołał Arturo, wyrывая się do przodu.

Przy kolejnej kałuży kątem oka spojrział na ojca. Ominął wodę i pobiegł żwirową alejką przez ogród różany.

- Dasz radę biec? - zawołał Federico, przyśpieszając kroku.

- A mam wybór? - zapytała Pia, wyciągając nogi, by nie zostać w tyle.

Na szczęście miała odpowiednie na taką okazję ubranie. W przeciwieństwie do Federica, który pozostał w tym samym stroju co na śniadaniu, w czarnych spodniach, stalowym krawacie i jasnoszarej koszuli. Nie miał nawet płasz-

cza przeciwdeszczowego, tylko czarny dwurzędowy trencz. Ubiór odpowiedni na oficjalną okazję, nie na zabawy z dziećmi. Książę przeskoczył przez kałużę i złapał młodszego syna. Pia popatrzyła na jego wyglansowane pantofle. Dzisiejszy dzień z pewnością je nadweręży.

Biegła obok Federica. Książę przytrzymał na biodrze piszczącego z radości Paola, Arturo pędził przodem. Mimo wysiłku było jej radośnie i lekko na sercu. Ciepłe krople deszczu padały na twarz. W wilgotnym powietrzu zapach rozkwitłych róż wydawał się jeszcze bardziej intensywny i upajający.

Dobiegli do końca ogrodu. Za żywopłotem i zwirowaną ścieżką ciągnęły się zielone trawniki. Arturo biegł dalej. W cieniu dwóch rozłożystych drzew Pia zobaczyła huśtawki. Zimozielone rośliny i iglaki osłaniały teren, ukrywając go przed oczami ciekawskich. Tej części ogrodu nie widać ani z pałacu, ani z ulic biegnących wzdłuż kutego ogrodzenia.

- Jakie zaciszne miejsce - zachwyciła się. - Myślałam, że w pałacu wszystko jest widoczne jak na dłoni.

- Niespodzianka, co? - odparł Federico, stawiając Paola na ziemi i obserwując, jak malec biegnie do huśtawki. - Mojej mamie bardzo zależało, byśmy mieli normalne dzieciństwo. Starala się trzymać nas z dala od kamer. To miejsce to jej zasługa. Z nim wiąże się najwięcej wspomnień. Antony i ja spędziliśmy tu niemal całe dzieciństwo. Później przyszła pora na Stefana, choć on wolał spacerować po ogrodzie.

- A twoja siostra?

Federico wzruszył ramionami i zaczął bujać Paola.

- Isabella od dziecka siedziała z nosem w książkach. Gdy tu przychodziła, nie bawiła się, tylko czytała. Zazwyczaj jednak przesiadywała w starej części pałacu.

Arturo huśtał się wysoko, krzycząc z radości. Odchylił głowę i uniósł buzię do nieba.

Pia uśmiechała się, ale w głębi duszy poczuła ukłucie zazdrości. Jakże inaczej wyglądało jej dzieciństwo! Ile by dała, by tak jak Isabella mieć jakieś miejsce tylko dla siebie, swój azyl.

Patrzyła na Artura. Chłopiec starał się rozbujać huśtawkę jeszcze bardziej. Wznosił się coraz wyżej. Pia zerknęła na księcia. Paolo domagał się, by i jego rozbujać tak wysoko.

- Mieliście wspaniałą mamę - powiedziała do Federica.

- Cudowną. Ciągłe mi jej brakuje. Byłem na studiach, kiedy zmarła. O wiele za wcześnie. - Zniżył głos, by chłopcy go nie słyszeli. - Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuł, gdybym był wtedy w ich wieku. Moje życie byłoby zupełnie inne.

- Twój ojciec uczyniłby wszystko, byś miał dobre dzieciństwo - powiedziała z przekonaniem. - Choć jedna osoba nie jest w stanie zastąpić obojga rodziców. Ale jestem pewna, że twój tata zrobiłby to samo, co ty robisz dla swoich dzieci. Umiałbyś to docenić, tak jak kiedyś będą ci wdzięczni twoi synowie.

Federico spuścił głowę i sposepniał. Bolało go, że jego synowie wychowują się bez matki. Nagły krzyk Artura wyrwał go z zamyślenia. Nim Pia zdążyła zorientować się, co się dzieje, Federico rzucił się do przodu.

Sparaliżowana przerażeniem patrzyła, jak Arturo zeskakuje z huśtawki. Federico pochwycił go w ostatniej chwili.

- Arturo! - odezwał się gniewnie, gdy złapał oddech. - Ile razy mówiłem, że nie można skakać z huśtawki?

Arturo zrobił niezadowoloną minę.

- Kiedy to mówiłeś, miałem cztery lata. Teraz mam pięć - odparł z naciskiem. - Za dwa tygodnie idę do zerówki!

- To nie ma znaczenia. Zapamiętaj sobie, że nie można skakać, gdy masz nogi wyżej niż moja głowa. Mogłeś zrobić sobie krzywdę. Zwłaszcza że trawa jest mokra.

- A ja nie skakałem! Tata, patrz na mnie! - chichotał Paolo, próbując mocniej rozbujać huśtawkę. Niebezpieczeństwo w ogóle do niego nie docierało.

- Bardzo ładnie, Paolo - wykrztusiła Pia. Dopiero teraz udało się jej wydobyć z siebie głos. - Jesteś bardzo grzeczny.

Chłopczyk uśmiechnął się do niej promiennie. Cieszył się, że tym razem nie jemu się dostało. Ale Pii nie było do śmiechu. Powróciło wspomnienie zdarzenia sprzed lat.

Minęło tyle czasu, a ona wciąż nie była zdolna do działania, nie sprawdzała się w chwili próby.

Federico zareagował instynktownie, jak ojciec ratujący swoje dziecko, a ona stała nieruchomo, sparaliżowana strachem, z sercem bijącym tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Arturo zrobił niepewną minę, przeprosił ojca i wrócił na huśtawkę.

- Nic ci nie jest? - zapytała Pia, bo Federico nie podniósł się z ziemi.

- Nie, nic. Trochę się zdenerwowałem. Oni wciąż mnie

nie słuchają. - Uśmiechnął się lekko i zniżył głos: - W każdym razie Arturo. Przez cały czas muszę mieć go na oku. Jest bardzo podobny do Stefana. Często próbuje, jak daleko może się posunąć, nim zostanie skarcony.

- Gdyby był moim synem, dostałabym zawału.

- Przyzwyczaiłabyś się. Dzieci już takie są. - Federico podszedł do Paola, pomógł mu zejść z huśtawki i podsadził go na zjeżdżalni.

Wrócił do Pii.

- II właśnie to jest w nich ujmujące. W moim życiu wszystko jest uporządkowane i przewidywalne, z wyjątkiem dzieci. To ogromny plus i duża przyjemność.

Pia przyznała mu rację, ale w głębi duszy wątpiła, czy na jego miejscu czułaby to samo. Dzieci i tak dostarczają tylu emocji, że takie ryzykowne sytuacje nie są do niczego potrzebne.

Federico zyskał w jej oczach. Uznawał prawo synów do zabawy i poznawania świata. Jak niesprawiedliwie go oceniła w czasie jazdy z lotniska! Uważała, że nie poświęca synom wystarczająco dużo czasu i uwagi. Bardzo się pomyliła.

Arturo wspiął się na zjeżdżalnię i zjechał głową do przodu. Podniósł się, podbiegł do ojca i złapał go za nogę.

- Tatusiu, pobawimy się w chowanego?

- Ale tylko tutaj - zgodził się Federico. - Pod żadnym pozorem nie możecie iść dalej niż do fontanny. Przez cały czas muszę wiedzieć, gdzie jesteście.

Mały Paolo zmarszczył czołko.

- To jak mamy się bawić w chowanego, skoro ty będziesz wiedzieć, gdzie jesteśmy?

- Nic nie rozumiesz. - Arturo przewrócił oczami. -
Chodzi o coś innego. Możemy się chować tylko w tej części
ogrodu, nigdzie dalej. Bo to by nie było bezpieczne.

Paolo rozjaśnił się.

- No dobrze! Tata, szukaj mnie!

Pobiegł przed siebie ile sił. Wyglądał zabawnie w kaloszach i żółtym, sięgającym do kolan sztormiaku płaczącym mu się wokół nóżek. Dobiegł do najbliższego klombu róż i odwrócił się.

- Czy *signorina* Renati też może się schować?

- Tak - odparł książkę i machnął do Pii. - Leć.

Uśmiechnęła się. Może dlatego, że wreszcie oddalili się od huśtawek, a może dlatego, że rozbawiło ją to oględne zaproszenie malucha, który po wypadku z bumerangiem był przy niej taki onieśmielony. Nie czekając na dalsze zachęty, puściła się biegiem za Paolem.

Gdy tylko Federico zniknął im z pola widzenia, Paolo przestał biec. Zatrzymał się i popatrzył na Pię.

- Znam świetną kryjówkę. Chcesz się ze mną schować?
Jak mogła mu odmówić?

- Jasne.

Chłopiec poprowadził ją ścieżką wiodącą pod obrośniętą różami pergolą. Pociągnął ją w bok. Między różami a bukszpanowym żywopłotem był wąski skrawek porośniętej trawą ziemi.

- Tata na pewno tu nie zajrzy - zapewnił malec.

- Wspaniałe miejsce - wyszeptała Pia, ścierając kroplę deszczu z dziecięcego noska. Przykucnęli przy zielonej ścianie. - Tylko trzeba uważać, żeby się nie pokłuć.

- Tak. Te róże mają okropne kolce. Zobacz. - Paolo wyciągnął rączkę. - W zeszłym tygodniu się ukłułem. Ale wcale tak bardzo nie bolało.

Chłopczyk pochylił się i ostrożnie rozgarnął kolczaste gałązki, by lepiej widzieć ścieżkę. Arturo, który najwyraźniej wpadł na ten sam pomysł co młodszy brat, przemknął obok nich. Zrobił minę do Paola, obejrzał się, by sprawdzić, czy ojciec nie nadchodzi, i pospiesznie ukrył się po drugiej stronie pergoli.

- Mama pokazała mi to miejsce, gdy byłem malutki - wyszeptał Paolo. - *Signorina* Fennini nigdy mnie tu nie znalazła.

Pia z uśmiechem popatrzyła na zaróżowioną buzię chłopca. Trudno jej było wyobrazić sobie wytworną księżną Lucrezię bawiącą się tu z dziećmi w chowanego.

Dobrze, że chłopcy ją pamiętają i wspominają. Wprawdzie od jej śmierci nie minęło dużo czasu, ale dla dzieci rok liczy się inaczej niż dla dorosłych.

Na ścieżce rozległy się kroki. Za zieloną zasłoną mignęły czarne noski butów Federica i pochłapane błotem mankiety spodni. Pia uśmiechnęła się, widząc, jak przeciąga palcami po ciemnych, mokrych od deszczu włosach. Potrzebował trochę luzu, chwili oddechu od etykiety. Może nawet bardziej niż jego synowie.

Czy jej się wydaje, czy w deszczu niebieskie oczy księcia błyszczą bardziej niż zwykle?

- Arturo, Paolo, *signorina* Renati! - zawołał Federico. - Osiem, dziewięć, dziesięć! Szukam!

Paolo przylgnął do niej mocno i zachichotał radośnie.

Federico musiał go usłyszeć, bo uśmiechnął się lekko, jednak nie dał po sobie niczego poznać. Poszedł dalej ścieżką okrążającą ogród, z udaną paniką nawołując chłopców.

Pia popatrzyła na podekscytowaną buzię Paola.

- Fajna zabawa, co? - zapytała z uśmiechem.

Chłopczyk z przejęciem pokiwał głową.

- Pobawisz się z nami jutro?

- Zobaczymy, kotku - odpowiedziała.

Poza jedną dramatyczną chwilą, kiedy Arturo próbował zeskoczyć z huśtawki, było bardzo przyjemnie. Jennifer miała rację, namawiając ją do wyjścia. Zresztą nawet ten skok nie był aż tak przerażający. Powinna się trochę oswoić z wygłupami dzieci i przestać reagować histerycznie.

- Ja bym chciał - z przejętą miną powiedział Paolo. - Moja mamusia umarła i chcę mieć nową, żeby się ze mną bawiła.

Pii głos uwiązł w gardle. Co można odpowiedzieć na takie wzruszające wyznanie?

- Chodź, idziemy. - Paolo pociągnął ją za ramię. - Tata zaraz tu wróci. Musimy schować się gdzieś indziej.

- Czy tak można?

Chłopczyk wzruszył ramionami i uśmiechnął się psotnie.

- Arturo robi tak cały czas.

Rozbawiona Pia pokręciła głową i ruszyła za malcem. Kamyki chrzęściły pod nogami. Federico z pewnością to słyszał. Ciekawe, kiedy ich nakryje.

Na myśl, że mógłby ją znaleźć schowaną między różami a żywopłotem, serce zabiło jej mocniej.

Nabrała powietrza. Jakże wspaniale pachniał przesycony wilgocią ogród!

Co się z nią dzieje? Nie powinna pozwalać sobie na takie myśli. Federico jest ojcem Artura i Paola, to wszystko. Musi uwolnić się od rojeń na jego temat. Dzieciom należy się spokój i poczucie bezpieczeństwa, nikt obcy nie powinien zakłócać ich dzieciństwa. Zresztą już niedługo stąd wyjedzie. W Afryce czeka ją tyle pracy. Musi się otrząsnąć, przecież po to teraz z nimi jest. Żeby wybić go sobie z głowy.

Naraz ujrzała ogromną fontannę i stanęła jak wryta. Zaparło jej dech. W życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

W środku wznosiła się wielka kamienna rzeźba w kształcie rozwiniętego kwiatu, z którego na wszystkie strony wylewała się woda. Na jego liściach przycupnęły leśne nimfy przechylające rzeźbione dzbany, a spływające z nich strumienie spadały w dół, rozpryskując się perliście na przejrzystej tafli.

- Ładna, prawda? - zapytał Paolo.

- Przepiękna. - Kto by pomyślał, że w sercu tętniącego życiem miasta istnieje taka oaza spokoju i harmonii. Pia przez chwilę przyglądała się fontannie. - Ale twój tata powiedział, że nie można iść dalej niż do fontanny. Więc może zawróćmy i...

Gdzie się podział Paolo?

Nagle rozległ się plusk. Odwróciła się i serce jej zamarło.

- Paolo! Paolo!

Chłopczyk leżał w fontannie, buzią w wodzie. Poły złotego sztormiaka unosiły się na powierzchni, a nóżki i rączki dziecka leżały nieruchomo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pia wskoczyła do fontanny. Serce biło jej jak oszalałe.

Boże, proszę cię, nie pozwól mu umrzeć!

Nie mogła opanować drżenia rak. Przecież to niemożliwe, żeby tak szybko się utopił. Minęło zaledwie kilkanaście sekund. Pociągnęła za sztormiak. Paolo podskoczył jak piłka, śmiejąc się do rozpuku i chlapiąc na nią wodą.

- Oszukałem cię! - krzyczał radośnie, uszczęśliwiony i uśmiechnięty od ucha do ucha.

Pia usiadła w wodzie. Nie zważała, że jest przemoknięta do suchej nitki. Zamknęła oczy.

- Paolo, śmiertelnie mnie przeraziłeś. Proszę, nigdy już tego nie rób.

- Przecież to było śmieszne! Myślałaś, że wpadłem!

- Paolo! - tuż za nimi rozległ się donośny, surowy głos Federica. - Natychmiast wyjdź z wody! Rozumiesz?

Zaskoczony chłopiec znieruchomiał. Najwidoczniej nie spodziewał się, że ojciec przyłapie go na tym żarcie. Popatrzył na Pię i powoli ruszył do brzegu fontanny. Z zaczerwienioną buzią podszedł do ojca.

Księżę patrzył surowo.

- Paolo, zapamiętaj sobie, nigdy, pod żadnym pozorem

nie wolno ci wchodzić do fontanny - rzekł głosem nieznośnym sprzeciwu.

- Ja tylko chciałem nabrać *signorinę* Renati. - Chłopcu zbierało się na płacz, ale zdołał powstrzymać łzy. - To było fajne.

- To było niebezpieczne, a nie fajne. Poza tym - Federico przeniósł spojrzenie na Pię, a Paolo uczynił to samo

- dla *signoriny* Renati jesteś fajny i tak, nie musisz nic robić. Więc koniec z takimi sztuczkami. Rozumiesz?

Chłopczyk pociągnął nosem i odsunął z buzi ociekające wodą włosy.

- Tatusiu, przepraszam, że byłem niegrzeczny. Nigdy więcej nie będę - zapewnił ze skruchą.

- No już dobrze, w porządku. - Federico pogłaskał chłopca po mokrej głowie. - Jesteś taki mokry, że zaraz się przeziębisz. Wracamy do domu. Musisz się przebrać w suche rzeczy.

- Naprawdę musimy iść?

Federico uniósł brew. To wystarczyło, by chłopiec z miejsca umilkł.

- Tato! - na ścieżce pojawił się Arturo. - Wcale mnie nie znalazłeś! - zawołał z rozżaleniem.

- Bo tak dobrze się ukryłeś - z uznaniem rzekł książę.

- Następnym razem znajdź inną kryjówkę. W chowanego nie jestem taki dobry jak ty.

Arturo roześmiał się.

Książę popchnął synów w kierunku pałacu.

- Musimy wracać, żebyście przebrali się w suche rzeczy. Jak na dzisiaj wystarczy zabawy na dworze.

- Pooglądamy filmy? - zapytał Paolo. - Proszę!

- Tatusiu! Miał być western! - zawołał Arturo, chwytając ojca za rękę. - Obiecałeś rano.

- Nie posłuchaliście mnie dzisiaj, więc telewizji nie będzie - odparł Federico. - Może jutro.

Chłopcy zamruczeli pod nosem, ale żaden nie odważył się zaprotestować. Federico podał dłoń Pii.

- Bardzo cię przepraszam - zaczął łagodnie. - Przez myśl mi nie przeszło, że Paolo mógłby... Przecież wie, czego mu nie wolno. Naprawdę nie rozumiem, co w niego dzisiaj wstąpiło.

Chciał zwrócić na siebie uwagę, domyśliła się Pia.

- Nic się nie stało. Widocznie od czasu do czasu trzeba się zmoczyć.

Federico puścił rękę Pii i odgarnął z jej twarzy pasmo włosów. Od razu przeszył ją dreszcz.

- Dzisiaj już i tak jest wystarczająco mokro. Deszcz pada i pada.

- Nie narzekaj. Mokry ogród tak cudownie pachnie. I nikogo nie ma. Wspaniale mieć ogród tylko dla siebie.

-To prawda. Rzadko zdarzają się takie chwile. Wiesz, o czym myślę? - Błękitne oczy księcia napotkały jej wzrok.

Przypomniała sobie tamten pocałunek.

Federico musnął dłonią jej policzek i natychmiast cofnął się o krok, jakby z obawą.

- Chodźmy.

Ruszyli za dziećmi. Pia starała się nie myśleć, jak cudownie by było, gdyby trzymał ją teraz za rękę. Albo pociągnął pod pergolę i pocałował.

Nie, nie może do tego wracać. Powinna myśleć o wszystkim, tylko nie o księciu. Przecież postanowiła, że dziś wyleczy się z tego zauroczenia.

- Dla mnie to był przyjemny spacer, mimo zachowania moich synów - rzekł Federico, zerkając na Pię z ukosa. - Z Lucrezią nigdy nie bawiliśmy się z dziećmi w ogrodzie. Chłopcy zawsze chodzili z nianiami. Teraz widzę, że to był duży błąd.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

- Paolo napomknął, że to mama pokazała mu kryjówkę za pergolą. - Uśmiechnęła się. - To było bardzo miłe z twojej strony, że nas nie znalazłeś.

Odpowiedział uśmiechem.

- Na tym polega zabawa. Wracając do tego, co powiedziałaś. .. Nie wydaje mi się, by Lucrezia bawiła się z nimi na dworze. To raczej... - urwał, szukając odpowiedniego określenia. - To nie było w jej stylu. Wolała siedzieć w pałacu, czytać im albo grać z nimi w różne gry.

- Więc dzisiejszy spacer był dla nich miłą odmianą - odparła Pia ostrożnie.

Musi zachować dyskrecję. Skoro Paolo skłamał albo wyobrażał sobie, że matka bawiła się z nim w ogrodzie, to tylko znaczy, że jej śmierć wstrząsnęła nim bardziej, niż Federico przypuszcza. Chłopcu musiało to bardzo ciążyć, jeśli dopytywał się, czy Pia zostanie jego nową mamą.

Federico zmienił temat.

- Czytujesz nasze lokalne brukowce, prawda?

Dziwne pytanie.

- Czasem mi się zdarza. Gdy jestem w San Rimini. Na

przykład u fryzjera. Innymi słowy, okazjonalnie. - Pia zerknęła na niego. - Dlaczego pytasz?

- W takim razie wiesz, jak mnie nazywają. Idealny książę. Zmusiła się, by stłumić uśmiech. Sądząc po jego minie, nie przejmował się tym przezwiskiem, ale na wszelki wypadek lepiej obrócić to w żart.

- Może gdzieś obito mi się o uszy. Chyba coś czytałam. Choć może chodziło o Stefana? - Udała, że się zastanawia.

- To na pewno o tobie?

Znacząco patrzyła na jego pochłapane błotem buty i spodnie i z trudem stłumiła śmiech, bo Federico natychmiast zrobił przesadnie przerażoną minę.

W końcu nie wytrzymał i roześmiał się głośno. Nawet chłopcy zatrzymali się i popatrzyli za siebie, by sprawdzić, co się stało. Pia ucieszyła się, że tak się odprężył. Zawsze sprawiał wrażenie sztywnego i niedostępnego, ale okazało się, że to tylko pozory, maska, którą wkłada przed światem. W głębi duszy był całkiem inny - otwarty, szczery, z poczuciem humoru.

- To na pewno nie dotyczyło Stefana, zapewniam cię - rzekł ze śmiechem. - Choć Stefano jest przekonany o swojej doskonałości. No, i księżna Amanda też. Co do mnie... mój dzisiejszy strój na pewno na to nie wskazuje.

Strzepnął liść, który przyczepił mu się do nogawki i odwrócił się do Pii.

- Nie cierpię tego przezwiska.

- Dlaczego? - spytała, myśląc jednocześnie, że dla niej jest chodzącym ideałem, ale za nic mu tego nie powie. Za bardzo by się przed nim odkryła.

Starannie dobierała słowa:

- Wydaje mi się, że nazywają cię tak, bo dla wszystkich stanowisz wzór księcia. Potrafisz się zachować, wiesz, co w danym momencie powiedzieć, nigdy nie dałeś powodu do plotek, nie masz na koncie żadnych skandali. Jesteś idealnym przedstawicielem swojego kraju. Domyślam się, jak wiele musiało cię to kosztować. - Uśmiechnęła się. - Łowcy sensacji na pewno połamali sobie na tobie zęby.

- Być może. Jednak nie jestem ideałem. Kiedyś tak o sobie myślałem, nim... Kiedyś. Byłem dumny z siebie. Teraz inaczej na to patrzę. Na przykład... - Popatrzył na idących przed nimi chłopców. Licytowali się, który z nich ma bardziej ubłocone kalosze. - Po śmierci Lucrezii nie byłem dla nich dobrym ojcem, choć powinienem. Myślałem, że robię dobrze, planując każdą spędzaną z nimi chwilę, zabierając ich to tu, to tam. To było bez sensu - powiedział z przekonaniem. - Teraz to widzę.

Federico zatrzymał się. Pia też przystanąła.

- Nie docierało do mnie, że moi synowie są normalnymi chłopcami, potrzebują zabawy i nieskrępowanej wolności. I nie powinni spędzać czasu z nianią, tylko z własnym ojcem.

- No cóż, teraz to wiesz - rzuciła lekko Pia. - Będziesz się z nimi bawić, nawet gdy już znajdziesz dla nich nianię. - Oby tylko była to właściwa osoba, pomyślała. Taka, która będzie bawić się z nimi w chowanego, pokazywać magiczne sztuczki, budować namiot z koców... Odepchnęła od siebie te myśli. - Po dzisiejszym dniu oni też już to wiedzą.

Ku jej zaskoczeniu, ujął ją za rękę. Mimo chłodu i wilgoci, jego dłoń była cudownie ciepła.

- Zrozumiałem to tylko dzięki tobie. Dziękuję.

- Nie ma za co - odparła, a jej głos zabrzmiał bardziej miękko, niż zamierzała.

Doświadczyła tego na własnej skórze. Przez całe dzieciństwo czuła się zaniedbywana przez matkę. Wiedziała, jak bardzo dzieci potrzebują miłości. I czasu. Federico nie ma go zbyt wiele, na pewno za mało, ale swoich synów kocha całym sercem. Jest dobrym ojcem, bardzo się stara.

Federico nie puszczał jej dłoni. Gdyby mogła coś dla nich zrobić, wynagrodzić im cierpienie. Być mamą dla Paola, dać mu pewność, że nie musi udawać topielca, by zwrócić na siebie uwagę. By miał poczucie, że jest dla niej ważny.

- To wielka rzecz. - Uścisnął jej dłoń, puścił ją i ruszył do przodu. - Pia, będziesz wspaniałą żoną i matką. Mam nadzieję, że twój przyszły mąż i twoje dzieci będą umieli to docenić.

Uśmiechnęła się z przymusem. Federico już tego nie widział. Złapał synków pod pachy i niósł zaśmiewających się chłopców do pałacu. Patrzyła na nich i serce jej zamierało. Oto ile są warte jej rojenia.

Nigdy nie będzie matką. Nie dla nich, choć Paolo tak prosił. Słowa Federica nie pozostawiały złudzeń. Dobrze się zaasekurował, żeby przypadkiem nie robiła sobie jakichś planów.

Chyba straciła rozum, wyobrażając sobie coś więcej, pozwalając sobie na marzenia. Co z tego, że się całowali, skoro jasno powiedział, że to dla niego za wcześnie. I choć nie mo

gła się z tym pogodzić, musiała przyjąć jego słowa. Najwyraźniej jeszcze nie odżałował żony. Zresztą sądząc po tym, jak zareagowała na skok Artura z huśtawki czy wyglup Paola...

Zagryzła usta. Chciałaby być matką, czuć to, co czuje Federico, gdy bierze na ręce dzieci, jednak prawda była bezlitosna.

Dla wszystkich to by się źle skończyło.

Dlaczego się nie powstrzymał? Po co to powiedział?

Z hamowanym gniewem powiesił mokry sztormiak Artura i poszedł do łazienki, by wysuszyć synom włosy. Przez całe życie uczył się panować nad słowami, nie wyrywać się z niepotrzebnymi stwierdzeniami.

Co go napadło, że tak się zagalopował? Po co mówił, że będzie z niej dobra żona? Ale to szczerą prawdą, bez dwóch zdań. Jej pogoda ducha, poczucie humoru i inne zalety na pewno to zagwarantują. Zdawał sobie jednak doskonale sprawę, jak to zabrzmiało. Zwłaszcza po tych pocałunkach.

Wszystko jest jasne - sytuacja zaczynała go przerastać. Wolał udawać, że między nimi nic nie ma, ale to bez sensu. Oboje czuli to samo. A on raz już się sparzył i nie chciał tego powtórzyć. Powinien ugryźć się w język.

Widział jej twarz, nim odwrócił się, by pobiec do chłopców, gdy dodał, że będzie dobrą matką.

Już jej wcześniejsze zachowanie przy śniadaniu powinno być dla niego sygnałem. I jej przesadna reakcja, gdy Arturo zeskoczył z huśtawki. Była przerażona. Nie raz był świadkiem podobnych zachowań, nadmiernej troski o zdrowie i bezpie-

czeństwo dzieci. Z doświadczenia wiedział, że tak reagują ludzie, którzy mają problemy z akceptacją własnego rodzicielstwa. Coś w tym musi być. Postara się to wyjaśnić.

Był zły na siebie. Jego nieprzemyślana uwaga musiała ją bardzo urazić. Nic dziwnego, że od razu skreśliła do apartamentów Jennifer. Mówiła, że martwi się o przyjaciółkę, ale unikała jego wzroku.

I przypomniała mu, że powinien szukać niani.

- Tato? - Paolo wysunął głowę zza drzwi. - Masz ręcznik?

- Tak. - Federico zaczął wycierać mokrą czuprynę synka, starając się nie myśleć już o Pii. - Paolo, idź po pizamę. Dziś zrobimy kąpiel przed kolacją.

- Z pianą i bąbelkami?

Federico udał, że się poważnie zastanawia. Chłopczyk objął go za nogę.

- No dobrze - zgodził się książę z uśmiechem.

- Wiesz, tato, dziś było fajnie.

- Bardzo się cieszę.

- Zrobimy tak jeszcze kiedyś?

- Oczywiście.

- I *signorina* Renati będzie moją nową mamusią?

Federico znieruchomiał.

- Dlaczego o to pytasz?

Paolo wzruszył ramionkami.

- Bo ją lubię. Jest fajna. Powiedziałem jej, że byłoby dobrze, gdyby została moją mamą.

No nie!

- Powiedziałeś jej to? - spytał Federico, a gdy Paolo skinął głową, dodał: - I co ona odpowiedziała?

Chłopczyk zastanowił się.

- Nie pamiętani - odparł. - Chyba doszliśmy do fontanny i zapomniałem. Mogę włożyć piżamę w żabki?

- Oczywiście.

Paolo uśmiechnął się i pognał do pokoju.

Federico podniósł z podłogi ręcznik. Chyba upuścił go mimowolnie, kiedy Paolo zaskoczył go swoim pytaniem.

Dzięki Bogu, że trzylatek nie umie się na niczym dłużej skoncentrować, za to Pia z pewnością doskonale wszystko zapamiętała.

Gdy wykąpie chłopców, poprosi sekretarkę, by umówiła kandydatki na nianie. A kiedy spotka Pię, przeprosi ją i spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej.

Bo jak powiedział Paolo, dzisiejszy dzień koniecznie trzeba będzie powtórzyć.

- Przemokłaś do nitki! - zawołała Jennifer na widok wchodzącej Pii.

Pia powiesiła mokry płaszcz w łazience i wróciła do pokoju.

- Zachwalałam ci uroki plaży - rzekła Jen, zdumionym wzrokiem obrzucając przyjaciółkę - ale nie w taki deszcz!

- Nie byliśmy na plaży. Chłopcy chcieli iść do ogrodu, pochlapać się w kałużach.

Jennifer odłożyła albumy ze zdjęciami, robiąc miejsce na łóżku, ale Pia pokręciła głową.

- Najpierw muszę się przebrać. Dzięki Paolowi jestem kompletnie przemoczona.

- Widzisz! - zaśmiała się Jennifer. - Mówiłam ci, że się

rozerwiesz. Chłopcom na pewno też bardzo się podobało. Federico w życiu by z nimi nie wyszedł na deszcz. - Na widok szerokiego uśmiechu Pii, zdumiała się jeszcze bardziej. - No nie, nie powiesz mi, że Federico z wami poszedł! Nie uwierzę! Jak go namówiłaś? Nie płakał, że zmarnuje sobie kosztowny garnitur? Chyba stał cały czas pod parasolem.

- W ogóle nie miał parasola, nie płakał i nie trzeba go było namawiać. W każdym razie ja nie musiałam. Chłopcy poprosili, żeby wyjść do ogrodu, więc wyszedł.

- Niesamowite. - Jennifer podłożyła sobie dłonie pod plecy i zaczęła masować obolałe mięśnie, wciąż patrząc na Pię. - Wiesz, to bardzo dobrze. Najwyższy czas, aby się trochę otrząsnął i rozluźnił. Od śmierci Lucrezii ani razu nie widziałam, żeby się uśmiechnął. Bardzo się zmienił. Jest zupełnie inny niż wtedy, kiedy go poznałam. Zawsze był uosobieniem elegancji i klasy, ale na gruncie prywatnym był świetnym facetem. Wesóły, ożywiony, dowcipny...

- Zamyśliła się. - Pamiętasz, przyjechałam tu na bal dobroczynny, kiedy zbierano środki na nasz obóz w Haffali. Wtedy go poznałam. Jedną z pań obsługujących bal, hrabina, a jakże, pozwoliła sobie na jakąś kąśliwą uwagę pod moim adresem. Federico, by mnie udobruchać, zażartował sobie na jej temat. Wiesz, jak mnie tym wtedy zaskoczył?

- Wzruszyła ramionami. - Tak czy inaczej przez ostatni rok nie było mu do śmiechu. Może to wyjście z dziećmi na deszcz to dobry znak.

Federico robił sobie żarty z jakiejś arystokratki? O to Pia by go nie podejrzewała. Wprawdzie miał poczucie hu-

moru, ale żeby aż tak? Chętnie wypytałaby przyjaciółkę o szczegóły, ale ktoś zapukał do drzwi. Poszła otworzyć. Na progu stała Sophie.

Dygnęła i podała plik korespondencji.

- Dzwoni pani mama. Przełączyłam do pani pokoju, ale w każdej chwili mogę przekierować rozmowę tutaj.

W pierwszej chwili Pia chciała powiedzieć, że nie będzie rozmawiać, ale czas i miejsce nie były odpowiednie na takie demonstracje. Zresztą nie miała zamiaru wprowadzać Jennifer w swoje prywatne problemy.

- Nie, dziękuję. Właśnie szłam do siebie, żeby się przebrać. - Pospiesznie ruszyła do pokoju gościnnego przylegającego do apartamentów Jennifer i Antonyego.

Z lekkim wahaniem podniosła słuchawkę. Czy mama widziała wiadomości? Czy może doszły ją plotki, że przebywa w pałacu?

Pia nabrała powietrza.

- Cześć, mamó.

- Pia! Tak się cieszę, że wreszcie cię złapałam! Nic nie powiedziałaś, że będziesz w San Rimini. Jestem teraz w Berlinie, kończę projekt, ale mogę przylecieć jutro...

- Nie trzeba, mamó. Jestem tu dość zajęta.

- No to co się dzieje? Widziałam cię w telewizji z księciem Federikiem. Nie miałam pojęcia, że się znacie. Wiem, że przyjaźnisz się z księżną Jennifer, ale... Pia, czy to prawda? - w głosie Sabriny zabrzmiała nadzieja. Pia natychmiast stała się czujna. - Spotykasz się z księciem Federikiem?

Pia popatrzyła na zdobiony sufit. No tak, przed mamą

nie ukryje się żadna plotka. Z pewnością jest wniebowzięta, że jej córka ma coś wspólnego z przystojnym księciem.

- Nie, mamó. Jestem z wizytą u Jennifer. Nic takiego. Niedługo jadę do Afryki. Zaczynam tam nową pracę, ale przedtem chciałam zobaczyć się z Jen.

-Aha.

- Mamó, nie bądź taka zawiedziona.

- Kochanie, nie o to chodzi - odpowiedziała matka żarliwie.

- Chcę dla ciebie jak najlepiej. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- I jestem. Uwielbiam swoją pracę.

- Praca to jeszcze nie wszystko, uwierz mi.

Słuchawka o mało nie wypadła Pii z rąk.

- I to mówi ktoś, dla kogo praca jest najważniejsza? Zobacz, ile poświęcasz jej czasu i wysiłku. Nie robiłabyś tak, gdybyś tego nie kochała.

- Nigdy nie powiedziałam, że jest inaczej. Jeśli chcesz do czegoś dojść, musisz się starać. Poświęcić czas i siły. - Sabrina westchnęła. - Wiem, nie byłam idealną matką. Cóż, w życiu zawsze trzeba dokonywać wyborów, a to nie jest łatwe. Tak czy inaczej mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa - dodała z wymuszoną wesołością. - Gdybyś chciała mnie złapać, pojutrze będę w San Rimini. Albo wcześniej, jeśli zmienisz zdanie.

- Dam ci znać.

- Dobrze. Masz moją komórkę. Pia, Kocham cię.

Pia zawahała się przez chwilę, po czym powiedziała:

- Dziękuję za zainteresowanie, mamó. Naprawdę. Niedługo się odezwę.

Odłożyła słuchawkę i poszła do łazienki. Zrzuciła mo

kre ubranie i przebrała się w białą bluzkę i czarne spodnie. Miała iść do Jennifer, ale wyciągnęła się na łóżku i przycisnęła dłonie do skroni.

Dlaczego rozmowa z matką nagle skojarzyła się jej z Federikiem i jego sytuacją? Nie powinna współczuć Sabrinie. A jednak czuła wyrzuty sumienia. Może powinna być bardziej wyrozumiała, bardziej doceniać jej starania.

Była poruszona. Może dlatego, że Sabrina przyznała, że nie była idealną matką. Musiała dokonywać wyborów.

Więc trzeba było wybrać taką pracę, by choć czasami być w domu, pomyślała Pia.

Ale to nie było sprawiedliwe. Matka nie miała wielkiego wyboru. Była wdową z malutkim dzieckiem, w sumie bez zawodu, bo gdy poznała przyszłego męża, zrezygnowała ze studiów. Żona arystokraty nie potrzebowała wyższego wykształcenia, ważniejsza była ogłada towarzyska. Tego akurat Sabrinie, choć pochodziła z biednej rodziny, nigdy nie brakowało.

Po śmierci męża zajęła się tym, do czego była najbardziej predestynowana.

Z Pią było podobnie. Też poszła za głosem serca. Postanowiła pomagać ludziom, którzy sami sobie nie potrafili poradzić - uchodźcom, biedakom, chorym. Dzięki nim czuła się potrzebna, jej życie miało sens. Im bardziej dystansowała się od światowego życia pochłoniętej kolejnymi projektami matki, tym było jej z tym lepiej. Przynajmniej tak sądziła.

Potarła dłońmi twarz, po czym wstała, poszła do łazienki i rozwiesiła mokre rzeczy. Zadzwoni do niej, kiedy tylko

Sabrina wróci z Niemiec. Przeszłości nie da się cofnąć, ale teraz, gdy obie są dorosłe, może zdołają naprawić wzajemne stosunki. A przynajmniej zaczną darzyć się większym szacunkiem.

Zapisała sobie w kalendarzu, by zaprosić matkę na lunch. Może nie da się tak szybko odbudować nadszarpniętych więzi, ale najwyższa pora przestać uciekać od problemów.

Pochłonięta tymi myślami, ruszyła do drzwi. I nagle przed oczami ujrzała postać Federica. Przecież miała wybić go sobie z głowy, a tymczasem po tym dzisiejszym popołudniu jeszcze bardziej ją do niego ciągnęło.

Musi się wycofać, bo to się źle skończy. Ba, łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Wykazała się przytomnością, przypominając mu o konieczności znalezienia nowej niani. Na nią niech lepiej nie liczy. Jeszcze jedno takie popołudnie z chłopcami i ich seksownym tatusiem, a nie opędzi się od marzeń o wspólnych dzieciach i szczęśliwym życiu aż po grób.

Jak Jennifer i Antony.

Otrząsnęła się. Jennifer nie wyglądała dziś najlepiej. Masowała bolące plecy, czego wcześniej nie robiła. Pia stała już w drzwiach, kiedy zadzwonił telefon. Pewnie mama o czymś zapomniała.

- Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

- Pia?

Pia poznała głos. To Ellen z organizacji humanitarnej.

- Cześć, Ellen. Przepraszam, myślałam, że to ktoś, z kim przed chwilą skończyłam rozmowę. Rzadko miewam telefony. O co chodzi?

Po kilku minutach rozmowy Pia odłożyła słuchawkę i ruszyła do Jennifer, podzielić się najnowszymi wieściami. Tak oto jej problem z Federikiem sam się rozwiąże.

Bo przecież przestanie roić o niedosiężnym księciu, gdy będą ich dzielić trzy tysiące kilometrów, prawda?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Federico. Federico, obudź się.

Słyszał ten głęboki głos jak przez mgłę. Przekreślił się na bok, by znowu zapaść się w ciszę.

- Dajcie mi spokój - wymruczał sennie, próbując wrócić do przerwane go snu.

Śniło mu się, że spaceruje z Pia po ogrodzie. Byli sami, dzieci zostały w pałacu. Pia przekonywała go, by odwołał spotkania z kandydatkami na nianię, bo nowa opiekunka nie będzie potrzebna.

Jednak głęboki głos nie dawał za wygraną.

- Obudź się! - Ktoś zaczął nim potrząsać.

Federico zamrugał i usiadł raptownie na łóżku. Rozejrzał się zdziwiony, że jest we własnej sypialni.

- Tata? - zapytał zmienionym, zmęczonym głosem.

- Przepraszam, ale bez ciebie się nie obejdzie.

Federico popatrzył na ojca. Król był w granatowym garniturze, w którym przyjmował gości na uroczystej kolacji. Książę zerknął na budzik. Jedenasta. Jeszcze nie było tak późno. Widać chłopcy zmęczyli go dzisiaj bardziej, niż myślał. Nie słyszał pukania ojca. Król rzadko zaglądał do jego prywatnych apartamentów. Mieszkali pod jednym dachem,

co było korzystne z wielu powodów, ale każdy miał zapewnioną prywatność.

- Co się stało? Coś z chłopcami? - zapytał Federico, ale nim ojciec zdążył odpowiedzieć, opamiętał się. Przecież wiedziałby o tym pierwszy. A więc chodzi o coś innego.

- Wyjeżdżasz?

Już kilka razy król musiał nagle opuścić kraj. Tak było po tragicznym trzęsieniu ziemi w Turcji, w czasie konfliktu bałkańskiego, zawsze wtedy, gdy jakiś kryzys wymuszał improwizowane konferencje przywódców sąsiadujących państw. Tylko że wtedy Antony był na miejscu i to jego budzono.

- Z chłopcami wszystko w porządku. Chodzi o księżnę Jennifer. Musisz zawieźć ją do szpitala. *Signorina* Renati już wcześniej powiadomiła mnie, że zaczął się poród. Wygląda na to, że teraz akcja przyspieszyła. Na wszelki wypadek lepiej nie czekać do rana. Ja zajmę się chłopcami.

Federico odrzucił kołdrę, wstał z łóżka i podszedł do szafy.

- A nie lepiej, żeby zawiózł ją kierowca Antonyego?

- Nie ma go w pałacu. Można go wezwać, ale to niepotrzebnie zaintryguje paparazzich. Moi goście właśnie wyjeżdżają, więc jeden czarny mercedes więcej nie wzbudzi podejrzeń. *Signorina* Renati pojedzie z wami i zostanie w szpitalu do przyjazdu Antonyego.

- On już wie?

- Zadzwoiłem do niego. Na miejscu ma mój samolot, więc tylko się zbierze i o świcie rusza w drogę.

Federico wyjął parę czarnych skarpetek.

- Nie ma sprawy. Mam wrócić czy zostać w szpitalu?

- W razie gdybyś był tutaj potrzebny, dam ci znać. Odwołałem poranne zajęcia. Godzinę temu Isabella i Nick przylecieli z Nowego Jorku, więc możesz zostać, jeśli uznasz za stosowne. O chłopców się nie martw. Zjemy sobie razem śniadanie, a Isabella już nie może się doczekać, by dać im prezenty ze Stanów.

Federico wyjął wieszak z szarym polo i czarne spodnie. To będzie dobry zestaw. Szkoda, że nie ma czasu na prysznic i golenie. Zawsze starał się wyglądać świeżo. Reporterzy stale na niego polowali, a poza tym będzie przecież Pia. Wprawdzie w środku nocy i w takich okolicznościach nie powinien myśleć o zrobieniu na niej dobrego wrażenia, jednak zależało mu na tym. Śnił o niej i obudził się, myśląc o niej, więc coś w tym było.

- Domyślam się, że mam się pośpieszyć - powiedział.

- Pia pomaga Jennifer zapakować najpotrzebniejsze rzeczy, więc spokojnie możesz wziąć szybki prysznic. Księżna była przekonana, że do porodu ma jeszcze tydzień czy dwa.

- Też tak myślałem.

Gdy ojciec wyszedł, Federico stanął pod strumieniem chłodnej wody. Już się rozbudził. Uśmiechnął się do siebie. Jutro weźmie na ręce nowo narodzone dziecko, przypomni sobie moment, gdy na świat przyszli najpierw Arturo, a potem Paolo. Wydawało mu się, że było to tak dawno.

Nie było mu łatwo godzić codzienne obowiązki z wychowaniem chłopców, ale chętnie powitałby na świecie nowe maleństwo. Zazdrościł bratu. Dziecka i żony.

Zakręcił wodę. Nagle tknęła go nieoczekiwana myśl. Je-

śli urodzi się chłopiec, to zajmie jego miejsce w kolejce do tronu.

Odwiesił rącznik i roześmiał się. Po raz pierwszy w życiu nie zależało mu na tym. Odkąd na świecie pojawili się książę William i książę Harry, media straciły zainteresowanie dla rodzeństwa księcia Karola. To piękne rokowania.

Teraz w świetle fleszy znajdzie się nowy potomek królewskiego rodu i jego rodzice. Dziennikarze wreszcie dadzą mu spokój. Będzie mógł zająć się synami.

Dzisiaj naprawdę otworzyły mu się oczy. Zrozumiał, czym może być ojcostwo. Dzięki Pii. Kobiecie, która sama nie ma dzieci. Wkrótce oboje będą świadkami przejmującego zdarzenia - cudu narodzin.

Czy dla niej to też będzie takie głębokie przeżycie jak dla niego? Czy to ich zbliży?

Federico wsunął do kieszeni portfel i dziarskim krokiem ruszył do apartamentów Jennifer.

Zostanie w szpitalu tak długo, jak długo będzie tam Pia. Postanowione.

Pia zmuszała się do zachowania spokoju. Musi napić się kawy, najlepiej podwójnej. Te godziny spędzone przy cierpiącej przyjaciółce dały jej w kość. Choć Jennifer i tak radzi sobie świetnie. Jej szło znacznie gorzej. Starła się podtrzymać przyjaciółkę na duchu, ale miała dość.

- Jak się czuje księżna?

Pia zatrzymała się, słysząc głos Federica. Nawet o siódmej rano brzmiał miło i spokojnie.

- Jeszcze tu jesteś? - zdumiała się.

Federico uśmiechnął się, wysunął nogi spod krzesła, na którym przesiedział już długie godziny.

- Dwie godziny temu dzwoniłem do ojca. Antony la-da moment wylądaje. Chcę poczekać do jego przyjazdu.

- Podniósł się i położył rękę na ramieniu Pii. - Pytałem o Jennifer, ale powinienem zapytać, jak ty się czujesz. Wyglądasz. .. blado.

- Dzięki za delikatność. Na pewno wyglądam fatalnie.

- Nie - zaśmiał się. - Nie jest aż tak źle. Poza tym nigdy bym nie pozwolił sobie na takie stwierdzenie. Księciu to nie przystoi.

Pozostawiła jego słowa bez komentarza.

- Idę do automatu. Marzę o kawie.

- Ja też się chętnie napiję.

- Wiesz, w obozie uchodźców wiele razy miałam do czynienia z rodzającymi, ale z Jennifer to całkiem inna sprawa.

Jest moją przyjaciółką i... - Pia urwała nerwowo. - Ona cierpi, a ja nie mogę jej pomóc. I to tak długo trwa... Chyba wychodzi ze mnie zmęczenie.

Daremnie próbowała się uspokoić.

- Pytałeś o nią. Jak na pierwsze dziecko świetnie sobie radzi. Teraz dostaje znieczulenie. Mam nadzieję, że po tym poczuje się lepiej.

Wiedziała, że ten nerwowy potok słów ją zdradza, ale nie mogła się opanować. Federico bez słowa przyciągnął ją do siebie.

- To jest ogromne przeżycie. Przeraza cię, przytłacza, a jednocześnie oszałamia. - Nabrał powietrza. - Jesteś świadkiem narodzin nowego życia. To zmienia twoje spój-

rzenie na wiele rzeczy, ustala nowe proporcje. Zaczynasz widzieć, co jest ważne.

Pia uśmiechnęła się do siebie. Po ciężkiej nocy potrzebne jej były słowa otuchy i wsparcia.

- Pomyśleć, że kobiety robią to bez przerwy - wymruzała.

- Nie bez przerwy. Raz, dwa razy w życiu. - Zaśmiał się.

- Moja mama rodziła cztery razy.

- To chyba nie dla mnie. Nawet raz. Wystarczy, że posiedziałam przy Jennifer.

Federico przesunął dłonią po jej plecach. To było przyjemne, a jednocześnie niepokojące.

- Wydaje mi się, że czasem trudniej jest temu, kto patrzy. Byłem przy narodzinach moich synów. Za pierwszym razem omal nie zemdlałem. Pielęgniarka ratowała mnie wodą. A Lucrezia ledwie się odrobinę spociła.

Odchyliła głowę, popatrzyła na jego twarz.

- Nie mówisz poważnie. Prawie zemdlałeś? Ty?

- Naprawdę. Niewiele brakowało, a... - Federico zarumienił się. - Mówiłem ci, że nie jestem ideałem. Gdybym rzeczywiście był taki doskonały, stałbym przy niej i trzymałbym ją za rękę. Przejęty i przepełniony dumą. Na szczęście mamy podpisaną ze szpitalem umowę o zachowaniu pełnej dyskrecji, więc nic nie przedostało się do prasy.

- Przy Paolu pewnie było łatwiej.

- Tak. Tobie z Jennifer też dobrze pójdzie. - Przytulił ją mocniej, a ona oparła głowę o jego policzek. Zrobiło się jej tak błogo, że gdy z sali wyszła pielęgniarka i skinęła na nią, ogarnął ją żal.

- Przynieść ci kawę? - zapytał Federico.

- Skoro sam książkę to proponuje...

- Z mlekiem, bez cukru, tak?

Popatrzyła na niego z nieukrywanym zdziwieniem.

- Zauważyłem wczoraj przy śniadaniu - wyjaśnił. - Sam piję taką.

Gdy po pięciu minutach otworzyły się drzwi, na progu stanął nie Federico, a Antóny. Podał Pii kawę, ale oczy miał utkwione w żonie.

- To ja was teraz zostawię - szepnęła Pia.

Antony uściskał jej rękę i kiwnął głową.

- Pia, nie wiem, jak ci dziękować.

Jennifer, która po znieczuleniu cierpiała znacznie mniej, przyłączyła się do podziękowań. Pia powiedziała jej jeszcze kilka słów otuchy i wyszła na pusty korytarz.

- Antony dał ci kawę? - spytał Federico, przechadzając się od ściany do ściany.

- Owszem. Nie co dzień zdarza się obsługa w książęcym wydaniu. - Pia odetchnęła głęboko.

Książę zatrzymał się i popatrzył na drzwi.

- Ile to jeszcze potrwa?

- Myślę, że jakieś dwie godziny. Może trzy.

Oboje popatrzyli na duży zegar. Wskazówka przeskoczyła właśnie minutę.

- Nie zdążyłem kupić prezentu dla dziecka. Tutaj jest sklep, pewnie go zaraz otworzą. Może zajrzymy?

Pia kiwnęła głową.

Wyszli z oddziału położniczego i wsiedli do windy.

W ograniczonej przestrzeni jeszcze mocniej odczuwali swo-

ją obecność. Po kilku sekundach winda stanęła na niższym piętrze, rozsunęły się drzwi. Na wózku siedziała wymęczona dziewczynka z nogą w gipsie. Pielęgniarka już miała wtoczyć wózek, ale na widok księcia zawahała się. Federico zachęcił ją, by weszła.

- Pan jest księciem Federikiem? - z przejętą miną zapytała dziewczynka.

Księżę pochylił się, by mogła mu się przyjrzeć.

- Tak, to ja. Jak masz na imię?

- Carlotta.

- Bardzo ładnie. - Popatrzył na jej gips. - Carlotta, ty chyba złamałaś nogę.

- Spadłam z równoważni.

Federico ujął jej ramię.

- Jesteś silną dziewczynką. Myślę, że niedługo znowu będziesz ćwiczyć.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie, a pielęgniarka nacisnęła przycisk piętra.

Księżę znów pochylił się do Carlotty. Zniżył głos, ale mówił tak, by Pia i pielęgniarka go słyszały. - Pewnie chcesz, żeby twoi znajomi pierwsi złożyli podpisy na gipsie, ale może pozwolisz mi się podpisać?

- Naprawdę? - rozpromieniła się mała.

- Z wielką chęcią.

Pielęgniarka podała księciu długopis, a on złożył na gipsie zamaszty podpis.

Winda zatrzymała się.

- Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia, Carlotto.

I bądź miła dla pani pielęgniarki.

- Będę!

Pielegniarka podziękowała promiennym uśmiechem i wyjechała wózkiem z windy. Razem z dziewczynką pomachały im na pożegnanie.

Federico odwrócił się do Pii.

Nagle wyciągnął dłoń i dotknął jej twarzy.

- Co to?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że otarł jej łzę.

- Pewnie uważasz, że jestem beksą - powiedziała, a widząc jego zdziwioną minę, dodała: - No bo się rozklejam. Najpierw ledwie się trzymałam przy Jennifer, przedtem przy Paolu. Teraz wzruszyłam się, bo tak miło podszedłeś do tej małej. - Pia poczuła, że się rumieni. - Nie zawsze jestem takim mazgajem.

- Na pewno nie. Przy twojej pracy człowiek musi mieć ogromny hart ducha. Inaczej by nie wytrzymał.

- Dzieci zawsze tak na mnie działają. - Wiedziała, że niepotrzebnie papie, ale nie mogła się opanować. - Nie umiem się z nimi obchodzić, a kiedy widzę, że cierpią, jak ta dziewczynka...

- Teraz to ty żartujesz.

- Ależ skąd.

- Masz wspaniałe podejście do dzieci. Jak było z Arturem i Paolem? - Gdy Federico mówił o dzieciach, jego twarz łagodniała. - Nie tylko wczoraj w ogrodzie, nawet w czasie tej historii z bumerangiem. Ktoś inny na twoim miejscu wpadłby we wściekłość, a ty rozegrałaś to tak, że choć chłopcy byli winni, nie bali się. Załagodziłaś sytuację, choć sama zostałaś skrzywdzona.

Wyszli z windy i ruszyli korytarzem w kierunku sklepu z upominkami.

- Masz wrodzony dar. I to nie tylko jeśli chodzi o dzieci. W nocy pielęgniarka powiedziała mi, że dzięki tobie Jennifer tak świetnie się trzyma. Masowałaś ją, pomagałaś kontrolować oddech... Myślę, że z jakichś powodów się nie doceniasz.

Federico zatrzymał się i popatrzył jej w oczy. Pia zniechęciła się.

- O co chodzi? - zapytała niepewnie, zaskoczona powagą malującą się na jego twarzy.

- Chciałem ci powiedzieć... Wczoraj źle się wyraziłem. Gdy wychodziliśmy z chłopcami z ogrodu.

- Co masz na myśli?

- Powiedziałem wtedy, że będziesz dla kogoś dobrą żoną i matką.

Pia roześmiała się i ruszyła przed siebie. Nie chciała, by widział, jak działają na nią te słowa.

- To był miły komplement. No, chyba że wcale tak nie myślisz.

- Nie w tym rzecz. - Federico dotknął jej ramienia. - To było po tym, co się nam przydarzyło. Po tym, jak cię pocałowałem. Wczoraj nie powiedziałem tego, co myślałem naprawdę. Ty byłabyś cudowną żoną dla mnie. I matką dla moich dzieci.

Pia starała się nie okazać po sobie wrażenia, jakie wywarło na niej to wyznanie.

- Wczoraj w ogrodzie było wspaniale. Czuję się swobodny, rozluźniony, jak chyba nigdy przedtem. Wprawdzie

z Lucrezią nie mieliśmy żadnych problemów, ale wczoraj to było coś innego. Zacząłem się zastanawiać, czy my...

Pia zacisnęła palce na kubku z kawą. Chyba śni, chyba to nie dzieje się naprawdę? Czy on mówi o niej? O kobiecie, która nie potrafi odróżnić Prady od Gucciego?

Niemożliwe.

-My?

- Oczywiście nie teraz. - Jakaś ledwie słyszalna nuta w jego głosie uzmysłowiła jej, że Federico chyba się denerwuje. - Mam jeszcze żalobę. Mówię to szczerze. Lucrezia była mi bardzo bliska. Ale gdybym miał powtórnie się ożenić, to... to tylko z kobietą taką jak ty.

Ujął jej dłoń i delikatnie zacisnął palce. Ten czuły gest miał jednoznaczną wymowę.

- Jak człowiek, który ma dwójkę małych dzieci, który żyje w świetle kamer, może prosić kobietę, by zgodziła się z nim czasem być?

Pia wpatrywała się w niego w milczeniu, porażona tym, co powiedział, i pasją malującą się w jego oczach. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Federico powoli odciągnął ją od sklepowej wystawy. Szli korytarzem, szukając schronienia przed ciekawskimi spojrzeniami. Księżę pociągnął ją do niewielkiego pomieszczenia, zamknął drzwi na zasuwkę.

- To biuro naszego lekarza - zniżył głos do szeptu. Wyjął jej z rąk kubek po kawie i przyciągnął ją do siebie. - Muszę mu przypomnieć, żeby je zamykał.

- Chyba przyjechał skoro świt, żeby dowiedzieć się o Jennifer - wyjąkała Pia.

Federico ścisnął jej dłoń. Był tak blisko, że nie mogła zebrać myśli.

Rozejrzała się po pokoju. Światło z korytarza sączyło się przez przydymioną szybę w drzwiach, lekko rozjaśniając pokój. Po jednej stronie biurka stała kartoteka. Wszędzie panował wzorowy porządek.

Pia czuła, na co się zanosi. I choć rozum ostrzegał, ciało się radowało. Cofnęła się o krok.

- Skoro nie zamknął, to pewnie zaraz tu przyjdzie...

- Godzinę temu wyszedł z porodówki, miał w ręku kluczyki do samochodu - powiedział Federico, obracając ją ku sobie i dotykając jej ust.

Lęk mieszał się z pragnieniem, obawa z radością. Po raz pierwszy zostali sami, po raz pierwszy nikt im nie przeszkodzi. Jak walczyć z taką pokusą?

Pia przyłgnęła do niego mocno i oddała pocałunek. Czowała na plecach jego silne, ciepłe dłonie, upajał ją dotyk jego muskularnego ciała. Jak ma mu powiedzieć, że już niedługo wyjeżdża? I że nie są dla siebie?

Och, przecież to tylko pocałunek!

Chciała zapomnieć, wybić sobie z głowy tego mężczyzną, ale wszystko na nic. Federico na zawsze pozostanie w jej sercu, nigdy go nie zapomni. Wciąż o nim myśli.

Cóż takiego może się stać tu, w szpitalu? Czemu więc odmawiać sobie tej jednej chwili szczęścia? Niech zostaną chociaż wspomnienia. Gdzieś tam w Afryce, padając ze zmęczenia, będzie wracać myślami do tej chwili.

Przeciagnęła dłońmi po jego mocnych ramionach, po muskularnym torsie.

-Kiedy...

- O piątej rano - wyszeptał, czytając w jej myślach. - Nim chłopcy się obudzą. To jedyna pora, kiedy jestem sam.

Czy będzie żałowała?

Znów przywarł do jej ust. Drobnymi pocałunkami ob-sypywał jej twarz i szyję. Przytuliła się do niego mocno i zarzuciła mu ręce na szyję. Jak to by było, gdyby...

Zanurzył palce w jej włosach, podniósł głowę i popa-trzył jej prosto w oczy. Pochylił się, jakby chciał dotknąć ust Pii, jednak zawahał się. Musnął jej policzek i wyszep-tał do ucha:

- Czy to znaczy, że może zostaniesz?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cofnął się, gdy nie odpowiedziała. W jej oczach dostrzegł niepokój.

- Na trochę - uściślił. - Nie jako niania moich synów. Zobaczymy, do czego to doprowadzi. Czy to się nam nie należy?

Chyba że nie chcesz, dodał w duchu. Może za bardzo naciskał? Może wszystko dzieje się za szybko? W tych sprawach brakowało mu doświadczenia. Nie spotykał się z dziewczynami, nie umawiał się na randki. Pia obudziła w nim nowego ducha, tchnęła w niego życie. Przepęłniało go tyle pragnień. Może dlatego robił coś nie tak, jak powinien?

- Nie mogę. - Jej oczy pociemniały, a z twarzy trudno było coś wyczytać. - Nie chodzi o ciebie, Federico. To przeze mnie.

Opuścił ręce i uśmiechnął się z przymusem. Mało przekonująco.

- Obejrzałem sporo amerykańskich filmów. To chyba zawoalowany sposób powiedzenia „nie”?

- Nie, to nie to... Wczoraj dzwoniła moja zwierzchniczka z Waszyngtonu. Nie mogę tu dłużej zostać, zaczynam pracę. Za tydzień muszę być w Afryce.

- Jeśli nie chcesz jechać, możesz to odłożyć.

Pia otworzyła usta, ale Federico uprzedził ją.

- Ale ty nie chcesz zostać. Trudno. - Odwrócił się do wyjścia.

Zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Federico, przepraszam cię. Nawet nie wiesz... - Oczy błysnęły jej podejrzenie, ale powstrzymała łzy. - Bardzo bym chciała spróbować, bardziej niż myślisz. Po prostu nie mogę. Byłoby gorzej, tylko byś ucierpiał.

Lucrezią. Chodzi jej o Lucrezię. Federico potrząsnął głową i przysiadł na biurku obok Pii. Nie miał zwyczaju opowiadać komukolwiek o swoich osobistych sprawach. Nie tylko dlatego, że nie leżało to w jego charakterze. Ta zasada obowiązywała całą rodzinę królewską, ze względów bezpieczeństwa. Ale jeśli teraz się przed nią nie otworzy, może na zawsze pogrzebie swoje szanse na szczęście.

Los obszedł się z nim okrutnie, odbierając mu żonę, ale jednocześnie dał mu drugą szansę. Nie może jej zaprzepaścić. Tylko jak wytłumaczyć to Pii?

Było tylko jedno wyjście - powiedzieć jej wszystko, niczego nie ukrywając. I mieć nadzieję, że zrozumie.

- Pia, muszę ci coś wyjawić. - Nabrał powietrza. - Nie byłem do końca szczery, gdy spotkaliśmy się na lotnisku i rozmawialiśmy o Jennifer i Antonym. - Widząc jej zaniepokojoną minę, dodał: - Nie popierałem ich małżeństwa, a nawet zniechęcałem mojego brata.

Pia popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego?

- Wydawało mi się, że powinien ożenić się z arystokrat-

ką. Z kimś, kto zna nasz kraj, nasze tradycje. Dla kogo posłannictwo następcy tronu i wynikające z tego zobowiązania są czymś oczywistym. Nie wierzyłem, że Amerykanka, działaczka organizacji humanitarnej, nadaje się na przyszłą królową. Myślałem tak, mimo że Jennifer wywarła na mnie wielkie wrażenie. I mimo że Antony... - Federico urwał.

- Ją kochał? - zapytała cicho Pia.

- Tak. Gdy tylko ją zobaczyłem, nie miałem wątpliwości. Antony wodził za nią oczami, świata za nią nie widział. A ona wcale nie traktowała go jak księcia, tylko jak normalnego mężczyznę. I on ją za to uwielbiał. Była dla niego wyzwaniem, inspirowała go.

Pia słuchała w milczeniu, uważnie. Patrzyła na niego przenikliwie.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Bo bardzo się myliłem. Antony nie mógłby wymarzyć sobie lepszej żony, lepszej matki dla swoich dzieci, lepszej kandydatki na przyszłą królową. - Federico zaczerpnął powietrza i popatrzył na drzwi.

Kilka pięter nad nimi Antony i Jennifer witają na świecie swoje dziecko, stają się rodziną. Ich miłość jeszcze się pogłębi, ich związek się umocni. Z nim i z Lucrezia tak nie było. Nawet narodziny dzieci nic nie zmieniły.

Federico przeniósł wzrok na Pię.

- Pomyliłem się w ocenie księżnej Jennifer i być może myliłem się w innych sprawach. - Pogładził ją po ramieniu. - Popełniłem błąd, żeniąc się z Lucrezią. Zrozumiałem to po jej śmierci. Gdy dotarło do mnie, że Stefano za-

czyna ulegać namowom ojca i jest bliski wycofania się ze ślubu z Amandą...

- Niemożliwe! - Pii zaparło dech.

Federico machnął ręką.

- Zostawmy to. W takich rodzinach jak nasza małżeństwa są aranżowane. Tak jak moje i Lucrezii. Dopiero gdy umarła, uświadomiłem sobie, ile przeze mnie straciła. Mogła być z kimś, kto by ją kochał. Prosiłem Stefana, by nie powtórzył mojego błędu. - Federico uściśnął dłoń Pii. - Wczoraj zrozumiałem jeszcze coś. Małżeństwo z Lucrezią również i mnie pozbawiło szansy na szczęście i prawdziwą miłość. Nie tylko ona straciła, ja także.

- Ożeniłeś się, choć jej nie kochałeś? - głos Pii zadrżał.

Federico potrząsnął głową.

- Kochałem ją, na swój sposób. Ale to nie była prawdziwa miłość. Zналиśmy się od dziecka, razem dorastaliśmy, byliśmy przyjaciółmi. Ożeniłem się z nią, bo takie było moje przeznaczenie, moja rola. Dla dobrej rodziny, kraju, narodu. Od dziecka przygotowywano mnie do tego. Miałem poślubić przedstawicielkę arystokratycznego rodu i dać krajowi następcę tronu. To miało zapewnić państwu stabilność, niezależnie od szerzących się wokół konfliktów, trudnej sytuacji na Bałkanach, korupcji toczącej rządy sąsiednich krajów.

Widząc nieprzekonaną minę Pii, dodał:

- Nie zrozum mnie źle. Nasze stosunki układały się bardzo dobrze, brakuje mi jej. Jednak w naszym małżeństwie nie było żaru i pasji, nie było namiętności.

- Zrobiłbyś to jeszcze raz?

Federico podniósł się i popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie. I nie tylko dlatego, że mam poczucie winy wobec Lucrezii. Postąpiłem tak, jak powinien postąpić ktoś na moim miejscu, ale przez to pozbawiłem się czegoś bardzo ważnego. Najważniejszego. Nie poszedłem za głosem serca. Gdybym ożenił się z kimś takim jak ty... Z kimś, dla kogo byłbym normalnym człowiekiem, nie księciem. Odebrałem sobie tę możliwość. - Ujął jej twarz w obie dłonie. - Pia, czuję, że taka miłość, jaka stała się udziałem Antonyego i Jennifer, i nam może być dana. Prawdziwa miłość. Ale jeśli odjedziesz, nigdy się o tym nie przekonamy.

Delikatnie bawił się koniuszkami jej palców, z uniesieniem myśląc, ilu ludzi zaznało czułego dotyku tych rąk. Gdy pomagała chorym i cierpiącym, pocieszała osieroczone dzieci, niosła strawę potrzebującym.

Jak mógł choć przez chwilę uważać, że ma niedbały strój czy potargane włosy? To ona jest ideałem, nie on.

- Wiem - powiedział żarliwie - że jesteś całkowicie oddana swojej misji, dlatego chcesz jechać do Afryki, nie zważając na to, co dyktuje ci serce. Ale w ten sposób jesteś na najlepszej drodze, by powtórzyć mój błąd. Chyba przyznasz mi rację?

Ku jego zaskoczeniu, Pia pokręciła przecząco głową. Jej usta drżały.

- Już chyba wiem, dlaczego mówią o tobie, że jesteś ideałem - wyszeptwała. - Bo dopatrujesz się w ludziach dobra, nawet gdy go w nich nie ma. - Przyłożyła palec do swoich warg, po czym dotknęła nim jego ust. W jej oczach był tylko smutek i ból. - Ja nie jestem taka szlachetna, Federico. Wyjeżdżam, bo nie jestem dość silna, żeby tu zostać.

Pia podeszła do drzwi i odsunęła zasuwkę.

- Spotkamy się na górze, u Jen. Chciała, żebym była, gdy dziecko przyjdzie na świat. Kiedy to się stanie, każde z nas pójdzie swoją drogą. I zrobi to, co uzna za najlepsze - powiedziała, po czym odwróciła się i ruszyła do windy.

Gdy tylko zamknęły się drzwi windy, Pia oparła głowę o ścianę. Wreszcie została sama. Otarła łzy. Dlaczego ten Federico jest taki... taki cholernie doskonały?

I dlaczego ona taka nie jest?

Pozwoliła się pocałować, bo była pewna, że nic dla niego nie znaczy. Że Federico, który wciąż oplakuje żonę, jest poza jej zasięgiem i zapomni o niej, zanim jej samolot wyląduje w Afryce.

Tymczasem okazało się, że jest inaczej. On dopiero teraz odkrywał - chyba po raz pierwszy - czym jest prawdziwa miłość. Ta świadomość sprawiała jej ogromną radość. Jednak nie może ulec pokusie, wiedząc, że nigdy do końca nie będzie jego. Postąpiłaby tak, jak on względem Lucrezii.

Nawet jeszcze gorzej.

Zdusiła szloch. Nie mogła się rozklejać. Jennifer czeka na nią, potrzebuje jej. Musi zapomnieć o sobie i o wyznaniu Federica. Wkrótce weźmie na ręce nowo narodzone maleństwo i to jest teraz najważniejsze.

Może zakochała się w Federicu. Może? Przecież go kocha. Zakochała się, zanim ją pocałował, zanim usłyszała prawdę o jego małżeństwie. Ale z ich związku nie wynikło by nic dobrego. I w rezultacie ucierpiałyby dzieci.

Jest tyle kobiet, lepszych od niej, które z radością poślubią księcia.

Winda zatrzymała się na oddziale położniczym. Przy stanowisku pielęgniarek falowały niebieskie baloniki, uśmiechnięci lekarze i pielęgniarki rozprawiali wesoło, poklepywali się po ramionach.

Świętowali narodziny następcy tronu.

Pia przedarła się przez rozradowany tłum i z rozpromienioną twarzą weszła do sali Jennifer.

Federico zatrzymał się przy uchylonych drzwiach. Antony siedział na niewygodnym krześle przy łóżku Jennifer i chyba się zdrzemnął. Pii nie było.

Już miał odejść, gdy Antony cichutko chrząknął. Nie chciał budzić żony.

- Wszystko dobrze? - bezgłośnie zapytał Federico.

Antony skinął głową, wyprostował się i gestem przywołał brata.

- Mój syn jest w sali noworodków, po drugiej stronie korytarza. Ma już za sobą pierwszą kąpiel.

Federico uśmiechnął się, słysząc dumę w głosie brata.

- Enzo jest pewnie tak samo zmęczony jak jego mama.

Antony kiwnął głową.

- To był dla nas wszystkich trudny dzień. Jeśli chciałbyś zobaczyć...

- Jasne. Pójdę do niego, a ty odpoczywaj. Jak wrócisz do pałacu, nie będziesz wiedział, w co ręce włożyć. - Skinął głową w kierunku okna. Na dole kłębił się tłum żądnych wieści reporterów. - Dziecko, dziennikarze, rokowania...

- Wiem, wiem. - Antony odetchnął głęboko, oparł się wygodniej i zamknął oczy.

Federico wycofał się. Zazdrościł bratu tej chwili.

Jak łatwo wyobrazić sobie podobną scenę. Pia obok niego, ich głowy na poduszkach. Chłopcy już usnęli, a oni omawiają plany na następny dzień. Odgarnia jej z twarzy pasmo jasnych loków, zagląda w jej śliczne orzechowe oczy, całuje na dobranoc. Albo na dzień dobry. Jest przy niej, troszczy się o nią, tak jak Antony o Jennifer.

Federico zamruczał pod nosem. Pia jest piękną dziewczyną. Jakże inną od wyfiokowanych, rozpieszczonych arystokratek, z jakimi zazwyczaj miał do czynienia. Ona ma wielkie serce i wspaniały umysł. I jest dla niego prawdziwym wyzwaniem.

Kiedy Lucrezia umarła, był pewien, że już nigdy nie zwiąże się z żadną kobietą. A teraz chciał być z Pią. Pragnął tego. I tym razem nie będzie oglądać się na to, co powiedzą inni.

Zamruczał znowu. On też nie jest jej obojętny. W pewnym sensie sama to przyznała. Poza tym nikt go tak nie całował jak ona.

Tylko co ją tak bardzo przeraża?

Pielęgniarka wprowadziła go do sali noworodków. Ledwie zdążył pomyśleć, że może Pia tu jest, a ujrzał ją pochylającą się nad łóżeczkiem.

Była odwrócona tyłem. Pielęgniarka popatrzyła na niego z ciekawością. Znacząco położył palec na ustach. Kobieta zrozumiała gest. Skinęła głową.

- Może go pani potrzymać, *signorina* Renati - zwróciła się do Pii. - Księżna pozwoliła.

- Nie - wyszeptała Pia. Mówiła po włosku miękko i melodyjnie, ale w jej głosie słychać było niepokój. - Tak jest mu dobrze.

Pielęgniarka uśmiechnęła się miło.

- Księżna powiedziała, że pani będzie jego mamą chrzestną. Trzeba nabrać wprawy. A takie maleństwa bardzo lubią, jak się je bierze na ręce. - Pielęgniarka pokazała fotel na biegunach stojący w rogu sali. - Proszę usiąść, ja podam pani maleństwo.

Pia zawahała się, ale usiadła w fotelu. Nadal nie widziała Federica.

- Nie umiem obchodzić się z dziećmi.

Pielęgniarka podała jej opatulonego jak naleśnik noworodka.

Dziecko szeroko otworzyło oczka.

- Niech się pani nie obawia, *signorina*. On panią polubi.

- Nie w tym rzecz - wyszeptała Pia, z zachwytem patrząc na maleństwo. - Boję się, żeby nie zrobić mu krzywdy.

Pielęgniarka usiadła w fotelu na wprost niej.

- Niech się pani nie boi. Doskonale sobie pani radzi.

Proszę zobaczyć, chce wyciągnąć rączkę, żeby złapać panią za palec.

Federico jeszcze przez chwilę chłonał tę scenę.

Pia usiadła wygodniej, rozluźniła się.

- W książkach i poradnikach to wszystko wygląda tak prosto - westchnęła.

- Tak samo łatwo schudnąć, jeśli wierzyć reklamom - odpowiedziała pielęgniarka. - Do wszystkiego trzeba trochę wprawy. Nie ma się czego bać. Nic mu pani nie zrobi.

Pia westchnęła głęboko.

A Federico odwrócił się i cicho wyszedł.

- Wasza Wysokość, za pół godziny przychodzi pierwsza kandydatka, chrzest jest o jedenastej, a na popołudnie są umówione trzy panie. Chce pan przejrzeć ich dokumenty?

Federico podniósł głowę znad biurka. Znowu bujał w obłokach. Wcześniej nigdy tego nie robił, ale ostatnio to mu się zdarzało coraz częściej. Znowu myślał o Pii.

Sięgnął do stosu papierów leżących na biurku i przerzucił je pobieżnie. Nawet gdyby z Pią poszło mu tak, jak sobie życzył, i tak musi znaleźć nianię, ale na samą myśl, że z grona zdenerwowanych dziewczyn musi wybrać najbardziej odpowiednią...

Dlaczego nie udało mu się przekonać Pii?

Przez ostatni tydzień prawie jej nie widywał. Jutro Pia leci do Afryki. Wiedział o tym od Antonyego.

- Wasza Wysokość? Mogłabym pomóc?

Zamrugał. Znowu wpatrywał się w dal i myślał o niebieskich migdałach.

- Przepraszam. Nie mogę się skupić.

- Widzę. - Teodora uniosła brwi. - Może przejrzę te aplikacje?

- Nie, dziękuję. Już to zrobiłem. Teraz muszę osobiście porozmawiać z kandydatkami. - Sekretarka skinęła głową.

- Do której potrważą dzisiejsze rozmowy?

- Powinny się skończyć koło szóstej. Wasza Wysokość będzie mógł spędzić wieczór z chłopcami. Księżna Isabella zabierze ich zaraz po chrzcie i zajmie się nimi.

Federico postukał ołówkiem w biurko. To może nie najlepszy pomysł, ale gdyby...

- Czy dałoby się przełożyć te popołudniowe spotkania na jutro? Mam coś pilnego. Gdyby to było możliwe, wolałbym zrobić sobie wolne popołudnie. Jak pani myśli?

Zaskoczył ją.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - odparła. - Księżna Jennifer już zaplanowała powrót z kościoła, ale...

- Niech pani poprosi jej asystentkę, żeby to zgrała. Tylko proszę zachować dyskrecję, by *signorina* Renati nic nie wiedziała. To ma być niespodzianka.

Pia przesunęła stopą po marmurowej podłodze katedry. Jednym uchem słuchała księdza dziękującego za błogosławieństwo, jakim dla rodziców i całego kraju jest mały książe.

Najlżejszy dźwięk nie zakłócał ciszy panującej w kościele. Jaśniały witraże, a w powietrzu prześwieconym słonecznym blaskiem unosiły się drobinki kurzu. W ceremonii brała udział tylko najbliższa rodzina. Żadnych tłumów, żadnych dziennikarzy.

Słowa księdza odbijały się echem od kamiennego sklepienia. Pia patrzyła na małego Enza śpiącego w ramionach Jennifer, w liczącym dwieście lat uroczystym królewskim stroju z białej koronki. Przed laty chrzczono w nim jego ojca.

Pia nie odrywała oczu od dziecka, żeby nie patrzeć na stojącego na wprost niej Federica.

Powinna się domyśleć, że Jennifer i Antony poproszą

go na ojca chrzestnego. Ona i Federico zostali chrzestnymi rodzicami Enza. Na zawsze będą ze sobą związani, choćby symbolicznie. Dobrze, że nie ma zwyczaju, by chrzestni wspólnie wychowywali niemowlę.

Nie chciała rozpamiętywać tego, co powiedział, gdy spotkali się w kościele. Choć organy grały głośno, ona i tak doskonale słyszała. Pochwalił jej blad różową sukienkę i pantofelki na obcasach. Wszystko pożyczone, rzecz jasna. Napomknął też, że Paolo i Arturo nie mogą się doczekać, by spotkać ją na uroczystym przyjęciu wydawanym w pałacu z okazji chrzcin.

Dodał, że będzie im jej brakowało. Mówiąc to, pochylił się i zniżył głos. Nie miała wątpliwości - mówił również o sobie.

Na przyjęciu będą siedzieć obok siebie.

Przesunęła wzrokiem po jego zgrabnej sylwetce podkreślonej granatowym garniturem. Liczyła, że przez ten tydzień, zajęty obowiązkami, przestanie zawracać sobie nią głowę. Dwa razy widziała go w telewizji. Z okazji oddania do użytku wyremontowanej zabytkowej kamienicy i gdy odpowiadał na pytania dziennikarzy na temat niani dla synów. Potwierdził, że Pia jest przyjaciółką rodziny. I zaprzeczył, jakoby coś ich łączyło.

Tego chciała, jednak w głębi duszy coś się w niej buntowało. Marzyła, by o niej nie zapomniał.

Ksiądz pokropił główkę Enza święconą wodą. Chłopczyk wydawał się kruchy i malutki. Uśmiechnęła się do niego. Przez ostatni tydzień oswoiła się z nim, czuła się pewniej. Choć nie odważyłaby się czegokolwiek zrobić,

gdyby nie było przy niej Jennifer czy Antonyego. Na pewno by nie została z nim sama. Wspomnienia z przeszłości nadal napawały ją lękiem.

Podjęła słuszną decyzję, choć tak trudno się z nią pogodzić. Nie patrzyła na Federica, to było ponad jej siły, jednak instynktownie czuła na sobie spojrzenie jego niebieskich oczu.

Rozległy się dźwięki organów. Król podszedł do rozpromienionych rodziców. Przed katedrą zebrały się rozentuzjasmowane tłumy mieszkańców, każdy chciał zobaczyć najmłodszego księcia.

Pia cofnęła się i stanęła za królem. Już miała wymknąć się do którejś z czekających limuzyn, gdy król zaczął dziękować jej za opiekę nad Jennifer. Federico wykorzystał sytuację i podszedł bliżej. Gdy tylko król skończył, książę ujął ją za łokieć i pociągnął do wyjścia.

- Jedź do pałacu ze mną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zerknęła na niego z ukosa.

- Miałam jechać ze Stefanem i Amandą...

- Plany się zmieniły - rzekł. - Ojciec jedzie z Jennifer, Antony i dziecko pojadą pierwsi, a Isabella i Nick ze Stefanem i Amandą. Wychodzi na to, że ty jedziesz ze mną.

Nagle Pia doznała olśnienia. To on zmienił plan.

- Poza tym wypada, żeby rodzice chrzestni jechali razem, chyba się zgodzisz?

- Tylko czy prasa nie zacznie tego komentować?

- Oczywiście chłopcy jadą z nami, więc nic nie może się stać.

Nie miała wyjścia.

- No dobrze. Pojadę z wami.

Rozejrzała się, szukając chłopców. Byli dziś wyjątkowo grzeczni. Przez całą ceremonię siedzieli jak trusie obok dziadka.

Federico spostrzegł ich pierwszy. Stali przy bocznych drzwiach i chichotali. Pia i Federico podeszli bliżej. Gdy chłopcy ich zauważyli, błyskawicznie schowali za siebie rączki.

- Już idziemy, tatusiu? - zapytał Arturo.

- Tak. Ale najpierw pokaż mi, co tam masz.

- Byliśmy głodni - wyrwał się Paolo, a brat zmierzył go groźnym spojrzaniem. - Ksiądz nam pozwolił.

- Arturo? - Księżę przeniósł wzrok na starszego syna. Arturo westchnął głęboko, wyciągnął ręce przed siebie.

Trzymał w nich miniaturowe batoniki.

- Wiem, że nie powinniśmy, tato. Ksiądz nam dał. Jesteśmy okropnie głodni.

- Możecie zjeść po jednym. Resztę dostaniecie później. Arturo, mruczając pod nosem, oddał czekoladki.

Federico wziął chłopców za ręce i ruszyli do limuzyny.

Pia z trudem skrywała uśmiech. Nic dziwnego, że maluchy są głodne. Uroczystość trwała dość długo. Jej samej zaburczało w brzuchu na widok czekoladek. Na szczęście zanim zacznie się przyjęcie dla arystokracji i członków parlamentu, podadzą jakieś przekąski.

Zejdzie też z oczu księciu. Ledwie się opanowała, by teraz nie przysunąć się do niego bliżej, nie położyć ręki na jego kolanie i nie wyznać, że popełniła fatalny błąd. Że chce zostać i przekonać się, co z tego wyniknie.

- A więc jutro lecisz do Afryki - odezwał się, gdy kierowca ruszył, podążając za samochodem króla.

Skinęła głową.

Federico pozwolił chłopcom zjeść drugą czekoladkę. Gdy zaczęli szeleścić papierkami, powiedział, zniżając głos:

- Wiem, że czas i miejsce nie są odpowiednie, ale muszę z tobą porozmawiać przed twoim wyjazdem. W szpitalu zajrzałem do sali noworodków. Widziałem cię, choć ty

mnie nie zauważyłaś. Powinienem coś wtedy powiedzieć, ale nie chciałem przeszkadzać.

Pia odwróciła się i popatrzyła na niego. A zatem wszystko słyszał. Cóż, może dobrze się stało. Teraz przynajmniej nie będzie jej zatrzymywać.

- Pia, dlaczego powiedziałaś pielęgniarce...

Nagle Paolo zaczął wydawać jakieś dziwne dźwięki.

- Paolo? Paolo, co ci jest?

Buzia dziecka zrobiła się czerwona. Chłopiec próbował zakaszleć, ale nadaremnie. Patrzył tylko przerażony, błagając wzrokiem o pomoc.

- Zakrztusił się - rzuciła Pia, pospiesznie odpinając pas i klękając przed chłopcem. Błyskawicznie wypięła go z fotelika, przytrzymała i kilka razy uderzyła w plecy. W zaciśniętej piąstce Paolo trzymał papierek po czekoladce.

Szybko rozluźniła mu krawat, rozpięła koszulkę. Pochyliła go i ponownie uderzyła. Federico klęczał obok niej.

- Paolo, nie. Paolo... - Przechylił się do kierowcy. - Zjedź na pobocze - rozkazał. - I dzwoń po karetkę.

- Wasza Wysokość, jeśli się zatrzymamy, otoczy nas tłum - szofer wskazał głową na wiwatujących ludzi. - Karetka się nie przebije. Lepiej wyprzedźmy króla i jak najszybciej jedźmy do pałacu - dodał, sięgając po telefon, by powiadomić królewskiego lekarza.

Pia posadziła sobie chłopca na kolanach. Paolo wciąż nie mógł złapać oddechu.

- Teraz ścisnę cię mocno pod żebra, tutaj - powiedziała,

przykładając do ciała chłopca splecione pięści. - Oprzyj się o mnie i postaraj się rozluźnić.

Przerażony Arturo płakał wniebogłosy. Federico nie zwracał teraz na niego uwagi. Przyklął przed Paolem, namawiając, by zrobił to, o co prosiła Pia. Chłopczyk popatrzył mu w oczy i napięte mięśnie rozluźniły się. Pia nacisnęła mocno. Jeszcze raz. I znowu.

Paolo, proszę cię, błagała w duchu. Chłopczyk nie wydawał żadnego dźwięku, jego buzia ściemniała. Pię ogarnęła panika. Przed oczami ujrzała twarz spadającej z huśtawki dziewczynki.

Modląc się w duchu, nacisnęła po raz czwarty. Omal nie krzyknęła, gdy z buzi chłopca wypadła czekoladka. Prześlizgnęła się po spodniach księcia i upadła na podłogę.

Paolo opadł na jej piersi, łapczywie wciągając powietrze. Po chwili zaniósł się płaczem.

Federico objął ich oboje.

- Już dobrze, Paolo. Już nic ci się nie stanie, nie płacz. Wszystko będzie dobrze.

Pia oparła głowę o główkę dziecka i odetchnęła z ulgą. Co by zrobiła, gdyby jej wysiłki nie przyniosły rezultatu? Jak to by się skończyło? Jak Federico zniósłby taki cios?

- Przestraszyłeś mnie, Paolo - wyszeptała, przytulając chłopczyka mocno.

- Mnie też - wymamrotał Federico.

- I mnie! - wykrzyknął Arturo, przechylając się i przytulając z całej siły do ramienia ojca.

Pia ostrożnie oswobodziła się z mocnego uścisku Fe-

derica. Niebezpieczeństwo minęło. Musiała wziąć się w garść.

Kierowca nadal gnał po krętych ulicach na łeb na szyję, a ona wciąż siedziała na podłodze, wtulona w chłopców i w Federica. Było jej tak błogo... Jakby wreszcie znalazła rodzinę, o jakiej marzyła, gdy była dzieckiem.

- Chodź, posadzę cię w foteliku - powiedziała do Paola, gdy samochód wziął kolejny ostry zakręt. - Nim znowu coś się wydarzy.

Paolo kiwnął główką. Cichutko usiadł w foteliku, a Pia zapięła mu pas. Federico pochylił się do szyby kierowcy, powiedział, że niebezpieczeństwo minęło i można zwolnić.

- *Grazie milla*, Pia. - Federico położył jej rękę na ramieniu. - Nie wiem, czy ja bym potrafił...

- Na pewno. Na pewno byś sobie poradził. - Pia usiadła na swoim miejscu i wyjrzała przez okno. Już było widać fasadę pałacu. - Ja też nigdy wcześniej tego nie robiłam. Wprawdzie przeszłam kurs pierwszej pomocy, ale nie wiedziałam, czy w razie prawdziwego wypadku zachowam zimną krew.

- Powinnaś mieć taką wiarę - odparł książę.

Pia popatrzyła na Paola. Buzia chłopca powoli odzyskiwała normalny kolor. Może Federico miał rację. Może powinna mieć więcej wiary w siebie.

Dziennikarze i reporterzy kłębili się przed wejściem do pałacu. Natychmiast obstąpili limuzynę, zarzucając księcia pytaniami. Dlaczego wyprzedzili inne samochody? Dlaczego siedzieli na podłodze? Co tam robili? Czy stało się coś nadzwyczajnego?

Federico zapewnił, że zaraz udzieli odpowiedzi. Najpierw pomógł wysiąść Pii. Oślepiąca błyskiem aparatów, kurczowo chwyciła go za rękę.

Książę przekazał synów sekretarce i lekarzowi. Pospiesznie opowiedział sekretarce o zdarzeniu. Gdy chłopcy zniknęli, wszedł z Pią na schody i zaczął rozmowę z dziennikarzami.

Stała na schodku tuż przed zgromadzonymi reporterami. Już raz to przeżyła, ale teraz było jeszcze trudniej. Miała jeszcze większy mętlik w głowie. I nie radziła sobie z uczuciami, jakie obudził w niej książę.

- Wasza Wysokość...

Federico uniósł rękę, by uciszyć falujący tłum.

- Zdarzył się mały incydent - zaczął. - Nic poważnego.

W drodze z kościoła pozwoliłem Paolowi zjeść czekoladkę, a on postanowił ją połknąć.

Rozległy się śmiechy, jednak widać było, że to wyjaśnienie nie było wystarczające.

- Dzięki *signorinie* Renati nic złego się nie stało. Jak państwo widzieliście, Paolo jest cały i zdrowy. Zakrztusił się z wrażenia po chrzcie kuzyna, to wszystko.

Rozległy się kolejne pytania, na które Federico spokojnie odpowiadał. Gdy pod pałac podjechała limuzyna z królem, dziennikarze rzucili się w jej stronę.

- Chodźmy. - Federico pociągnął Pię do pałacu.

Minęli służbę stojącą przy wejściu i ruszyli w stronę sali balowej.

- Dobrze, że już nas puścili, bo umieram z głodu - uśmiechnęła się Pia.

Federico nie odpowiedział. Weszli do rotundy przed salą balową i księżę poprowadził Pię do kanapy przed wielkim oknem wychodzącym na ogrody.

- Federico?

- Nie uciekniesz tak łatwo. Ani przede mną, ani przed rozmową.

Byli sami. Rodzina królewska jeszcze nie weszła do pałacu, dziennikarze na pewno trochę ich przytrzymają.

- Federico, posłuchaj...

- Dlaczego tak przerażają cię dzieci? Dlaczego używasz tego jako wymówki? Chcesz wyjechać, choć wiesz, że jesteśmy sobie przeznaczeni?

Przełknęła ślinę. Najpierw namawiał, by została na próbę, teraz mówi, że są sobie przeznaczeni, choć celowo trzymała się od niego jak najdalej...

- Jak na kogoś, kto przez całe życie uchodził za doskonałość, potrafisz walić prosto z mostu.

-Pia...

- No dobrze, dobrze. - Starła się nie myśleć o tym, że księżę nadal trzyma jej dłonie. - To nie dzieci mnie przerażają, choć mam świadomość, że brak mi kwalifikacji, by podjąć się opieki nad nimi. Nie chodzi o Artura i Paola, ale o dzieci w ogóle. Dlatego nie mogę z tobą zostać. Nie jestem właściwą osobą.

- Już ci raz powiedziałem, że będziesz wspaniałą matką. i mówiłem szczerze. Widziałem, jak chodziłaś przy Jennifer. Zrezygnowałaś z pracy, choć wiem, jak jest dla ciebie ważna. Obserwowałem, jak radzisz sobie z moimi synami. - Zacisnął mocniej lewą dłoń wokół jej ręki. Uniósł jej brodę, by po-

patrzyła mu prosto w oczy. - Nie mów, że tak nie jest. Zostań. Lub odejdz, jeśli musisz. Ale znajdź inną wymówkę.

Łzy ścisnęły jej gardło. Federico się mylił. Nie była taka. Nie nadaje się na matkę. Jego synowie to urocze dzieci, ale spędzała z nimi czas, by zabić nudę. I uwolnić się od Federica.

I to się jej nie udało.

Pokusa, by zostać, była ogromna. Żadna kobieta na jej miejscu by tego nie odrzuciła.

Nie mogła im tego zrobić. Ani dzieciom, ani Federicoowi. Zasługiwał na oddaną, kochającą żonę. Na kogoś, kto go doceni, kto pokocha go całym sercem.

Mówi, że ją kocha, ale przecież wcale jej nie znał.

- Federico, muszę wyjechać. Uwierz mi, to najlepsze wyjście.

- Dlaczego tak w siebie wątpisz? - Przeszywał ją wzrokiem. - Czy... czy nie możesz mieć dzieci? Dlatego jesteś taka wrażliwa...

- Nie, nie dlatego. Nie wiem, czy mogę mieć dzieci. Tego nigdy nie wiesz, póki nie spróbujesz.

Gładził delikatnie jej dłoń.

- Przepraszam. Musiałem zapytać - odezwał się miękko.

- W takim razie czym tak się dręczysz? Bałaś się, że zrobisz krzywdę Enzowi. Skąd takie myśli?

W jego oczach było tyle miłości i niepokoju, że nie mogła już dłużej ukrywać prawdy. Może gdy mu powie, zrozumie i nie będzie jej zatrzymywać.

- Jak się pewnie zorientowałeś, nie mam najlepszych stosunków z matką.

W jego oczach odmalowało się zdziwienie.

- Owszem, zauważyłem, że wolisz o niej nie mówić.

- Ona jest dobrym człowiekiem, teraz zaczynam bardziej ją doceniać, ale gdy byłem mała, nigdy jej przy mnie nie było. - Pia zaśmiała się gorzko. - Gdy skończyłam szesnacie lat, miałam dość takiego życia. Zostałam opiekunką dziecka sąsiadów. To była dziewczynka, mniej więcej w wieku Artura.

Federico słuchał uważnie, jakby domyślając się dalszego ciągu.

- I co się stało?

- Powiem w skrócie. Dziecko spadło z huśtawki. Przeze mnie, huśtałam ją za wysoko. Mała złamała obojczyk, miała uszkodzone nerki. - Pia zamknęła oczy. Widok przerażonej buzi dziewczynki będzie ją prześladować do końca życia. - Czułam się strasznie - mówiła dalej. - Próbowałam wytłumaczyć się jej ojcu, ale nie słuchał. Krzyczał na mnie. To był duży, postawny mężczyzna. Bałam się go, choć przed wypadkiem zawsze był dla mnie miły. Powiedział, że źle zrobił, że mi zaufał, nie powinien zatrudnić dziewczyny, którą nie chciała się zajmować jej własna matka.

Skrzywiła się, widząc jego minę.

- Wiem, nie powinnam aż tak brać sobie tego do serca. Ten człowiek był w szoku, bardzo zdenerwowany. Jednak jego słowa tkwią we mnie. To, co powiedział o mamie, było prawdą. Słyszałam to też od innych.

- I dlatego uważasz, że nie możesz ze mną zostać? Naprawdę sądzisz, że zrobisz krzywdę moim dzieciom?

Pia przycisnęła palce do oczu, by powstrzymać łzy.

- Świadomie na pewno nie. Jednak jest we mnie tyle obaw. Może nie są do końca racjonalne, ale za bardzo mi na tobie zależy. Chyba się w tobie zakochałam. - Pia przygryzła usta. Nie powinna mu tego mówić, ale nie mogła się opamiętać. - Kocham cię tak bardzo, że nie chcę narażać twoich dzieci. Na świecie są tysiące kobiet, gotowych na wszystko, byle być z tobą. Pięknych, inteligentnych i bez moich beznadziejnych rozterek.

Cichy śmiech Federica wprowadził ją w zakłopotanie.

- Pia - rzekł z uśmiechem, potrząsając głową. - Nawet nie wiesz, ile mamy z sobą wspólnego. Też nie wierzyłem w siebie. Po małżeństwie z Lucrezia byłem pewien, że miłość nie jest mi sądzona, że nie jestem do niej zdolny. Tak jak ty uważasz, że nie nadajesz się do dzieci.

- Piękna para - Pia odwzajemniła uśmiech. - Tylko jak udowodnisz, że do siebie pasujemy?

- Oboje staramy się pokonać własne uprzedzenia. Od czasu gdy cię poznałem, nie tylko odczuwam bardziej intensywnie, ale stałem się lepszym ojcem. Ty też zrozumiesz, że nie wyrządzisz krzywdy dzieciom. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: - Zobacz, jak świetnie poradziłaś sobie z Paolem. A to nie była twoja wina. To ja pozwoliłem mu zjeść czekoladkę i nie przypilnowałem go.

- Dzieci są nieprzewidywalne. Nigdy nie wiadomo, co wymyślą. Teraz poszło dobrze, ale przy fontannie wpadłam w panikę. A gdy Arturo skakał z huśtawki, nie mogłam ruszyć się z miejsca. Sparaliżował mnie strach.

Z korytarza dobiegły wesołe głosy.

- Posłuchaj - szybko zaczęła Pia. - Nie mamy już czasu na rozmowę. Powiem ci tylko, że zasługujesz na kogoś lepszego niż rozhisteryzowana blondynka, która przy byle okazji wpada w panikę. Za bardzo zależy mi na tobie i twoich dzieciach.

Federico spochmurniał.

- Ty jesteś najlepsza, dla mnie i dla dzieci. Nie rozumiesz tego? Jesteś silniejsza, niż myślisz. Nic dziwnego, że przeraziłaś się na widok Artura spadającego z huśtawki. Miałaś prawo. Ale na pewno podświadomie czułaś, że nic mu nie grozi. Przy Paolu nie zastanawiałaś się ani sekundy. Widziałem was z daleka. Od razu wyciągnęłaś go z wody, choć był w niej tylko moment. Nie mogło mu się nic stać.

- A jednak...

- A jednak zachowałaś spokój i zimną krew, gdy zaczął się krztusić. Lekarz by się lepiej nie sprawił. Uratowałaś mu życie.

Pia wstała. Na wysokich obcasach nie czuła się pewnie.

- Cieszę się. Na pewno nabrałam trochę wiary. Ale jeden dzień nie wystarczy, by pozbyć się lęków, nawet tych irracjonalnych.

- Tym bardziej zostań. - Federico stanął obok niej i pogładził ją po policzku. - Zostań - wyszeptał. - Daj sobie czas. Daj nam czas.

Był tak blisko, że czuła jego ciepło, zapach jego wody. I błagalnie patrzył jej w oczy.

- A co z moją pracą? - zapytała wolno. - Nie mogę wszystkiego rzucić. Liczą na mnie.

Jego oczy nagle rozbłysły, jakby pytanie Pii obudziło w nim nadzieję.

- Porozmawiaj z Jennifer. Nie siedzi w obozie uchodźców, ale nadal działa. I bardzo dużo robi. Możesz pójść tą drogą. Spędziłaś długie miesiące w różnych zakątkach świata, niosąc pomoc ludziom. Na własnej skórze doświadczyłaś życia, jakie przyszło im wieść. Tacy jak ja nie mają o tym pojęcia. Pomyśl, jaki byłby efekt, gdyby działania na rzecz zwalczania AIDS w Afryce połączyć z możliwościami królewskiej rodziny.

Pia milczała.

Federico westchnął i opuścił rękę.

- Jeśli uważasz, że musisz jechać, bo masz zobowiązania, zrozumieć. Boję się tylko, że nie wrócisz. Że znowu zaczniesz się zadreć. Będziesz szukać ucieczki przed lękami i angażować się w kolejne przedsięwzięcia.

Pia popatrzyła na niego zaskoczona. Czyżby rzeczywiście tak było? Uciekała przed matką, to prawda. Gdy po studiach szukała pracy, skorzystała z pierwszej okazji, by wyjechać jak najdalej od niej. Ale czy ucieka również przed życiem?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Wiesz o mnie więcej niż ja sama. - Nigdy by w to nie uwierzyła, ale naprawdę tak było. - Jak to możliwe?

Przesunął palcem po wycięciu jej sukni.

- Bo jesteśmy do siebie bardzo podobni. Praca jest dla ciebie ucieczką. Podobnie jak dla mnie. Teraz to zrozumiałem. - A widząc jej minę, dodał: - Powiedziałem ci w szpitalu, że nie kochałem Lucrezii. Oświadczyłem się, bo to wydawało

mi się naturalne. Wiedziałem, że ona idealnie nadaje się do roli książęcej małżonki. Wmówiłem sobie, że powinienem to zrobić. A tymczasem prawdziwy powód był inny... zależało mi na dobrej opinii. Nim Antony ożenił się z Jennifer, media wariowały na jego temat. Przedstawiano go jako playboya. Wiedziałem, że ojciec zaaprobuje Lucrezię. Była inteligentna, piękna, pochodziła z dobrej rodziny...

-Ale?

- Świetnie się rozumieliśmy. Myślałem, że to miłość, ale to był po prostu bardzo wygodny układ. I już nie musiałem się bać, że wdam się w jakiś romans i trafię na okładki brukowców. Uważałem, że reputacja jest ważniejsza od uczucia.

Pia widziała, jak bardzo jest spięty.

- Musiałem stracić Lucrezię i poznać ciebie, by uświadomić sobie, czym naprawdę może być miłość. Teraz, gdy już wiem, nie chcę jej utracić. Nie chcę, byś wyjechała.

- Nawet gdyby twoja reputacja miała na tym ucierpieć? Powiedziałeś, że jeszcze oplakujesz żonę. Pomyśl, jak zareagują media, jeśli zostanę? A twoi poddani?

- A jeśli chcę podjąć ryzyko?

Zaśmiała się.

- Nie powinienesś...

- Powinienem. I zrobię to. Powiedz tylko, że nigdzie nie wyjedziesz.

W tym samym momencie do rotundy wszedł król otoczony rodziną, gośćmi i tłumem reporterów. Pstrykały aparaty, strzelały flesze. Nie minęło kilka sekund, a kamery i aparaty zwróciły się w stronę Federica i Pii.

Pia uśmiechnęła się do księcia. Czowała się jak nurek skaczący z klifu w nieznane głębiny. Skinęła głową.

Twarz Federica rozjaśniła się w uśmiechu. Pochylił się i pocałował Pię.

Natychmiast otoczyli ich reporterzy, rozległy się pod-ekscytowane głosy. Pia śmiała się radośnie. Tak, musiała zaryzykować.

- Wątpię, by nadal nazywali mnie idealnym księciem - wyszeptał jej do ucha Federico.

- Mylisz się - odparła. - Jesteś moim idealnym księciem. I codziennie będę ci o tym przypominać.

RS

EPILOG

Trzy lata później

- Nie, ja tego chyba nigdy nie pojmem - wyszeptała Pia, zniżając głos, by Paolo i Arturo jej nie słyszeli.

- To nie ma znaczenia. - Federico pogładził ją po plecach, pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. - Spróbujmy razem.

-*Mamma*, mówiłaś, że to nieładnie szeptać - powiedział Paolo.

- Masz rację. Daję wam zły przykład. - Pia puściła oko do Paola. Był teraz taki jak Arturo wtedy, gdy niechcący dostała od nich bumerangiem. Paolo wyrósł na bystrego pierwszaka.

Obaj mówili do niej *mamma*. To było dla niej największą nagrodą.

- Moim zdaniem mama daje wam dobry przykład - rzekł Federico, biorąc do ręki rysunek Artura. - Dzieci w przytułku w Zimbabwe bardzo się ucieszą, gdy dostaną listy od was i waszych kolegów.

- I moje rysunki - dodał Paolo, pokazując im akwarel

kę przedstawiającą chyba jego samego. - Niedługo do nich pojedziemy?

Pia i Federico wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Mama chyba przez jakiś czas nie będzie mogła pojechać do Afryki - odpowiedział książę. - Pracuje teraz nad bardzo ważnym projektem.

- Co to za projekt? - Arturo wyprostował się przy biurku, odkładając ołówek. - To coś z dziećmi?

Pia uśmiechnęła się. Przypomniała sobie prezent, jaki wczoraj wieczorem dostała od Federica. „Pierwszy rok życia dziecka. Poradnik supermamy”, trzecie wydanie.

- Tak, to coś z dziećmi, ale...

- Na razie to tajemnica - dokończył Federico. - Później wam o tym opowiemy, zgoda? Teraz trzeba tutaj posprzątać. Wasza nowa niania zjawi się lada chwila. Zabierze was do kina.

- Znalazłeś nam w końcu nianię? - zapytał Paolo. - *Mamma* mówiła, że to chyba nigdy nie nastąpi.

- To prawda - przyznała Pia. - Ale znaleźliśmy kogoś, kto właśnie przeszedł na emeryturę, a przez całe życie najbardziej chciał zajmować się dziećmi. I teraz ma szansę.

Arturo rozpromienił się.

- To babcia Sabrina, prawda?

Pia uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Posprzątajcie szybko, bo inaczej się nie dowiecie.

- To babcia! - Chłopcy radośnie przybili piątkę i pospiesznie zaczęli sprzątać.

Federico pochylił się do Pii.

- Jak sobie pójdą, będziemy mogli to uczcić.

- Mamy być z Nickiem i Isabella w Muzeum Królewskim na otwarciu wystawy sztuki średniowiecznej.

- No to się trochę spóźnimy.

- Nie możesz... no wiesz. Przecież ja...

- Zawsze można spróbować.

Pia okrążyła stół, by pomóc chłopcom składać rysunki.

- Skoro Wasza Wysokość nalega. Przecież nie mogę uciec.

- Nie - potwierdził, sięgając przez stół i zaciskając dłoń wokół jej palców. - Nie możesz.

RS